Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Stron 16.
NUMER ŚWIĄTECZNY
Cena 20 zł.

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV | Łódź, 21 — 28 grudnia 1947 r. | Nr 49—50 (128—129)

W NUMERZE
między innymi:
A. Kamieńska — „Pragnąca literatura"
L. Budrecki — Na etapie liberalnej moralności
W. Jażdżyński — Na nowej drodze
M. Jastrun — Lubranka
T. Chróścielewski — Matki
T. Orlewicz — Światowa polityka aprowizacyjna
M. Kościńska — Podegrodzki matac
B. Baranowski i J. Piątowski — „Wódka z elixierem"

ZE SZTAMBUCHA „KULTURY LUDOWEJ"

Machina do bicia chłopów z dokładnym opisaniem jej składu i rycinami, tenże skład objaśniającymi

1818. Nro 77.

WIADOMOSCI BRUKOWE.

Wilno w Sobotę — Dnia 25 Maja.



Leci a leci.

„Wiecież czemu pieniądze tak dobre bywają?
Temu, że je nieźle w mennicy bijają."

Jagodyński.

Na nic się nigdy ludzie jednomyślnie z taką nie zgodzili łatwością, jak na to, że z chłopa niebitego nic dobrego być nie może. Począwszy przeto z nieokrzesanej natury, żadnegoby chłop nie uczynił dla społeczności użytku, owszem niezmiernie stałby się szkodliwym, gdyby mógł używać woli i nie wiedział, że ma nad sobą w każdym miejscu i czasie czuwającą, a groźną władzę. Wrodzona w nim twardość i opór, wyraźne ślady pierwiastkowej dzikości zwierzęcej okropne by dla cywilizacji zadały ciosy, gdyby nie były hamowane przez stosowne do potrzeby środki i narzędzia. Nieliczna część towarzystwa z najszlachetniejszej własności człowieka jaką jest rozum, na dobro społeczności pracująca, omaniona powierzchownością postaci, za daleko posunęła wnioski, licząc chłopa do rzędu ludzi. Łagodna namowa i przekonanie rozumne nie ma władzy nad pojęciem chłopa. Bić go potrzeba, żeby uczuł, bić do pół śmierci, żeby naprowadzić na drogę kierującej nim woli; bić ustawicznie, żeby mieć zeń cokolwiek użytecznego; bić, bić i bić bez końca, ażeby pamiętał o sobie, o żonie, o dzieciach. Samo nawet bicie jak słabe na nim sprawia skutki: uderz psa i każ leżeć; leży i wdzięcznie się łaszczy, każ szczekać, kąsać, warować; wnet czyni, co mu każą, a czyni z powolnością i przywiązania do pana nie traci. A chłop: niech go uderzy wójt, dziesiątnik — nazad gotów oddać; niech namiestnik, ekonom — będzie mruczał, sarkał, narzekał; nabij go za leniwą robotę — chwyci się niby robić lepiej i ogląda się, czy daleko od niego przypędzacz. Nabij go za późne przyjście na pańszczyznę, za upicie się; po plagach prosto do karczmy i pije dni kilka, o pańszczyźnie ani myśli. — Częściej bity zwykł nawet siedzibę naddziadów rzucić i pójść od pana, który mu dał ziemię, opatrywał zapomogą. Cóż nad tym dokaże łagodności i namowa, nad którym przywiązanie do rodzinnego miejsca tak mało ma władzy!

Ktokolwiek miał do czynienia z chłopami, ktokolwiek pragnął uczynić ich pożytecznymi samym sobie, musiał prócz doświadczonej przykrości przekonać się jeszcze o stracie drogiego czasu, na ich bicie potrzebnego, który z większą nierównie korzyścią mógłby się użyć na dobro dworu, ten mówię, zapewne razem z nami odda hołd uwielbienia, należny wynalazcy tej machiny i z ochotą przyłożyć się zechce do rozszerzenia tak pożytecznego wynalazku.

Skład machiny jest prosty. Ze środka okrągłego pomostu, w kształcie doskonałego koła, wznosi się słup prostopadły. Na trzy łokcie od pomostu, na słupie, osadzone jest koło ruchome, spodem zębate, za pomocą sześcierni i korby ręką ludzką poruszane. Od tego koła idą promienie poziomie sterczące, przez których końce idzie drugi obwód i na tym obsadzone są bizuny. Wielkość okręgu górnego zewnętrznego może być mniejsza lub większa w miarę potrzeby czyli w stosunku do liczby włościan; tj. im większe da się koło, tem więcej na niem sadzić można bizunów. Krótkie pzypomnienie albo informacja ekonomska najlepszym w tym razie będzie przewodnikiem; z codziennego bowiem doświadczenia łatwo może ekonom naznaczyć liczbę chłopów do bicia, jaka zwyczajniejsza bywa w dobrach całych lub folwarku. Bizuny są także ruchome, ale mają kierunek tylko w górę i na dół. Na płaszczyźnie pomostu dla położenia chłopów są miejsca, potrójnymi klamrami żelaznemi opatrzone, klamry zakładają się na probój, aby się nie otwierały — przydane są zatyczki. Klamry najbliższe słupa przytrzymują głowę chłopa, środkowe zakładają się na pas, a najdalszemi od słupa ujmują się nogi leżącego. Tak przymocowany chłop bez najmniejszego poruszenia się bezpiecznie doleży, aż się wyliczą naznaczone plagi. Za poruszeniem korby bizuny z nadzwyczajną szybkością podnoszą się, i z impetem lecąc na dół, uderzają podłożonego dla siebie chłopa. Gdy pomost zrobiony jest na 100 chłopów bizunów takaż być powinna liczba; a nim koło raz zupełnie się obróci, każdy bizun każdego następnie chłopa po razu uderzy, że zaś bizunów 100 i chłopów tyleż, więc za jednym obrotem koła 100 chłopów po 100 dostaje bizunów. Na zupełny zaś obrót koła jedna minuta wystarczającym jest czasem, któż nie widzi jaki zysk na czasie! Najdoskonalszy ekonom, najzaprawniejszy namiestnik zdołaż w jednej minucie sto chłopów obizunować, a to jeszcze każdemu po 100 bizunów? W zwyczajnem biciu ileż to potrzeba czasu na samo przygotowanie nim chłopa na ziemię powalą, nim należycie położą, nim

(Ciąg dalszy na str. 2-ej)

Z DOKUMENTÓW POSTĘPOWEJ MYŚLI CHŁOPSKIEJ

W okresie pełnego równouprawnienia politycznego i gospodarczego mas chłopskich szczególną ciekawość budzić muszą z natury rzeczy pierwsze występy posłów chłopskich w rewolucyjnym (w pewnym sensie) parlamencie wiedeńskim w 1848 r. i w pierwszym galicyjskim sejmie krajowym w 1861 r.

Rok 1848 na terenie b. zaboru austriackiego był przełomowy i dla chłopów pod każdym względem pomyślny. „Wiosna ludów", jakkolwiek nie spełniła wszystkich marzeń wolnościowych i rewolucyjnych uciskanych narodów Europy, to jednak szamocącemu się w pętach pańszczyzny chłopu galicyjskiemu przyniosła wyzwolenie osobiste i gospodarcze w granicach, jak na te czasy, bardzo szerokich.

Tragedią było to, że to wyzwolenie z wiekowej niewoli pańszczyźnianej otrzymał chłop z rąk austriackiego zaborcy, gdyż jak „Polska szlachecka ginęła, nie pozostawiając po sobie żadnego aktu prawodawczego, którym by włościaństwo uznane było za politycznie równouprawnionych obywateli" (Putek, „Pierwsze występy..." str. 3), tak i szlachta polska, której stosunek do wsi pańszczyźnianej symbolizował na przestrzeni wieków kij i propinacja, do ostatka nie mogła zrozumieć nadchodzących przemian i wyrzec się zdobytych korzyści. Dlatego patent cesarski z 17 kwietnia 1848 roku o zniesieniu pańszczyzny, jako pociągnięcie taktyczne rządu austriackiego, zainteresowanego w pozyskaniu dla swoich celów mas chłopskich i ew. wygrywania ich przeciwko uświadomionej narodowo szlachcie, mocno zaskoczył szlachtę i na pewien (krótki zresztą) okres czasu odwrócił ją od dworu, a równocześnie wdzięczny ludek galicyjski zbyt mocno przywiązał uczuciowo do austriackiego tronu.

W tej sytuacji rząd austriacki ogłosił i przeprowadził pierwsze w Galicji wybory do austriackiej Konstytuanty. Uwolniony formalnie od pańszczyzny, ale borykający się z największymi trudnościami natury gospodarczej (brak lasów i pastwisk, narzędzi itp.) i ciemny pod każdym względem chłop polski, z braku własnych instruktorów demokratycznych szedł do wyborów pod wodzą austriackich urzędników i żandarmów, którzy podsuwali mu wygodnych dla siebie kandydatów chłopskich i jednali dla nich poparcie. Na 100 wybieranych w Galicji posłów spodobało się biurokracji austriackiej wprowadzić do parlamentu austriackiego aż 32 ciemnych na ogół chłopów galicyjskich, którzy, nie znając języka niemieckiego — zdaniem czynników odpowiedzialnych — nie powinni sprawiać w sejmie większego kłopotu, lecz głosować tak, jak to będzie wygodne dla ich austriackich dobrodziejów (pensja — diety posła wynosiły 200 reńskich miesięcznie!).

Mylił się jednak perfidny rząd zaborczy, licząc na zupełną uległość posłów chłopskich na terenie parlamentu. Sprawiali mu oni dość często przykre niespodzianki i, choć pilnował ich czule ówczesny gubernator Galicji hr. Stadion, na posiedzeniach sejmu „niejednokrotnie z lewicą polską przeciwko szwarcgelberom (stronnikom rządu) głosowali" (relacja jednego z prezydentów tego sejmu Fr. Smolki ze Lwowa).

I tak, gdy na wniosek posłów - Niemców rozważano sprawę pozbawienia mandatów posłów nie umiejących po niemiecku, galicyjski poseł chłopski Sawka tak przemówił po niemiecku: „Chłop w Galicji nie ma mieszkania, odzienia, niczego, wszystko starał mu się wydrzeć dziedzic. Chłop nie ma z czego żyć, więc i do szkoły nie może chodzić..." Jakaż okrutna prawda przemawia z tych prostych i skąpych słów pierwszego reprezentanta chłopskich interesów na terenie austriackiej Konstytuanty!

O wiele ciekawsze jest jednak przemówienie, jakie wygłosił na jednym z pierwszych posiedzeń tego sejmu poseł **Iwan Kapuszczak**, chłop z okręgu bohorodczańskiego. Oto, gdy panowie wnieśli na forum sejmowe sprawę indemnizacji (odszkodowania) za oddaną chłopom ziemię, ten odważny obrońca chłopskiej sprawy ze skreślonych niezdarnie na luźnych karteczkach słów niemieckich taką skonstruował i na plenum wygłosił mowę:

„Wysoka Izbo! Chcę mówić o indemnizacji w Galicji i na Śląsku. Odwieczna sprawiedliwość wymaga, aby każdy, kto czegoś się pozbywa wbrew własnej woli otrzymał za to odszkodowanie — wymaga niemniej, żeby każdy, kto bezprawnie czegoś używa, za to bezprawne używanie był obowiązany do odszkodowania. Który z tych wypadków stosuje się do naszych panów w Galicji, objaśnią następujące uwagi. Panom należała się od nas pańszczyzna, według obowiązujących przepisów — to niezaprzeczone. Czy oni jednak na tym poprzestali? Nie i jeszcze raz nie. Jeżeliśmy musieli zamiast 100 dni odrabiać 300 dni pańszczyzny, jeżeli musieliśmy pracować po 3 lub 4 dni tygodniowo, a często i przez cały tydzień, pan zaś liczył to za jeden dzień, kto, proszę panów, ma tu być pociągnięty do odszkodowania: chłop czy pan?

— Tak — mówią — ale pan postępował z miłością względem chłopa. — To prawda; któż jednak będzie to uważał za miłościwe postępowanie, jeżeli chłop przez cały tydzień pracował, a za to w niedzielę i święto doznawał pańskiej gościnności; mianowicie kazał pan chłopu nałożyć kajdany i rzucić go do stajni między bydło, aby w przyszłym tygodniu pilniej odrabiał pańszczyznę i za to mają panowie otrzymać odszkodowanie?

Wreszcie mówią: — Szlachcic jest pełen ludzkości. — I to prawda, bo chłostą podnieca chłopa do pańszczyźnianej roboty. A poskarży się który, że ma słabe bydło robocze i nie może stawić się na pańszczyznę, to cóż w odpowiedzi usłyszy? — Zaprzęgnij się sam z żoną, — albo: — Policja! bierz go, ja pan, ja mam pieniądze, ja już za to odpowiem. — Mówią także: — Dominia ochraniały chłopów, ich prawa, ich mienie. — To też prawda. Ale dominia jednemu zabierały kawał roli, drugiemu kawał pastwiska. Za te przywileje mają może teraz otrzymać odszkodowanie? Nakoniec mówią. — Panowie darowali chłopom pańszczyznę — Czyż więc za podarunek bierze się odszkodowanie? Podarunek przyszedł za późno, są na to setki dowodów że z nami obchodzono się w Galicji i na Śląsku nie jak z ludźmi, nie jak z poddanymi, nie jak z chłopami ale jak z maszynami pańszczyźnianymi, jak z najniższą klasą ludności: musieliśmy stać w odległości 300 kroków od pańskiego pałacu z gołymi głowami, a jeśli biedny chłop czegoś od pana potrzebował to musiał się karczmarzowi opłacić, bo ten miał prawo mówić z panem, a chłop nie (okrzyki). Chciał biedny chłop wejść na schody, to kazano mu zostać na podwórzu, bo zawala pałac, bo chłop śmierdzi, pan nie może tego smrodu znosić w pokojach. Za każde takie poniewieranie musielibyśmy teraz płacić indemnizację? Ja mówię, że nie. Baty i knuty, któremi wywijali koło naszych głów i siekali nasze spracowane ciała — niech to im pozostanie na własność i niech im służy za wynagrodzenie".

Ta przerażająca w swej treści mowa dopiero co uwolnionego z niewoli pańszczyźnianej chłopa już wtedy wywarła na zebranych ze wszystkich stron monarchii austriackiej posłach ogromne wrażenie, a dziś staje się dokumentem pierwszorzędnego znaczenia. Tragiczna ironia, przebijająca z mocnych, choć wcale nie dramatycznych, słów posła Kapuszczaka pozwala nam dziś z perspektywy ubiegłych stu lat ocenić wysoki stopień uświadomienia socjalnego tego pierwszego trybuna chłopskiego.

Wprawdzie system pańszczyźniany tak mocno omotał go w swoje sieci, że prawo panów do „sprawiedliwej" pańszczyzny (100 dni w roku!) uważa za niezaprzeczone, ale już umie upomnieć się o swoje wiekowe krzywdy i śmiało stawić czoła pańskim bezpodstawnym roszczeniom. Na tle jego mowy, opisującej bezprzykładny wyzysk i okrutne postępowanie panów względem poddanych, dzisiejszy podział ziemi dworskiej między tych, których przodkowie zrosili ją swym potem i krwią nabiera specjalnej wymowy.

Niedługo jednak posłowie chłopscy mieli okazję upominać się na forum publicznym o swoje prawa. Oto już w styczniu 1849 roku reakcji rządowej udało się rozpędzić pierwszy parlament wiedeński, a dola chłopów galicyjskich potoczyła się swoją tragiczną koleją. W związku z powstaniem węgierskim na terenie Galicji władze austriackie przeprowadzają wśród chłopów przymusowy pobór rekruta (branki) i ogłaszają stan wyjątkowy. Wszystko to otwiera chłopom oczy na postępowanie władz zaborczych. Jednak i wtedy panowie nie potrafią zbliżyć się do mas chłopskich, lecz przez zakaz korzystania chłopów z drzewa w lesie i pastwisk, stwarzają dla formalnie uwolnionych z pańszczyzny chłopów tragiczne warunki bytowania. „Ciemnota, nędza, głód i śmierć, oto obraz Galicji w latach pięćdziesiątych i sześćdzie-

(Ciąg dalszy na str. 2-ej)

ZE SZTAMBUCHA „KULTURY LUDOWEJ"

(Dokończenie ze str. 1-ej)

się dalej przybiorą. Dodajmy do tych korzyści i to, że drudzy ludzie, niewinni, nie turbują się bynajmniej, nie trzeba potrzymaczów, zostają więc ręce do nowego użytku, które, zmordowane, jużby nie tak usłużne być mogły. Na wyliczenie jednemu chłopowi sta bizunów przynajmniej trzech ludzi zmordować się musi. Cóż dopiero stosując to do liczby większej albo i włości całej, do liczby zdarzeń potrzeby ukarania, milionowe wynikają korzyści, które zyskujemy na czasie i sile.

Jakiż zysk odnosi jeszcze zdrowie pańskie przez oszczędzenie najdroższej własności jestestwa ludzkiego, jaką stanowią jego serce, jego czułość, jego tkliwość, unika się bowiem zupełnie słuchania owych krzyków, jęków, próśb, lamentów, jakie się słyszeć dają i długo trwać muszą wśród bicia pospolitego. Gdyby na każdą plagę położyć tylko pięć jęków jużby chłop wydał ich pięćset, nimby 100 plag odebrał, a gdyby wyliczenie 100 bizunów trwało kwadrans, przez cały kwadrans musianoby słuchać tej nieprzyjemnej muzyki, a licząc na 100 chłopów, wypadałoby 100 kwadransów, czyli godzin 25! Niech każdy, kto ma czułe serce, przypomni, co kosztuje zdrowiu jeden kwadrans tak nieznośnych głosów. Wyrachowano matematycznie, że licząc na 100 chłopów, krzyki i jęki w czasie bicia ręką do krzyków i jęków w czasie bicia machiną mają się następnie:

w czasie	*1:1,500*
w liczbie jęków	*1.500.000 : 10*
w oszczędzeniu czułości	*1.500.000 : 1*
wymiar sprawiedliwości zawsze	*100=100*

Można nawet tak dalece folgować sercu, że ani wspominać o srogości bicia. Dość jest powiedzieć: posłać Hryczkę pod machinę, na pół minuty, na minutę itd. Już on tam darmo leżeć nie będzie, pewnie dostanie 50, 100 itd. O! ileżby zmniejszyło się alteracji, irytacji, spazmów i innych szkodliwych wzruszeń dla zdrowia pańskiego: samego pana, jejmości, paniczów, panienek, Częstoby nawet panowie zachowani zostali od owej natarczywości próśb, wstawiania się, która przeciwny skutek sprawić może, nim się do ręcznego bicia przybiorą: gdyż gniew odejść może, a tem samem sprawiedliwość pokrzywdzoną zostanie.

Koszta na sporządzenie machiny są nieznaczne. Co np. znaczy na wsi słup drewniany, albo pomost z desek? Majstrów nie potrzeba, sami chłopi zrobią. Cały wydatek pieniężny na żelazo do sześcierni, korby, na klamry i na bizuny; ten jednakże na machinę stubizunową nie dochodzi 100 złtch.

⁂

Ponury pomysł machiny do bicia chłopów jest satyrycznym wysnuciem konsekwencji z położenia chłopa na terenie Wileńszczyzny po Kongresie Wiedeńskim. W skondensowanej formie ukazuje on istotę jednej ze stron systemu pańszczyźnianego.

Cytowany (we fragmentach) artykuł (A. Marcinkowskiego) pochodzi z wileńskich Wiadomości Brukowych (r. 1817, Nr 8), organu Towarzystwa Szubrawców (1817—1822). Tworzyło je grono postępowców ówczesnych, kontynuujących tradycje Oświecenia. Śród członków Towarzystwa jaśnieją nazwiska profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego: Jędrzeja Śniadeckiego i Leona Borowskiego, z młodzieży uniwersyteckiej: Tomasza Zana a nawet Adama Mickiewicza. Pismo Szubrawców walczyło bronią satyry z zacofaniem szlachty, organizując światłą opinię społeczną.

Z DOKUMENTÓW POSTĘPOWEJ MYŚLI CHŁOPSKIEJ

(Dokończenie ze str. 1-ej)

siątych" — pisze dr Putek (str.23). Obraz stosunków na wsi musiał być w tym okresie istotnie tragiczny, kiedy jeszcze do dziś dnia wśród najstarszych mieszkańców wsi przechowują się żywe tradycje o katastrofalnych głodach i pomorach. Wtedy to pojawia się akt ustawodawczy rządu austriackiego o pierwszorzędnym dla wsi znaczeniu.

Oto na podstawie t. zw. patentu lutowego z dnia 20. 2. 1861 roku chłopi otrzymują czynne i bierne prawo wyborcze do sejmu krajowego we Lwowie i zyskują nowe forum publiczne dla swoich występów politycznych. — Wchodzi do tego pierwszego sejmu galicyjskiego, na ogólną liczbę 150 posłów, 35 posłów chłopskich. Jakkolwiek ci posłowie pozbawieni byli własnego kierownictwa i nie grzeszyli zbytnio zasobem umiejętności taktyczno - politycznych, to jednak ze swoich zadań i obowiązków względem wsi wywiązali się dobrze i uczciwie.

Ponieważ najważniejszą dla nich była sprawa zniesienia serwitutów leśnych, więc też na tym tle stoczyli w sejmie swoją pierwszą batalię ze szlachtą.

I tak, jeden z nich, poseł Szpunar oświadcza: „My las rachujem za największe dobro, bo jak nie będzie lasu, to czemże będziemy palić, lub czem budować, a przecież — panowie — las jest dobrem publicznym..." Tej prostej prawdy nie chce zrozumieć klan szlachecki. Słowa posła Szpunara zostały powitane na ławach posłów szlacheckich wybuchem śmiechu, a gdy nieskonfundowany rzecznik interesów chłopskich woła: „Proszę się nie śmiać ze mnie, bo mam 70.000 dusz pod sobą. Jestem tu na tem miejscu jako poseł, który się ma upomnieć o prawa gromadzkie..." podnosi się hr Adam Potocki i w te odzywa się słowa: „...Poseł Szpunar uważa lasy za własność publiczną. Czy wiecie panowie, co to jest? To jest obalenie prawa własności..."

Zbyt silna była jeszcze w tym czasie pozycja szlachty. Wniosek chłopski o zniesienie serwitutów powędrował do Wydziału Krajowego, a rząd, pogodziwszy się ze szlachtą, oddalił 30.000 skarg chłopskich o lasy i pastwiska!

O wiele ciekawsze wystąpienie chłopa — posła na tym pierwszym sejmie, mamy do zanotowania w sprawie interesującej cały naród, a przez zaściankową szlachtę polską niedocenionej należycie. Chodziło mianowicie o wysłanie delegacji poselskiej sejmu galicyjskiego do parlamentu wiedeńskiego. (W latach od 1861 do 1873 sejmy krajowe, a nie ludność bezpośrednio wybierały posłów do austriackiej Rady Państwa). Poseł hr. Leszek Borkowski ze Lwowa był przeciwny wysłaniu polskiej delegacji do Rady Państwa. — Wtedy chłopski poseł **Jan Siwiec** z Żywieckiego tak uzasadniał swoje odmienne w tej sprawie stanowisko: „Nie chcę tu celować krasomówstwem — mówił — ponieważ moi poprzednicy, może najlepsi mówcy w całej Izbie przemawiali uczuciowo i roztropnie. — Ale co się tyczy jednej rzeczy, to ją tu objawię z mojego szczerego przekonania. Ja całą Austrię i jej kraje objechałem i wszędzie dłużej bawiłem ze wszystkiemi stanami obcowałem, jakie tylko są, rozmawiałem i nauczyłem się czuć — jako z ludźmi. Jeżeli pan Borkowski powiedział, że ci nas nie poprą, to błądzi, bo on nie zna krajów austriacko - słowiańskich, jak osobliwie Morawy, Czechy, Wyższa i Niższa Austria. Ja to lepiej rozumiem jak drudzy i zaraz wypowiem co mam na sercu... tam każdy obywatel pojmuje, że jest też człowiekiem i przez Pana Boga wyższemi uczuciami natchnionym. Nie język, nie mowę ceni w nim: bo człowiek, który podlega uprzedzeniom i powiada: dlatego żeś chłop, żeś Rusin, pogardzam tobą — taki błądzi w przeszłych wiekach ciemności. Stwierdzi się kiedyś, że sejm wiedeński wygóruje inne sejmy. A co się tyczy ludzkości, będzie jej tam więcej jak u nas, bo tam większe światło, większa cywilizacja, jak u nas".

Następne wybory do sejmu galicyjskiego, jako wynik różnych kombinacyj urzędniczo - szlacheckich, przyniosły dalsze zmniejszenie przedstawicielstwa chłopskiego w tym sejmie (np. w roku 1883 — 5 proc. chłopskich posłów w sejmie galic.).

Dopiero pionierska działalność pierwszych instytucyj i działaczy kulturalno - oświatowych na wsi, wpływ prasy ludowej, a przede wszystkim wystąpienia, nauki i trudy pierwszych działaczy radykalnych na wsi w rodzaju Stojałowskiego, Stapińskiego i Daszyńskiego, spowodowały korzystną zmianę sytuacji i otwarły uciemiężonej masie ludu wiejskiego drogowskazy do lepszej przyszłości.

Władysław Błachut

REDAKCJA TYGODNIKA SPOŁECZNO - LITERACKIEGO „W I E Ś"

OGŁASZA **K O N K U R S** NA ANKIETĘ

LUDZIE Z MIASTA NA WSI PODCZAS OKUPACJI

Nagrody: I — 30.000 zł., dwie II po 20.000 zł., trzy III po 10.000 zł.

oraz szereg nagród książkowych dla autorów prac wyróżnionych

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa z dniem 15 maja 1948 r.

A N K I E T A

I. Kto z mieszkańców miasta osiedlił się w okresie okupacji na wsi?
   Jego pochodzenie społeczne.
   Zawód.
   Sposób zarobkowania w mieście.

II. Dlaczego opuścił miasto?
   Obawa przed aresztowaniem.
   Brak środków do życia.
   Rozkaz władz podziemnych i t.p.

III. Jak urządził się na wsi?
   Na łasce rodziny.
   Na własnym warsztacie rolnym przypadłym z działu rodziny.
   Samodzielnie, uprawiając wolny zawód
   (lekarz, akuszerka, garbarz i t.p.)
   W istniejących instytucjach samorządowych.
   (urząd gminny, mleczarnia, spółdzielnia spożywców i t.p.)
   Na plebanii.
   We dworze.
   W podziemnej organizacji.
   Na opiece społecznej.
   W okupacyjnym aparacie gospodarczym np. *Rolnik*.

IV. Jakie nowe funkcje wniósł element napływowy w życie wsi?
   Gospodarka rolna.
   Nielegalne życie gospodarcze.
   Handel, nielegalne wytwórstwo i przetwórstwo.
   (potajemny ubój, gorzelnictwo, garbarstwo, przemysł odzieżowy, przemyt i t.p.)
   Spółdzielczość.
   Służba zdrowia.
   Tajne nauczanie i organizacja oświaty.
   (uniwersytety ludowe, szkoły ogólnokształcące i zawodowe, koła oświatowe, biblioteki i t.p.)
   Informacja.

V. Stosunek społeczności wiejskiej do elementu napływowego.

   W obrębie rodziny i gospodarstwa.
   Inteligent — darmozjad, pretendent do działu rodzinnego, pomoc w gospodarstwie, źródło dochodu dla rodziny, źródło niebezpieczeństwa, (praca w konspiracji), źródło awansu towarzyskiego (nauczyciel, urzędnik gminny, ksiądz) i degradacji.

   W obrębie gromady i gminy.
   Konkurencja dla wiejskiej inteligencji zawodowej oraz wiejskiego życia gospodarczego i społeczno-towarzyskiego, konkurencja ideologiczna (Z. W. Z., A. K., N. S. Z., B. Ch. i A. L.), wzrost ciężarów społecznych.

VI. Kierunek oddziaływania przybyszów na całokształt stosunków wiejskich w ramach rzeczywistości okupacyjnej i na przyszłość.
   Eksploatacja gospodarcza.
   Eksploatacja społeczno - polityczna.
   Współpraca.
   W obrębie instytucji wiejskich (organizacja życia gospodarczego, społecznego i politycznego) i w oparciu o określone kategorie ekonomiczne mieszkańców wsi (bezrolni, wyrobnicy, małorolni, średni i bogaci chłopi, plebania, dwór).
   Likwidacja konfliktów.

VII. Trwałe i doraźne konsekwencje oddziaływania.
   Organizacja lub dezorganizacja życia gospodarczego, społecznego kulturalnego i politycznego oraz wzory gospodarcze i wzory uświadomienia społeczno - politycznego wsi.

Pytania ankietowe mają charakter orientacyjny. Odpowiedź należy potraktować jako opis ogólny, uzupełniając go faktami obrazującymi zagadnienia. Tłem winna być gromada lub gmina. Dla uściślenia opisu trzeba określić (z zachowaniem anonimowości nazwy miejscowości i osób) położenie jej (województwo, powiat, sąsiedztwo dużego czy małego miasta), strukturę gospodarczą wsi i t.p. Warto pamiętać przy opracowaniu tematu ankiety o epizodzie popowstaniowym, kiedy to ludność Warszawy napłynęła masowo na wieś.

W konkursie mogą uczestniczyć wszyscy mieszkańcy wsi.

Wynik ankiety oraz nagrodzone i wyróżnione odpowiedzi zostaną ogłoszone na łamach tygodnika „Wieś".

Cały materiał zostanie przekazany Instytutowi Socjologicznemu w Łodzi, znajdującemu się pod kierownictwem prof. J. Chałasińskiego.

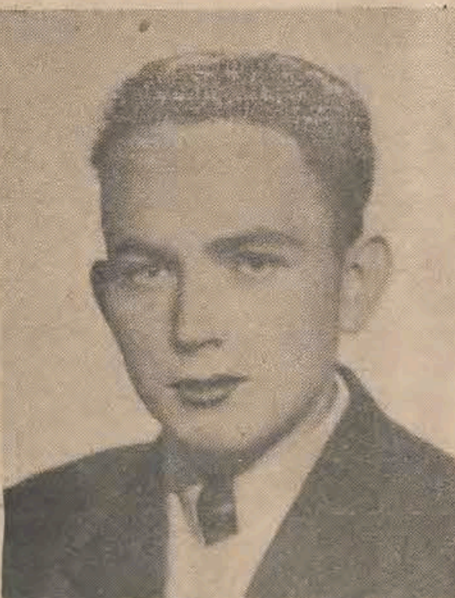
Odpowiedzi opatrzone godłem wraz z zapieczętowaną kopertą opatrzoną tym samym godłem, zawierającą nazwisko i adres autora, należy kierować na adres: Redakcja Tygodnika Społeczno - Literackiego „Wieś", Łódź, ul. Piotrkowska 133.

Jan Aleksander Król

GWIAZDKA DLA WYDAWCÓW



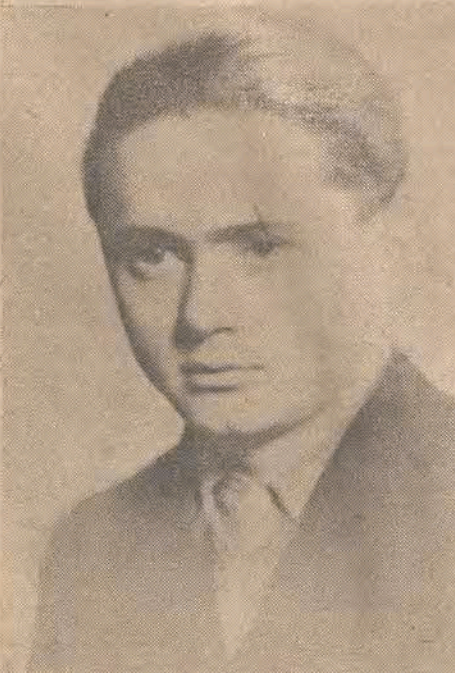
Anna Kamieńska



Tadeusz Chróścielewski



Bronisław Mazur



Tadeusz Muras

PRZEDMOWA

Panowie Wydawcy! Posłuchajcie — po 1) dlatego, że w mowie wrocławskiej Prezydent Rzplitej zapowiedział konieczność „prawidłowego rozwoju naszego życia kulturalnego", że Zjazd Literatów wysunął wiele pretensji i dezyderatów pod waszym adresem i że minister Kultury i Sztuki zamierza na serio przeprowadzić reglamentację rynku wydawniczego. Posłuchajcie po 2) dlatego, że nie będę Was nużył finezyjnymi zagadnieniami techniki poetyckiej. Wasza „krzepka" wiedza w tym zakresie nie pozwala Wam dać się wciągnąć w szczegóły, skoro nie ma poety, któryby „formą" (jak powiadacie) dawał dziś początek nowej szkole poetyckiej. Wciąż jeszcze coś ze Skamandra, coś z Awangardy i strofki tradycyjnej, jak Bóg przykazał. Ale zapowiedź **planu wydawniczego** napewno Was interesuje. Na czym mają polegać **społeczne zasady selekcji** w miejsce **komercyjnych?**

Odpowiem Wam na przykładzie. Oto portrety młodych i najmłodszych poetów „Wsi". Wedle społecznej zasady selekcji poezje będą przez Was wydawane, choć dla Was nierentowny to interes. Wedle tej samej zasady, między innymi, winni być drukowani właśnie przedstawieni tu poeci. Dlaczego? Znacie plany polityczne i gospodarcze nowej Polski. Stają się i są sprawdzane w trudzie milionów. Ułamkowe doświadczenia jednostek i lokalnych środowisk składają gazety. Tak powstają większe i pełniejsze obrazy naszej rzeczywistości, acz w gazetach najczęściej metodą dostawianych co dnia faktów. Marzymy o powieści, która by dała obraz całości przemian. Ale wcześniej potrafi to osiągnąć poezja. Odpowiedź bowiem, jaką daje proza i poezja, bierze się z **doświadczenia społecznego**. A nowe doświadczenie ludowege społeczeństwa narastać i poszerzać się będzie z latami. Wy czekacie na wziętą powieść, my uważamy, że na przedwiośniu czas przede wszystkim jaskółki wypuścić. Zapamiętajcie... **wiersze — jaskółki!**

AUTOBIOGRAFIE

„Urodzony w drzew szumie
przechodzę sobie uboczem:
wiatr przynosi porę kwitnienia
więc kwitnie dal i polne źdźbło
i ja, jak umiem".

Pięć linijek i gotowa filozofia życia! Tak, panowie, tu jest doświadczenie społeczne i *„konstrukcja losu ludzkiego"*. Doświadczenie odspołecznionych, którym się wydawało, że życiem ludzkim kierują prawa naturalne, a kierowały nimi prawa kapitalistyczno-liberalnego ustroju.

Uboczem i jak umiem... kwitnę. Ozdobiony listowiem innych jeszcze słów wiersz ten odnawia wzruszenie, potwierdzające zasady burżuazyjnej Rewolucji Francuskiej 1) „wolność człowieka odizolowanego i zamkniętego w sobie" 2) „prawo jednostki ograniczonej do niej samej" (Marks). A napisał ten wiersz poeta, rodem ze wsi. Czy któryś z tych? Nie, starszy trochę wiekiem, o doświadczeniu chłopskiego syna, który przed wojną doszedł do uniwersytetu. Napisał ów wiersz rok temu. Nie wypuścił **jaskółki,** przeciwnie — „tamtego czasu uszczknij, przywołaj, wołaj!"

I oni, ci z portretów konstrukcję losu ludzkiego wysnuwają z własnych życiorysów. Ale ci młodsi w autobiografiach widzą treści **dynamicznego doświadczenia społecznego.** Murasa poetycki życiorys: Matka z jednej włóki, „tamtego czasu" babka gospodarskiego syna jej przykazywała za męża. Wyszła za służącego. Wygnała ją babka z domu. Od wioski do wioski, ojciec budował chłopom domy. Syn przepłakał dzieciństwo. Z reformy dostali 3 ha, „co rok ojciec w pożyczone konie jeszcze orze". Syn poprzez kurs zerowy na uniwersytet wstąpił. Jest instruktorem wiciowym. Z wakacji przywozi nie wiersze, pachnące sianem, ale reportaże o nowych instytucjach na wsi. Kiedy Listowski przypomina swoje dzieciństwo widzi się wpisanym w ówczesny los mas ludowych. „Smutna jest jednorodność rzeczy dużych i małych. Krzyk na sali sejmowej — omszałość dziadkowej strzechy".

Dla poety, który żył „uboczem" i kwitł jak umiał, ręce matki z pręgami wieloletniej ciężkiej pracy są „rok za rokiem piekniejsze, na dziś, na znój, na jutro". Oleksik, który uprzytamnia sobie, że dziś jeden z synów uczy dzieci w gimnazjum, drugi pracuje w fabryce, on sam na uniwersytecie: „Dla ciebie piszę matko moja. Odeszłaś do ostatniej chwili schylona nad balią. **Dziś mogłabyś odpocząć".** Mazur, stający się przez uniwersytet inteligentem „choć ziemi rodzącej orać — jak mój ojciec już może nie umiem" nie doświadcza poczucia wysferzania się. „Odrosłem pokoleniem od dziada, pradziada i pańszczyźnianych biczy nie znać na mym grzbiecie... Nieustannie głos woła we mnie: chłopie pora i tobie władać". Tak pisze na... krakowskim uniwersytecie. To ma przed laty jeszcze i dziś rewolucyjna tam wymowę. Inteligent z pochodzenia, Chróścielewski, członek warszawskiej grupy poetyckiej.. ocenił swą „pracę magisterską" za okupacji pod Latowiczem i Czerskim, jako egzamin, który „nie wszedł w akta". Trzeba było go poprawić sprzeciwem synów wobec ojców. Ojciec biedę klepał i kuł. Syn oddał swój patent młodszym kolegom, z których każdy „obu kuł, jak ojciec co się zgarbił w pół. Lecz... nie dla siebie". Tak, panowie wydawcy to są nowe doświadczenia społeczne. Wiersze — jaskółki.

AWANS SPOŁECZNY

Matka jest częstym motywem młodych poetów „Wsi". Była i dla starszych. Ale dla tych, jak dla Ożoga — symbolem „wiecznego, człowieczego bólu". „Jedz, rośnij i ucz się. Bylebyś ty miał chleba, bylebyś ty nie zginął. Nasza nędza nie dla ciebie". Podobnie jeszcze nawet dla rówieśnika tych z portretów, Ziarnika jest — „pamiątką dzieciństwa" „sielskich wspomnień". — „Ty wskrzeszasz i maisz jak wiosna". Starsi dokonują **lirycznego odwrotu** do matki, z pozycji więcej lub mniej nie usytuowanego i zawiedzionego inteligenta. A. Kamieńska reprezentuje inną postawę.

„Ciesz się jeśli syn w wielkich miastach
powtarza swą twarz po lustrach
i po otwartych źrenicach kobiet.
Jeśli możesz, wierz:
Inne on wybuduje teatry **dla ciebie, inne miasta".**

Jest to optymizm awansu społecznego córki czy syna, awansu nie w imieniu wsi, ale dla wsi i razem z nią „nazwa nędza nie dla ciebie synu". Z tym przykazaniem godził się Ożóg. Młodzi poeci je odrzucają, „nie dla ciebie nędza, matko!" Matka Listowskiego sterała życie w zawodzie nauczycielskim. Dalszą naukę czerpał z doświadczeń wojny. Widział egzekucję rozstrzelania 100 tysięcy jeńców sowieckich. Dlatego „Syn chłopa nie wysferzy się w pedagogicznym liceum—składa drobne przesądy w zapomnienia urnę". Poczuciu bezwartości na wsi jakie wyznaje matce Ożóg, usunięty z nowicjatu kleryk — przeciwstawia Muras student i działacz optymizm postępu ludowego.

„Wieś nasza nie tylko pług i widły.
To ludzie, którzy pracować będą z nami".

W przekonaniu Oleksika awans na doktora, którego dzieci nosiły imiona, jakich babka nie mogła wymówić — kończy się bezpowrotnie. „W moich rodzinnych stronach mamy już koło studentów: szesnaście osób!" Majtczak, syn folwarcznego, który mógłby nosić zapiekły uraz za los najmitów „za żur w dwojakach za pajdę biedy" widzi na tle nowych stosunków społecznych ich awans społeczny nie tylko wzwyż ale i **wszerz**. Awans na rolnika i robotnika fabrycznego w Ludowej Polsce.

„Zbóż nam pachniały snopy
w oddali dym tkał smugi
jeden z nas został chłopem
a robotnikiem drugi".

Panowie wydawcy. Czy nie są to jaskółki?

MIŁOSC

Nasi poeci są młodzi. Zagadnienie miłości należy do najistotniejszych w ich wieku. Ale nie posłyszycie u nich skamandryckiego wulgaryzmu mieszczańskiego: „żebyś nie była rozumna, poważna i dumna, żebyś się chociaż na krótko roześmiała bez sensu, głupiutko". (Wierzyński), ani przeezarowanej awangardowo w sen sprawy gatunku. „Śmiejąca się uklękła wtedy w złocie światła i ku chłopcu westchnęła lekko" (Piętak).

W procesie awansowania na działaczy nowej Polski młodzi poeci nie dają miłości miejsca na boku, poza tym procesem. Kamieńska pisze:

„Kiedy tak myślę, że nie pragniesz mieszkać żono,
w bibliotece z marmuru
I że dzieci inny może zbudują dom naszym myślom —
cierpię i kocham goręcej".

Okres przełomu! Tradycyjne wychowanie dziewcząt aspołeczne i aintelektualne jest przedmiotem ataku młodych i źródłem ich dramatu osobistego. Pragną miłości zhumanizowanej, tzn. zdynamizowanej treściami postępu społecznego. Pragną kochać i być kochani za wartości, jakie wnoszą w tworzenie Ludowej Polski. Muras kreślił „List miłosny z wakacji", w którym zapowiada, że nie przywiezie „żadnych wierszy, by Ci darować trochę zorzy. Lecz zamiast słońca i muzyki świerszczy niosę ci ze wsi wiązankę reportaży".

„Spójrz na tytuły: „Wici", „Spółdzielnia"
„Dom Ludowy", „Budowa drogi z zarośli"
Więcej się ciesz, bo wieś moja pełna
Motorów i elektryczności".

To nie tylko sprawa inteligencji. Oleksik podejmuje temat znany z Tuwima „idiotki z kretynem", co to się spotkali pod kinem. Tamto było satyrą na „strasznych mieszczan". Oleksik pisze o młodej robotnicy i robotniku z Radomia.

„Wieczorem w kinie, ujrzą w dodatku filmowym
górnika Pstrowskiego
i rekordzistkę z fabryki włókienniczej.
Jeśli sobie coś wtedy postanowią
będą jeszcze szczęśliwsi".

Panowie wydawcy, na smutną pamięć Hoesicka — czy nie są to jaskółki?

ŚLĄSK

„Wtedy, gdy punkt horyzontu rozwija się dymem ludzkiego komina, chwytam za pióro". Oto legitymacja młodych do tworzenia. Odrzucone zostały przez nich ostateczne sugestie naturalistycznej teorii kultury, odrzucony psychologizm, dający w krajobrażeniu upust egotyzmowi. Pierwsze stanowisko apoteozowało „kulturę ludową", drugie nęciło rozbitków inteligenckich, degradowanych przez kapitalizm, mirażem „powrotu do natury".

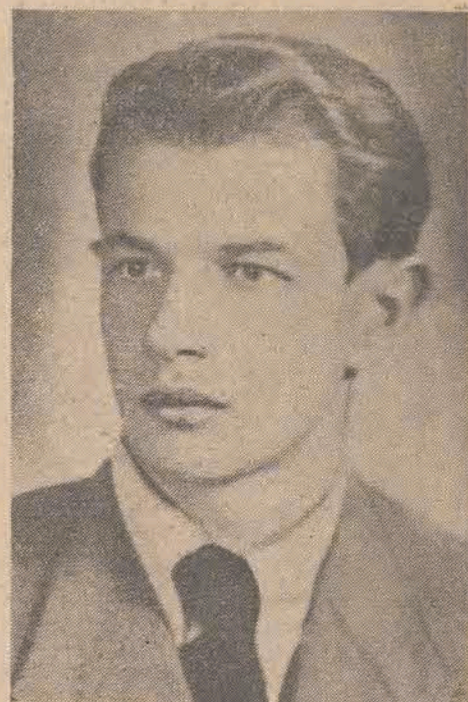
((Ciąg dalszy na str. 4-ej))



Klemens Oleksik



Zygmunt Sierp Szczakowski



Marian N. Listowski



Bronisław Majtczak

Anna Kamieńska

„PRAGNĄCA

1. „SAMORODNI"

CENNA i ciekawa w opisie wysiłków organizacyjnych chłopskich pisarzy książeczka Mieczysława Kafla i Antoniego Olchy p. t. „Wieś Pisząca" („Czytelnik" 1946) zawodzi w części szczegółowej. W rozdziale zatytułowanym „Poezja" czytamy: „Bezpośredni związek z codziennym życiem chłopskich gromad wywiera przemożny wpływ na twórczość artystyczną pisarzy ludowych, grupujących się około „Wsi - Jej Pieśni". Mamy tu do czynienia z dokumentami, tworzonymi pod wpływem gorącego uczucia samorodnie". Autorowie na wstępie do szczegółowych interpretacji utworów poetów samorodnych stawiają sobie programowe pytania:

„Jakie tematy poruszają oddolni ludowi pisarze"?

„Jak widzą i odczuwają przeżywaną rzeczywistość wsiowego bytowania"?

„Czy i o ile w twórczości ludowej odbijają się aktualne wówczas dążenia, nadzieje i nastroje mas"?

Na wszystkie te pytania odpowiadają pozytywnie:

Chłop „dąży do zajęcia należnego mu miejsca w narodowej wspólności. Staje do walki o swoje prawo do szerokiego, tworzącego życia. W ten sposób przeciwstawia też zasadniczo odmienny pogląd na swoje sprawy dotychczasowym poglądom szlachecko - mieszczańskim".

Dla ilustracji tej ogólnej tezy następuje fragment z wiersza Wojciecha Breowicza „Chłopska pieśń". Oto on:

„Słyszałem głos: — Nie próbuj chłopie skrzydeł,
Bo złamiesz je w wichrach nad własnym polem.
Więc w ziemię patrz, — wyzłacaj możnych dole!...
Zaś jam mu rzekł: — Me skrzydła są niezłomne,
W tysiącach burz hartowne—jak granity!
Wiekowych mąk przetrwały sny ogromne
Więc zdolne są w słoneczne drzeć się świty!
Choć pański bat chłostał mój grzbiet lat trzysta,
Znaczyłem krwią swe szlaki wśród stuleci,
Niech świadczy Wam ta droga ma ciernista,
Że chłopski duch swą mocą wiecznie świeci!"

Charakterystyczny, typowy to przykład błędnej metody interpretacji zjawisk pisarskich. Ofiarą jego padli nasi autorzy. Pytania, które sobie postawili, świadczyłyby pozornie o ich socjologicznym nastawieniu do przedmiotu. Tymczasem nie dali ani socjologicznej interpretacji zjawiska twórczości samorodnej, do czego byłaby im potrzebna znajomość życiorysów pisarzy na tle epoki ani nie zinterpretowali socjologicznie utworów, ponieważ dali się uwieść ich konwencjom literackim. Strona formalna utworu przezroczysta dla nich, jak powietrze, nie powiedziała im nic o postawach ideologicznych autorów, uwierzyli natomiast zdaniom. Jeśli poeta pisze w roku 1933, że „skrzydła jego są niezłomne, w tysiącach burz hartowne — jak granity!" — powinno to znaczyć dla nas tylko tyle, że tkwi on w poetyce poromantycznej, co najwyżej, że nie wyszedł ani kroku poza poetykę młodopolską. Może to nam z kolei pomóc wysnuć wniosek, że jego warsztat pisarski jest przestarzały i zapytać z kolei: jakie to przyczyny społeczne zatrzymały chłopa piszącego na tym stopniu cywilizacyjnym.

W żaden także sposób nie możemy zauważyć na podstawie przytoczonego fragmentu Breowicza, że jego światopogląd przeciwstawia się dotychczasowym poglądom szlachecko - mieszczańskim. Rozszerzając swe wiedzenie społeczne wsi w strukturze narodu wraz z zespołem tygodnika „Wieś", autorzy nasi nie powtórzyliby dziś zapewne tego twierdzenia.

Zarówno bowiem konwencja literacka wiersza Breowicza jak i jego treść z tą konwencją związana wyraźnie wskazuje na zależność Breowicza od inteligencji szlachecko-mieszczańskiej w jej ludomańskiej koncepcji z końca XIX wieku. Jest wiersz Breowicza dokumentem. Ale nigdy, jak chcą Kafel i Olcha, dokumentem życia samej wsi. Jest raczej dokumentem przemożnego przez indywidualnego chłopa pewnego strzępu życia kulturalnego warstw wyższych, dającego się odnieść do szerszego systemu kultury, który nie ma z życiem wsi nic wspólnego. Został on przyjęty przez poetę chłopskiego jako gotowy język formalny i ideologiczny, bynajmniej nie chłopski.

W istocie zagadnienie „samorodnych" otwiera przed nami obraz dostępnej badaniu geologii kulturalnej. Warstwy różnych kultur, różnych epok i szkół literackich leżą tu obok siebie, niby warstwy startych siodeł i łęków geologicznych, niby powierzchnie wyrównanych uskoków. Fakt, że obok takiego zjawiska kulturalnego i literackiego, jak poezja Przybosia, znajdują się formy twórczości literackiej tego gatunku jak wiersze Breowicza i innych — jest faktem, który zmusza conajmniej do zadumy. — Istnieją przepaście społeczne nie tylko w percypowaniu kultury.

Trudno byłoby wyabstrahować z zagadnia „samorodnych" sprawy wartości artystycznej utworów. W żadnym wypadku jednak nie wolno nam stanąć na stanowisku, że zagadnienie „samorodnych" jest to właściwie zagadnienie złej poezji. Musimy przyjąć, jak ów geolog, warstwy czasowe zjawisk i pamiętać, że mamy tu do czynienia nie z abstrakcyjnymi działami, lecz produktami określonych czasów, systemów kulturalnych i systemów społecznych, przedłużonych i zachowanych w pewnych fazach życia ludu. Niektóre z tych utworów zręczne, wzruszające i ciekawe napisane dopiero wczoraj, czy dziś jeszcze są jednak dla nas reliktami kulturalnymi.

Wskazać pewne punkty orientacyjne w świeżym jeszcze temacie — jest ambicją tego artykułu.

2. POEZJA KOMIWOJAŻERA

Pieśni ludowe są najstarszymi, bezimiennymi utworami poetyckimi ludu. Nie są one jednak pisane i choćby z tego powodu nie mogą być zaliczane do twórczości literackiej, a już w żadnym wypadku nie są one pierwszym stopniem ludowego pisarstwa. Pisanie nie jest dla chłopa popańszczyźnianego funkcją zapisywania twórczości umysłowej wsi. Pismo jest systemem znaków innej, niechłopskiej, cudzej kultury. Chłop dwa razy w historii pokonać musiał analfabetyzm — po raz pierwszy, gdy przyswoił sobie mechaniczne umiejętność czytania i pisania, po raz drugi, gdy sam osiągnął styl, konwencję, w który literatura mu się objawiała. Był to ogólnie mówiąc najpierw styl poetów pozytywistycznych i młodopolskich, potem styl poezji romantycznej.

Młody Jan Golonka, uczeń Państw. Szkoły Górniczej może sobie powiedzieć, że umie pisać, skoro stworzył poemat w stylu „Pana Tadeusza" i opatrzył go komentarzem: „Może te wiersze są naprawdę nieliterackie, ale mam nadzieję, że lud mi to wybaczy, ponieważ mam dopiero 19 lat i nie posiadam ceniów myśli Homera". Jest to stanowisko człowieka, któremu udało się pochwycić język poetycki. Styl „Pana Tadeusza" jest dla niego po prostu językiem poetów. Nauczyć się tego języka — to znaczy nauczyć się pisać, to znaczy być poetą. Młody ten poeta nie zdaje sobie sprawy z żadnych perspektyw historycznych poezji — istnieją dla niego genusze, poeci, język poetów.

Jan Waleniak pisze pod patronatem Konopnickiej swój wiersz:

„Niechaj mi się raz rozjaśni
Mojej doli dzień"...

Jest to dla niego znowu po prostu język poetycki, nie indywidualny styl epoki czy poety. Zresztą lektura poezji narodowej nie była jedyną szkołą poetów chłopskich. Taką szkołą mógł się stać już elementarz, który go trości dobrze wkute w głowę, nie łatwo się ścierają, mógł być wiec polityczny, jego mowy, których frazeologia miała często charakter literacki, mógł być kościół z psalmem, modlitwą i kazaniem.

Inna rzecz, że cechy ludowej twórczości kulturalnej stawały się tworzywem literackim, ale albo pod piórem poetów inteligenckich, posługujących się nimi świadomie — jak np. zbieracz pieśni ludowych białoruskich i naśladowca ich w własnej twórczości — Czeczot, lub też jako powracające na wieś i przyjmujące się konwencje literackie „ludowe" — np. znany wiersz poety i komediopisarza Bałuckiego — „Góralu, czy ci nie żal". Wtórnym zjawiskiem zdaje się być np. w literaturze rosyjskiej twórczość Kolcowa, sentymentalnego mieszczanina. Pod względem stylu jeden z naszych pisarzy — Bolesław Dynda reprezentuje ten okres przed - piśmienny kultury wsi. Jego wierszyki z tak charakterystycznym dla pieśni ludowej rytmem, refrenem, powtórzeniami, zdrobnieniami są wyjątkowym dla wsi zjawiskiem zapisywania własnej kultury z charakterystyczną dla tego zapisywania z pamięci domieszką bredni, bezsensu, pomieszania wątków. Np.:

„Zaszło słońce, zaszło,
Nastała ciemna noc,
Tego chłopca kochana,
Z którym spędzałam noc".

Sam fakt zapisu jest tu oczywiście także zjawiskiem wtórnym. Dodatnia ocena chłopskości wynika z przyjętej odgórnie ideologii. Dowodzi tego np. wiersz „Chłopek ci ja chłopek", reminiscencja wierszyka chwalącego stan chłopski i pracę rolniczą i ilustrującego dobrze tendencje wiejskiej szkoły, w której programie leżało: „Naucz się być kontent zawczasu ze swego stanu".*)

Zakończenie tego wiersza w stylu drobnomieszczańskiego powinszowania odsłania nagle laurkową konwencjonalność postaci oracza, pracy rolnika — z charakterystycznym także „Dzięki tobie Boże" Inny wierszyk zapisany przez Dyndę uzupełnia nasze pojęcia o bagażu kulturalnym, z którego czerpie on swoje pisarstwo:

„Ojcze święty w niebie
Ratuj w potrzebie
Ciebie dziś prosimy
Z boleścią serca
Prośby swe wznosimy
Odwracaj chłosty
Cierpienia troski
Wstaw się za ludem
Ojcze niebieski".

Chór kościelny, parafialny dostarcza mu jednej jeszcze konwencji literackiej. Pokrywa się ona zresztą najzupełniej z konwencją „kultury (pieśni) ludowej". W jej także ramach mieszczą się gadki - satyry najczęściej antyklerykalne mimo wyraźnej pobożności autora, gadki-bajki w rodzaju:

„Uciekł zając do lasu
i narobił hałasu".

z morałem „najlepiej żyć między swemi", a także wiersze okolicznościowe podpadające z łatwością pod kategorię gadki ludowej dzięki swej alogiczności i fantastyce początkowych od tytułów w rodzaju: „Uroczystość Wrocławia 30-letniej rewolucji P. P. R.".

Aby zrozumieć zjawisko pisarstwa Dyndy należy sięgnąć po życiorys jego, bynajmniej nie wyjątkowy. Podobnych życiorysów znalazłoby się więcej wśród chłopów piszących. Autorowie „Pamiętników Chłopów" i życiorysów „Młodego Pokolenia Chłopów" byli z pewnością ludźmi wyróżniającymi się w środowisku wiejskim żywością umysłową, przedsiębiorczością — byli „przodownikami kultury", a jednak żywoty większość z nich są monotonne w porównaniu do życia Dyndy. Zaznał on we wczesnej młodości pracy od roli, ale brak własnej gospodarki rychło wyrzuca go na bruk. Życie jego to wiele „wcieleń", wiele zawodów w sensie pracy i rozczarowań życiowych pół-analfabety i samouka. Przechodzi kolejno kurs jedwabniczy, który jednak nie daje mu pracy, kurs mleczarski wynikły z krótkiej praktyki w mleczarni, kurs księgowości, kurs sanitarno-ratowniczy... W międzyczasie uzyskuje świadectwo ukończenia szkoły powszechnej i próbuje bez powodzenia wyższych szczebli oświaty. Najbardziej zaważył na jego postawie okres, w którym działał jako agent katolickiej firmy artykułów religijnych w Mielcu, jednocześnie organizator kół Kat. Stow. Mł. Wiejskiej. Klerykalizm i antyklerykalizm Dyndy są jednoznaczne, są to, jak ktoś dowcipnie powiedział, anioł i diabeł przy boku tego samego Pana Boga. Chodzi mianowicie o to, że Dynda jako działacz pozostał w kręgu parafii, że jego niewątpliwie konstruktywna wędrówka po Polsce z różańcami w walizce była podróżą nie po terenach podziału administracyjnego państwowego, a kościelnego, parafialnego. W szeregu nieudanych zawodów doszedł Dynda do stanowiska listonosza, ale i z niego nie jest zadowolony i ono mu nie wystarcza. Zdaje się, że tragedią jego życia jest to, że nie osiągnął najwyższego stopnia awansu parafialnej wsi — nie został księdzem. Kompensacją tego stanu ma być jego pisanie, jednocześnie środkiem sprzeciwu wobec życiowych niepowodzeń. Dynda jako typowy komiwojażer oderwany od swego środowiska pozwala sobie na kontynuowanie przedpiśmiennej twórczości ludu, z którą inni pisarze ludowi zerwali. Dynda przedrzeźnia pieśń ludową i kościelną, czyli to, co innym chłopom piszącym wydało się aliterackie, nie do naśladowania w piśmie, co było dla nich, sądząc po ich twórczości, synonimem analfabetyzmu ludu.

Podobna droga życiowa, jak Dyndy, oczywi-

*) Patrz: H. Brodowska — Dawna i obecna funkcja szkoły. „Wieś" nr 48.

Gwiazdka dla wydawców

(Dokończenie ze str. 3-ej)

„Tamtego czasu uszczknij, przywołaj, wołaj".
„Ale wielka reforma—odpowiada Kamieńska — i schodów domowych dotknie, kształt okapu odwróci i wykrzywi niejeden piękna ułomek.
Broniłibyśmy każdej bryłki ludzkiego pomysłu
gdyby nie kierunek historii — sprawiedliwy".

Podobnie Z. Sierp uderza w tę idealizowana przyszłość i odwieczność wsi pod ustanowieniem nieba", gdzie „rozum na grzędzie siadł kurzej i rano nie jedno przespał". Jego wiersze, ewokujące charakterystyczny tradycjonalizm chłopski, kształtuje świadoma wulgaryzacja, dzięki której te odpusty, chrzciny i karczmy oddalają się w czasie i ukazują jako historyczne relikty.

„Tak ująć w dłonie wideł... jak mój ojciec już może nie umiem" pisał Mazur. Ale czy „dym ludzkiego komina" zobowiązuje pokolenie za pokoleniem do tej tylko doskonałości? Mazu pierwszy raz w życiu oglądał tego lata Śląsk. Wśród wielkich pieców hutniczych doznał olśnienia. To nie sen, to życie! Naprzeciw ojca z widłami stanął górnik. „Miliony czekają na czarne transporty — na jego barkach wsparte miliony". Tutaj zrozumiał zależność nowoczesnego rolnictwa od przemysłu. Ten górnik wytwarza nie tylko dobra konsumcji, ale przede wszystkim materiał dla dalszego procesu produkcji narzędzi.

„Na jego barkach wsparte miliony" praca milionów, chłopów i rosnąca jej wydajność również. Po raz pierwszy przez usta Mazura została wypowiedziana nowa idea chłopska: „Na tej ziemi myśląc o pracy mówię

Śląsk" —

Nowa idea narodu! Bo inteligent, Chróścielewski, też pierwszy raz znalazłszy się na Śląsku, odczuł to samo:
„I ja z reporterską teczką
I smukły spawacz z dalekich dzielnic
I chłop jadący po slewnik —
Przyśpieszyliśmy kroku".

Kiedyś Tatry wstrzymały krok inteligencji i narodu. Potop liryków tatrzańskich ukazywał ideał żywią w nirwanie i słuchaniu w wieczność. Śląsk i rytm pracy robotników uskrzydla dziś nasz krok. Staje się barometrem dynamiki produkcyjnej i społecznej.

Poetów jadących na Śląsk żegnała A. Kamieńska słowami:

„trzeba z węgla śląskiego, z książek, nawet z wznań miłosnych klaść przęsła mostów nad państwami Europy".

Panowie wydawcy, społeczne zasady selekcji wydawniczej przekażą Wam młodych poetów „Wsi".

Jan Aleksander Król

P R Z Y

Bolesław Dynda

OJCIEC I JA

Mój ojciec jest zapracowany,
Zasiał zboże, wykopał kartofle
I jest mocno zafrasowanym,
A łzy toczą mu się jak sople.

Ojcze czego płaczesz? Powiedz,
Może ci co poradzę albo podam radę.
Widzę żeś jest staruszkiem
Schylonym ku ziemi.

Co mi możesz poradzić synu,
Ty sam będziesz starcem —
Spojrzyj na te zagony
Com siał żytko garncem.

I mnie płacz ogarnął,
Nie pytałem się więcej.
Ujrzałem trumnę matki,
Braci, siostrów i babków.

W niziutkiej chatence na ścianie
Obraz matki niebosz czki,
Która wciąż się modliła
Do Boga o łaski.

O widmo kamieniczne,
Niższe żeś od chaty,
Pomimo żeś tak wysokie,
Gdzie zboża, gdzie chwasty.

Lepiej chłopom na zagonie,
Niż ulicznym zajmować się wrzaskiem,
Albo uciekać z placu,
W końcu dostać paskiem.

Mi jest nagroda za znoje, poty...
O wolność złota, wolność kochana.
Bo już nie krzyczy karbowy w złości:
„Robić hołota! powiem do pana.
A on policzy wam grzbietu kości!"...
Hej, jak wesoło mieć własną wolę!...
Człowiek się czuje, że jest szczęśliwy,
Bo spojrzę wkoło: to moje pole!
Radość w tym czuję wołam: **wio siwy!...**

Bronisław Marcinek

RADOŚĆ FORNALA, GDY STAŁ SIĘ WOLNYM...

Wiosna, wesoło!.. wiaterek „chucha",
Tak, jak matula na swoje dziecię,
Spojrzysz wokoło: tu leci mucha,
Tam motyl fruwa barwny, jak kwiecie.
„Bzum! bzum!" zabrzęczy tonem gitary
Pszczółka, co rada, że słonko grzeje,
Lub barwa tęczy ozdabia chmary,
Gdy deszczyk pada... Świat wprost się śmieje
A ja z uśmiechem wołam: wio Siwy!
Jest mi radośnie, bo pole orzę:
Nie „pańskie", własne. Jestem szczęśliwy,
Bo nie dla pana zasiewam zboże...
Sam siebie budzę bez ekonoma,
Jest to swoboda, chęć do roboty!
Za co się trudzę wiem, bo wiadoma

Jan Waleniak

DO JASNYCH ŚWITÓW

Niechaj mi się raz rozjaśni
Mojej doli dzień
Niechaj na świat spojrzę jaśniej
Niech ustąpi cień,

Niech ustąpi sprzed mych oczu
Smutku gęsty mrok,
A postąpię w życiu jasnym
Choć na jeden krok.

Jasność życia niech mi stanie
Jako słońca blask
Niech uczyni mi świtanie
Niech uczyni brzask;

Może ujrzę jasne świty
Wyzwolenia już
I nad sobą te błękity
Choć w zawiei burz.

Nie tak ciężko żyć mi będzie
Choć huragan dmie,
Bo gdy stanę w ludzkim rzędzie
To i minie złe.

Niechaj wejdzie nowe życie
Pełne jasnych dni,
Za ten smutek co obficie
Wylewał mi łzy.

Za tę pracę w ducha męce
Niech promienie śle,
Przerozkoszne życia słońce
Na błękitów tle.

Niechaj mi się raz rozjaśni
Mojej doli dzień:
Słońce życia, ty nie gaśnij
Choć się zbliża cień,

Ale roztocz swe promienie
W przeolbrzymi krąg,
Siejąc światło, radość, życie
Pośród jego mąk.

„Moje pierwsze rymy" 1925 r.

LITERATURA”

ście nie musiała prowadzić do takiej poezji, jaką on uprawia. Chęcińskiego wyposażonego w inny bagaż intelektualny zaprowadziła zupełnie gdzieindziej. Wspólna obu życiorysom jest cecha luźności społecznej, dość wczesnego oderwania od wsi i awanturniczych poszukiwań stałego miejsca życiowego. Chęciński po skończeniu szkoły powszechnej był robotnikiem na kolei, korepetytorem, pomocnikiem kancelisty na stacji drogowej, przeszedł ciężką tułaczkę bezrobotnego, w Gdyni błąkał się po dokach i zarabiał jako robotnik podwórzowy w składzie żelaza, praktykował w kancelarii adwokackiej, w banku, zwiedził także kraj jako komiwojażer-agent portretowy, znów przechodził z biura do biura. W Polsce sanacyjnej chłop, który nie wybrał emigracji za ocean, bywał często skazany na tułaczy żywot w kraju. Do pisania pchnęła Chęcińskiego lektura i ambicja. Ambicja ta ciągle nie daje mu spokoju. Praca poetycka pomimo ciężkich warunków materialnych stała się jego podstawową sprawą życiową. Brak związku z jakimkolwiek środowiskiem kulturalnym wyraża się w poezji Chęcińskiego, której cechą najistotniejszą jest jej literackość, jej obciążenie konwencją. Język tej poezji ocieka od sztucznych, literackich znaczeń, ciąży na nim cały frazes wszystkiej poezji wieków. Wykładnikiem także luźności społecznej jest czynnik uczuciowej egzaltacji objawiającej się w patosie, jak u Chęcińskiego lub w sentymentaliźmie, jak u wielu innych.

Ten sentymentalizm chłopski jest zresztą zjawiskiem, nad którym warto się zatrzymać. Wynika on z jednej strony z konwencji literackiej, jaką niosła na wieś poezja ludomańska — uległ jej np. z żyjących Kapuściński, z drugiej z solidarystycznych koncepcji społeczno-gospodarczych *). Trzecim źródłem stylu sentymentalnego mogło być drobnomieszczaństwo, do którego ze wsi było najbliżej i do którego sięgały zwłaszcza kobiety poprzez strój, ozdoby mieszkania i formy miłości. Pisze Alfreda Magas wynurzając w konwencjach sztambuchowego wiersza rzeczywiste podobno przeżycie miłosne:

„Nie szukaj serca wśród ludzi tłumu,
Kiedyś samotna, kiedyś zbolała.
Wśród życia wichrów, wśród fali szumu
Prędzej byś bicia serca szukała.
Łzy gorzkie skrywaj sobie głęboko,
Niech nie drwią ludzie z twojej boleści,
Patrz zawsze w górę, rozpromień oko,
Choć morze łez się w nich mieści."
I tak dalej do zakończenia:
„Złamana niemym bólem rozpaczy
Tęsknię wciąż, tęsknię i płaczę za tobą.
A cóż to wszystko dla ciebie znaczy?!"

Sentymentalizm jest wyraźnie wykładnikiem kulturalnym sytuacji ludzi zwanych przez Znanieckiego luźnymi, a przez Czarnowskiego marginesowymi, choć termin ten wydaje się mniej szczęśliwy. Dla stosunków wiejskich jest sentymentalizm szczególnie charakterystyczny. Poczucie krzywdy społecznej wyrażające się w ruchu robotniczym w zbiorowej woli rewolucyjnej, na wsi grzęźnie często w irracjonalnych interpretacjach losu ludzkiego, i to tam zwłaszcza, gdzie przerwana nauka, choroba, brak warsztatu pracy (np. oczekiwanie na gospodarkę po ojcu) ubezwładnia i osamotnia jednostkę w wieku młodzieńczym.

„Co mnie skłoniło do pisania wierszy? — wykrzykuje poeta chłopski Bronisław Marcinek. — Trzeba być człowiekiem, który by patrzył, a nie widział, słuchał, a nie słyszał — poezji (domyślne: aby nie rozumieć?). Są tacy, ale to są całkowicie ślepi, głusi względem piękna... Tego człowieka nie zachwyca najpiękniejsza melodia, lecz zachwyca brzęk monety..., nie zachwyca go recytacja pięknego wiersza, lecz zachwycają go brutalne i kłamliwe słowa, którymi chcą okłamać kogoś dla zysku — to są egoiści i tacy będą patrzeć wokół na piękno natury, lecz nie będą piękna widzieć, bo ich wzrok nie szuka piękna, ale zysku... czy to nie jest wyjaśnieniem, co mnie skłoniło do pisania tego, co uważam za wzniosłe, za piękne?"...

Tak więc z postawą poety, piszącego wiersze wśród ludzi zajętych troską o byt, łączy się t. zw. idealizm, poczucie wyższości odbiorcy i twórcy kultury, melancholia samotnika.

Kapuściński pisze w wierszu „Jesień":

„Smutno dni płyną
Jak woda potoku w dolinie
Wśród traw, wspomnień i marzeń,
Wśród gąszczu strasznych wydarzeń.
W płachtę smutku przyodzian
Leniwie wstaje poranek...
Smutek mój jest jak ołów
Chmur — na nieba dziennym pułapie.
— — — — — — — — — — — — —
A deszcz łez, wspomnień kapie i kapie."

Krajobraz zauważony został przez chłopa wcześniej w literackim opisie niż w obrazie natury. „Piękno natury", o którym pisze Marcinek, pachnie farbą drukarską i malarskim olejem.

Trudno nie wspomnieć tu starszego i może wybitniejszego niż cytowani Ferdynanda Kurasia, gorliwego ucznia poezji romantycznej i młodopolskiej. Poezja Kurasia to rekwizytornia tamtych poetyckich stylów. Czuły Kuraś buduje swój krajobraz z zórz, strzech i chmur romantycznych, rozsnuwa na tle pejzażu literackie nastroje i refleksje, lecz nie uda mu się wydobyć ani jednego obrazu tak świeżego, jak ten badyl u Raka, stary, jak sam poeta, jak listek, z którym gada on niby z sąsiadem.

Ferdynand Kuraś bez wątpienia należy do tego samego typu poety „komiwojażera". Jego twórczość nic nam nie mówi o wsi, w której przebywał, o ludziach, jacy go otaczali, o zawodzie rzemieślnika wiejskiego który spełniał. Natomiast rozmawia Kuraś z wielkimi, z geniuszami — pisząc wiersze okolicznościowe o poetach i bohaterach narodowych. Poufaląc się poprzez poezję ze znakomitymi podnosi swoją pozycję socjalną i kulturalną.

3. POEZJA SOŁTYSA

Innego typu życiorys chłopski:

„Mój życiorys"

„Urodziłem się dn. 20 czerwca 1908 roku we wsi Bąkowiec, gminy Sieciechów, pow. Kozienice. Wyszkolenie — szkoła powszechna zawód — rolnik. Lata dziecinne i młodzieńcze przeżyłem przy rodzinach. Od najmłodszych lat żyła we mnie nieprzeparta chęć do nauki i pisania. Pomimo przykrych wymówek od rodziców a potem od żony za zmarnowany czas czytaniem, czytanie stało się dla mnie nałogiem. Na przeszkodzie do nauki stanęła mi głucha i położona na ustroniu rodzinna wieś i niedostateczne zdrowie. W młodych latach zacząłem gospodarzyć na sześcio-hektarowym piaszczystym gospodarstwie mając na utrzymaniu liczną rodzinę.

Społecznie pracowałem we wsi Bąkowiec jako długoletni prezes Stronnictwa Ludowego. Ostatnie dwa lata za Niemców pracowałem jako sołtys w Bąkowcu. Mistrzem trza było być, aby wieś położoną pod lasem ocalić i samemu wyjść cało i to wieś dużą, tysiąc ludności liczącą, a podczas frontu i wysiedlenia powiększoną do pięciu tysięcy ludzi.

Obecnie żyję na Ziemiach Odzyskanych gospodarząc na 15-hektarowym gospodarstwie. Tu też pracuję społecznie. Pierwsze dwa lata pracowałem jako agronom wiejski i gminny pełnomocnik akcji żniwnej i siewnej na gminę Tychnowo. Obecnie pracuję jako sekretarz w parafialnym zarządzie „Caritas" i członek opieki szkolnej. Tym kończę swój życiorys."

K. L. Koniński zauważył w swej antologii „Pisarze Ludowi" (Lwów 1938), że piszący chłopi jako amatorzy podobni byli do dawnych „pańskich" pisarzy, z góry patrzących na chudych zawodowców, gdyż dla nich pisanie było przyjemnością, dopełnieniem życia.

Widzieliśmy na przykładzie poetów „luźnych" czy „sentymentalnych" jak ważną sprawą życiową było dla nich dobijanie się do języka literackiego, do schematów i treści kultury inteligenckiej lub mieszczańskiej. Czynności zawodowe, prace zarobkowe usuwali na plan dalszy swej uwagi. Twórczość literacka stawała się sama w sobie dziedziną ich znaczenia, kompensowała brak realnych związków ze środowiskiem kultury, do jakiej pretendowali.

Jan Wesołowski, którego życiorys czytamy, zbliża się bardziej do owego typu „pańskiego" pisarza, o jakim pisze Koniński. On to na marginesie swego statecznego, gospodarskiego życia pisze wiersze po to, aby upamiętnić jakieś zdarzenie, opisać wypadek, dać upust oburzeniu, żalowi czy radości, pochwalić historię. On w czasie szczególnie ciężkiej zimy pisze niby na brzegu swego kalendarza wiersz „Zima", w którym po krótkim opisie bladej zimy wyraża nadzieję, że

„słońce zwyża rozpali oblicze,
I wiatr zachodni do nas przywieje,
Pryskną lody, stopnieją śnieżyce
I błoga wiosna do nas się zaśmieje"...

Komu nie przypomną się piękne wiersze Kochanowskiego:

„Serce rośnie patrząc na te czasy —
Mało przedtem gołe były lasy,
Śnieg na ziemi wysszej łokcia leżał —
A po rzekach wóz nacięższy zbieżał.
Teraz"............

Zbieżność nie w stylu, a w funkcji poetyckiej. Sentencja ogólna wynika z prostego kontrastu fenomenów: surowej zimy i następującej po niej wiosny.

Wesołowski przeczytawszy historię chłopów (pewno Świętochowskiego) rozżalił się nad ludem w „niewoli szlacheckiej" i napisał wiersz „Szlachta".

„Nie pomagały wam słowa prorocze,
Gdy was wzywali do poprawy wieszcze...
— — — — — — — — — — — — —
Swoją chytrością cóż żeście zdobyli?"...

Przybywszy na Ziemie Odzyskane napisał Wesołowski „Pieśń Autochtona":

„Ziemio męczeńska, ziemio odzyskana,
Zdradą wydarta, przemocą zdeptana,
Przemoc nad tobą na zawsze złamana,
Dzień wyzwolenia wyśpiewuj co rana.
Echo niech wiatr niesie po górach, dolinach,
Nad Wisłą i Odrą, przepięknych
równinach."...

Następują dzieje ziem zachodnich, walki z Niemcami od czasów Chrobrego, Grunwald, żałoba niewoli i mesjanistyczna wizja Polski na krzyżu. Szkolny podręcznik historii Polski dostarczył tu poetyckich rekwizytów.

Rymowanie jak wskazuje przykład Jana Wesołowskiego nie zawsze jest w ocenie chłopa dziwactwem, a poeta na wsi nie musi być niezrozumianym przez środowisko Jankiem Muzykantem. Jest to raczej zwykła czynność kulturalna, taka sama jak czytanie gazet i zupełnie przystoi porządnemu gospodarzowi i sołtysowi. Poezja okolicznościowa, patriotyczna, opiewająca — spełnia funkcję oddawna na wsi znaną, zaszczytną, zastrzeżoną dla osób szanownych, tę samą, jaka była udziałem ojca i starosty w obrzędach rodzinnych dawnej kultury ludowej. Taki sam charakter ma wierszowanie naszego sędziwego Piotra Stopczyka, który jako starosta weselny zacznie poważnie, a w końcu i na żart pieprzny sobie pozwoli.

4. „PRAGNĄCA LITERATURA"

W jednym z życiorysów „Młodego Pokolenia Chłopów" (tom I) wzrusza szczególnie opis pierwszego zetknięcia się chłopca wiejskiego z lekturą.

„Ale przedstawiam sobie te czasy, gdy byłem tak zaczarowany książkami, to wyglądałem jak zaspany, w głowie mojej nic nie było, prócz rozmyślania o świeżo przeczytanej książce... dlatego też przezwano mnie „Pragnąca Literatura".

„Pragnąca literatura" to nie tylko pochłanianie książek, to prawie jednocześnie próby pisania. W jakiś niezauważalny sposób lektura przechodzi w pragnienie pisania, jest to niemal konieczne w pewnej fazie sprawdzenie rzeczywistego charakteru swego kontaktu z literaturą, jest to, powtórzmy, powtórne pokonanie analfabetyzmu.

Mamy przed sobą pamiętnik, w którym tak samo w sposób niepostrzeżony mowa potoczna, prozaiczna przelewa się niekiedy na język poetycki. Psuje to niewątpliwie formę pamiętnika, wskazuje jednak na jednorodność impulsów pisarskich w pewnych wypadkach.

Pamiętnik, o którym mowa jest pamiętnikiem Stanisława Wyki z Sichowa, pochodzi z okresu od 1937 do końca 43. Autor pamiętnika jest działaczem młodzieżowym, interesuje się przede wszystkim materialnymi przejawami życia, obserwuje pilnie ceny artykułów żywnościowych i przemysłowych, okres wojny przedstawia się w pamiętniku jako suchy rejestr wahań ekonomicznych.

„1937 r.

Dn. 8 kwietnia. Zebranie Zarządu K. Mł. W. w sprawie jajczarni. Płacić będzie po 90 gr za kilogram.

Dn. 9 kwietnia. Przyszedł do mnie Eliasz, zam. w Gaju Święcickim. Należało mu się u mnie 50 gr. Deszcz — przemoknięty. Pyta mi się, kiedy wojna będzie. Dlaczego? — pytam. — Może po wojnie będzie lepiej, zarabiam półtora złotego dziennie w lesie przy kopaniu pniaków. — Dzieci ma sześcioro, mieszkania własnego nie ma. Metr żyta kosztuje 25 zł, metr ziemniaków 5 z. Komorne płaci 4 zł miesięcznie. Obdarty (bo i ja nieubrany) ale on, Boże, mizerny, chudy, cień człowieka, boso, prawie bez koszuli.

Dn. 11 kwietnia. Odbyło się w Stopnicy zebranie zarządów Kół M. W., na które jako wiceprezes S. Z. M. W. pojechałem. Ciota zapytał Wł. Chwazika, poco mnie przywiózł, czy nie mogę iść tam, skąd przyszedłem, co robiłem dotąd? Władek na obronę powiedział, że byłem na ćwiczeniach rezerwy, pisałem do Koła. Nie spodziewałem się za pięć lat pracy dostać takiej pięknej zapłaty. Egoiści. Dziadostwo.

12 kwietnia. Dziś jestem bardzo podniecony. Nie wiem, stanu takiego nigdy nie miałem. Doprawdy nie wiem, co napisać, serce dwa razy szybciej bije. Ach, gdybym ja go rozumiał, a ono mnie! Świat, ustrój — i pełno biedoty. Czy naprawdę mam płakać nad sobą i dolą nieszczęsną?.. Czy ja kiedy poznam bezbrzeżne prawdy nagiej oceany, czy rzucony falą ogromu
zostanę u progu cudzego domu?
Jak tajemnica — nigdy nie czytany?
Schowany na życie całe
W grobowych granitach?
Czy któregoś pogodnego ranka
Rozpostarłszy skrzydła do lotu
Dolecę — zrozumiem ogrom prawdy szczytu?
I któż z żyjących synów tej ziemi
Da wyrok mojemu istnieniu?"

Dn. 18 kwietnia. Dziś zjazd z całej okolicy Polskiego Str. Ludowego w Racławicach. W Szczucinie zabito most deskami z obu stron, żeby nikt nie przechodził przez niego. Podobno dwie gęby maszynowe stoją. Tłum chce i będzie chyba kiedyś gadał. Nikogo nie puszczają za Wisłę".

Przytoczony fragment pamiętnika nie należy pomimo pewnej egzaltacji i mętnego języka poetyckiego do typu „komiwojażera". Jest to w szerszym jeszcze sensie „pragnąca literatura". Gruba, naiwna i w części rymowanej — ciężka, powstaje ona z emocji towarzyszącej pokonaniu jeszcze jednego analfabetyzmu. Podniecenie pierwszego wejścia w świat fikcji literackiej zostaje tu zastąpione przez emocję pierwszego widzenia społecznego.

Wierzymy w szczerość autora pamiętnika cały czas, gdy opowiada fakty. Natychmiast jednak gdy rzuca prozę i przechodzi na rymy — wyczuwamy cień zakłamania, lub znowu bezradność i lukę umysłową „komiwojażera" wierzącego w „cudze języki". Uchwyciliśmy tak jeszcze jedną funkcję wstępnego, pierwotnego „poezjowania": zapychanie gotową konwencją literacką dziury umysłowej, luki w wiedzy o świecie, braku sformułowań dla własnych silnych emocji. Literatura dopiero „pragnąca".

5. DROGA DO POEZJI

Życiorysy wielu młodych dziś jeszcze chłopów piszących zaczynają się podobnie jak tych z pokolenia Breowicza, a nawet Kurasia. Rodzice — wyrobnicy wiejscy, szkoła powszechna, samouctwo, chodzenie na zarobek. Ale w pewnym punkcie następuje zwrot i różnica zasadnicza.

„W organizacji wyszukano mnie i odesłano na Kurs Przygotowawczy. Tu ukształtowałem swój światopogląd. Obecnie studiuję socjologię. Wpływ wywarła na mnie lektura Czechowicza i Przybosia"... Może była to lektura przypadkowa, a jednak oznacza bez wątpienia dojście. Młodzież chłopska, może po raz pierwszy nie w indywidualnych wypadkach, ale w silnej i zorganizowanej grupie, dogania historię.

Trzeba będzie odkreślić grubą linią ciąg historii „samorodnych" i zacząć mówić o jednym problemie: problemie wychowania młodzieży poetyckiej w Polsce.

Anna Kamieńska

*) Patrz: A. Kamieńska, Przodownicy kultury na wsi, „Wieś", nr 45.

KŁADY

Bolesław Dynda

CHŁOPEK CI JA, CHŁOPEK

Chłopek ci ja, chłopek
W polu sobie orał,
Żona woły poganiała,
Ja na wołki wołał.
Trzymałem się pługa
Obiema rękami,
A ziemia się przewalała
Pomiędzy nogami.
Wołki moje wołki,
Jarzmo wam dokucza,
Od czasu do czasu
Przyrżnę ja wam bicza.
Widzis że Anielciu,
Jak ja sobie orzę,
A skiby się przewracają
W tym czarnym ugorze.
Nikomu to dzięki,
Tylko tobie Boże.
Ugor już zorany
Zagony się czernią
Będziesz mi Anielciu
Zawsze w życiu wierną.

Bronisław Marcinek

TATUSIU, KUP MI BUCIKI

— Tatusiu, — kup mi buciki,
Bo mnie już zimno jest w nogi!
Naprawdę, tatusiu, zimno!...
— Ach, synu, synu mój drogi,
Czy by ci tatuś nie kupił,
Gdyby miał pieniądze na to?!...
— Tatusiu, czy jestem nie wart
Bucików? — przecież przez lato
Zasłużyłem na buciki,
Na ubranie, pasąc krówkę... —
Inni nie paśli, a mają!... —
Ojciec wziął syna za główkę,
Pocałował go i mówił:
— Tak, — inni mają, kochanie,
Bo ich tatusie bogaci
I mogą kupić ubranie,
Buciki i smacznie jadać. —
My biedni — nie można sobie
Na to pozwolić! Tak dziecko!...
Nie płacz — ja ci zrobię
Ładne trepki, a ubranie —
Mama ci z płótna wykroi,... —
Zobaczysz, jak ciebie tatuś
Z mamusią wystroi!...

Jan Golonka

ZGON ORACZA

Już słonko się kąpało, w niebieskim wyraniu,
Nad którymi wachlują, wrony ociężałe.
Na łące srebrzy strumyk, nad nim kwiaty białe,
Przyglądając się ludziom, przy polnym śniadaniu.
Przy studni rozłożyły fiołki swe pęki,
Lekko drgając listkami, na kosów zgrzyt miękki.
Zaś w studni starzec zgięty, pije wodę z dzbana, —
Pot ociera rękawem. Pracuje od rana,
Nie kosą, ale sierpem, (zamierzchłym zwyczajem),
Dlatego, że nie może, lecz nie obyczajem.
Twarz zorana, wybladła, wasalem starości,
Włos wysmukły, drzemiący, z odcieniem siwości.

Starcze! — rozśmiej swe oczy, zdejm szatę wiekową,
Odmotaj z twej koszuli przepaskę smrekową,
A zakryj blade włosy, gałązką szafranu
I przyjm wieńce laurów, a odpocznij w Panu.
Za starcem jest dziewczynka, widzę żąć nie może,
Bo prostuje ramiona. Słyszę szept jej: „Boże!"...
Jasna kibić wysmukła, twarz znów liliowa,
Błękit ócz kuszący, a cera różowa: —
Przypomina mi rzeźbę Michała Anioła
Który takoż wysnyczył postać anioła.
Ale ta jest piękniejsza, córka Afrodyty,
Gdyż cały świat piękności jest w jej oczach wbity.
Gdy się przybliżam ku niej zapala rumieńce,
Widzę żarzy się cała, oczy wplata w wieńce, —

Przychodzę jeszcze bliżej, zastąpiam jej drogę.
Daj mi sierp dziewczyno, a ja ci pomogę.
Miesiąc wsunął na błękit i szedł do zenitu,
Tak dziwnie dzisiaj jaśniał i śmiał się z zachwytu.
Wyczołgał się zdziwiony na starcowe skronie
I na czoło wraz z rąbkiem złożył lśniące dłonie.

Wacław Dziubiela

RADOŚĆ PASTUSZA

Upojony tu jestem blaskiem i przestrzenią:
Przestrzeń ta mię porywa, rządzi mną, mną włada;
Płaszczem z szczerego złota wkrąg mlecze się mienią:
Dla mnie; na te przestrzenie wiew wieczności pada.

Jak mi dobrze tu, bosko, pełnym tchem oddychać —
Jakie pieszczące dotyki są słońca...
Tu prócz modlitwy sfer tych nic więcej nie słychać,
Tu myśl ma nie zaznaje dosytu ni końca...

Jakaż świętą tęsknicą pierś ma tu oddycha;
Jakżem lekki, przestrzenny, ważę się nad czasem...
I muzyka traw tylko, gdy szemrze lub ścicha,

Zamąca mi powagę wielkiej tej świątyni;
Albo niekiedy wietrzyk, gdy błądzi nad lasem,
W ciszy tej niezmąconej — pierwszy poszmer czyni.

Lech Budrecki

NA ETAPIE LIBERALNEJ MORALNOŚCI

1. OŚWIECENIE I BASTYLIA

Boy miał zawsze tradycję po swej stronie. Dziwicie się? A jednak tak było, przyjaciele. Gdy ataki pism prawicowych dochodziły do szczytu, autor „Okna na Świat" znajdował zawsze tę samą odpowiedź: „Nie ja pierwszy. Inni robili to już przede mną. Na przykład, francuscy klasycy". Potem padało nazwisko Diderota. Tłumacz wyciągał z biblioteki tomy, otwierał, podawał cytaty. Okazywało się, że to, o co walczył, usiłowali już wyrazić utopiści XVIII wieku. Argumenty miał zawsze pod ręką. Wystarczyło sięgnąć do encyklopedystów. Aforyzmy czczonych i poważanych wychodziły z archiwum i nabierały aktualności. „Przyczynek do podróży Bougainville'a" raz jeszcze stał się rewelacją, raz jeszcze wywołał gwałtowne protesty, podpisywane zacnymi nazwiskami starszych pań. „Tak więc straciwszy półtora wieku bezmała, zaczynamy dyskusję w punkcie, w którym ją przerwano; słuchamy jako nowości rzeczy, które były powiedziane nieraz śmielej sto pięćdziesiąt lat temu". W ten sposób reasumował Boy swoje poczynania. Jego program był właściwie minimalny. Obejmował wprowadzenie tylko tych reform, jakich domagali się „uznani" i „czcigodni", których portrety i litografie zawieszano w muzeach. O Diderocie uczono w szkołach, młodym licealistom kazano wymieniać tytuły jego dzieł, przeciw. Boy'owi pisano zaś namiętne artykuły, odsądzające go gruntownie od „czci i wiary". Ta prawdziwa antynomia niedawnych lat, daje się wytłumaczyć jedynie wówczas, gdy zatrzymamy się nad Russelem i Lindsey'em. „Małżeństwo i moralność", „Bunt młodzieży" pojawiają się nieco wcześniej od książek Boy'a. Mają także rozgłos, choć nie wywołały tym razem seriami gazeciarskich pamfletów. Reformatorzy ci amerykańscy i angielscy mówią podobnie, ba, niekiedy idą dalej niż Żeleński. Sprzeciwy wobec nich jednak były stosunkowo słabe. — W Polsce bowiem sytuacja wyglądała zupełnie inaczej. Nim wrócę do oporów, na jakie natrafili „Nasi okupanci", cofnę się raz jeszcze do wieku XVIII, do nauk oświeconych filozofów. Kto ponosi odpowiedzialność za powtarzanie pomysłów współpracowników Wielkiej Encyklopedii w wieku XX? Czy nagły potop pochłonął Europę, czy w miejscu stanęła historia, czy zwyciężył feudalizm? Nie, panowie, żadne z branych tu pod uwagę wydarzeń nie nastąpiło. Tylko poprostu — **zburzenie Bastylii nie oznaczało utworzenia drogi dla reform obyczajowych.** Z książek Diderota nikt nie uczynił świątobliwych biblii. „Przyczynek do podróży Bougainville'a" ogłoszono po śmierci autora. Był on bowiem nazbyt przezorny, by publikować dialog ten za swego życia. Russel natomiast wydał książkę, przyjętą z zaciekawieniem i z poważaniem, przełożoną na szereg języków. Czasy zmieniły się. Prawo jedynie zostało w wielu miejscach nieomal identyczne. Konwencja zato była już po stronie reformatorów. Odbiorcy czuli poszanowanie dla wywodów Russela. To nie utopia, to nie wywoływanie rzeczy, które stać się powinny. Projekty przestały wisieć w powietrzu. Oparły się na faktach, straciły smak wyłącznie spekulatywnych dociekań. O taiti — tak nazywała się czarodziejska wyspa, na której spełniały się nadzieje Diderota, O taiti nie potrzebowała szukać dla siebie miejsca na archipelagach odległej Oceanii, straciła charakter nieosiągalnego wzoru. Russel ma pod nogami grunt. Pisze o reformie prawa, konwencja stoi za nim. Nie wyklną go, nie potępią recenzenci.



Boy-Żeleński (od lewej) z Jakubem Wojciechowskim.

Rozdziały jeden po drugim dotyczą faktów, istniejących już, notowanych w naszym doświadczeniu społeczno-obyczajowym. Sędzia dla nieletnich Lindsey potrafi zacytować wiele przykładów. Do O taiti docierają już nie tylko zabłąkani żeglarze. Ona zaczyna się od zniesienia kilku paragrafów kodeksu karnego. Obyczajowość bowiem przeistoczyła się szybciej niż imperatywy prawne. Moralista Boy wyrusza z tych samych pozycji, co i angielski logistyk. Walczy o poszczególne artykuły prawa, odwołując się coraz częściej do wydarzeń. Wylicza listy, robi z nich wyciągi. Istnieją przecież ludzie, działający tak, jak on tego pragnie w swych felietonach. Mędrzec nie został więc osamotniony. Przypomnijcie sobie popularność Pittigrillego. Narrator anegdot obyczajowych opowiada, słuchacze klaszczą, moralista wyciąga wnioski. Rezultat: bohaterowie „Kokainy" są rozgrzeszeni. Obywa się bez ekspiacji. Całą polemikę wycelował Boy w jedno miejsce. Przeciw t. zw. **obłudzie.** Wyruszył do rozprawy z Tartuffem. Wyprawę tę uznał sam zresztą za jeden z celów literatury. „Bo któż ma się przeciwstawić obłudzie, kto ma ją demaskować, jeśli nie literatura! Instynktowne poczucie tej donisłej roli sprawia, że wzamian za szczerość przebacza się pisarzom wszystko. Wielcy gorszyciele stają się klasykami. Gdyby nie ten ciągły trud, obłuda zalałaby wszystko, nie możnaby istnieć? To całkiem naturalne. Gdyby za fałszowanie monety nie groziła kara, ale nagroda, któż by jej nie puszczał w kurs? A czemże jest obłuda, jeśli nie fałszowaniem obiegowej monety". O cóż więc mu szło? O świadome macierzyństwo, o rozwody? Nie, **o jawność** świadomego macierzyństwa, **o jawność** rozwodów, **o jawność** homoerotyzmu. Przyznanie się (naturalnie w pewnych granicach) do czynności przez siebie popełnianych — oto najwyższy nakaz tej moralności doskonale świeckiej, nie jedynej wprawdzie spośród laickich, możliwej, lecz najpopularniejszej wśród nich ostatnio, a tym samym i najważniejszej.

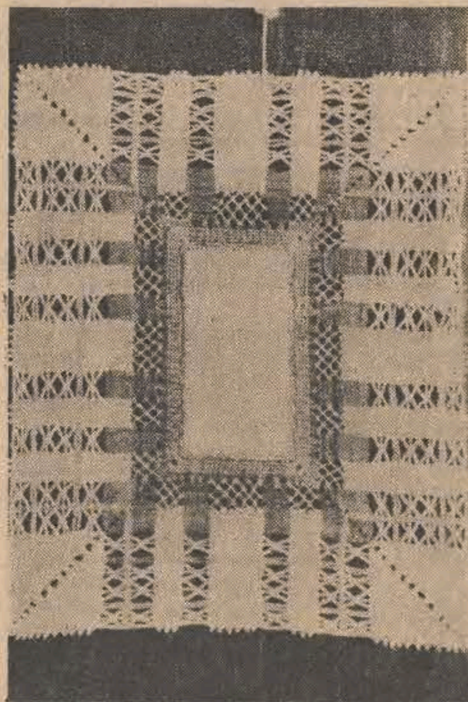
2. MORALNOŚĆ LIBERAŁA.

Refleksje Boy'a zachowują wszędzie prawie ton perswazji. Stanowią one przecież próbę przekonania tych wszystkich, którzy wołali: „Skoro nie ma Boga, wszystko jest nonsensowne". Był to krzyk anty-deistycznych religiantów, nie rozumiejących możliwości istnienia jakichś wytycznych ludzkiego postępowania z chwilą, gdy te nie opierają się o metafizykę. Ukazać je musieli im dopiero **liberalni moraliści,** żartobliwi panowie z kawiarni. Warto by rozpatrzeć cały arsenał argumentów, jaki zgromadzili świeccy kaznodzieje pokładający całą swoją ufność w rozsądku. Odrazu odnajdziemy wspólny rys snujący się poprzez wszystkie ich rozmyślania. **To humanitaryzm.** Najgroźniejsza i najpewniejsza broń, dająca wszelkim wywodom gwarancję poparcia przez konwencję tych środowisk, do których się odwoływano. „Troska o szczęście doczesne człowieka" (szczęście rozumiano tu jako sumę doznań uznawanych statystyczną większością za przyjemne) czyniło każde ich rozumowanie szanownym i „szlachetnym". „Czy szkodzą komuś takie, a takie fakty?" pytał Boy. Nie. Więc poco je potępiać? Kryterium szkodliwości (rozumianej w sensie wyświadczania komuś przykrości) trafiało zawsze do przekonania czytelnikom „Wiadomości Literackich". Nic więc dziwnego, że podobne argumentacje kwitły. Przeczytajmy tylko: „Wyobraźmy sobie położenie tych ludzi (pederastów), między którymi znajduje się wiele najwartościowszych jednostek. Wszakże ten tajemniczy kaprys przyrody może wziąść sobie za przedmiot swej złośliwości wysokiego urzędnika, sędziego, prokuratora, kapłana. Co za życie! Niewinni w duszy, a gnieceni brzemieniem hańby społecznej, wciąż pod grozą jakiejś katastrofy, wciąż z niezaspokojonym głodem serca, ukrywający wstydliwie swoje życie, oto los!..." Odwołujemy się do litości, do podstawowego nawyku obyczajowego ostatnich lat. Ci ludzie są niewinni, ponosi się przecież odpowiedzialność za świadome spełnianie czynności, nigdy zaś za wypełnianie tego, czego wymaga wrodzony człowiekowi jako gatunkowy popęd. Tak biegnie linia rozumowań wytyczonych przez zdrowy rozsądek. Głos ma osławiony „common sense", który wspierał Diderota i D'Alemberta, który wspomagał Ricarda i Adama Smitha. Humanitaryzm zawiódł do obyczajowego konformizmu. Otoczono go szybko szacunkiem dla życia, dla praw każdego człowieka. Czy słyszycie w tym zgiełk rewolucji francuskiej? Ustanowiono nawet formy opresji, przesunięto granice słowa gwałt na ucisk bezpośredni, nie godząc już w ten sposób w klasowe tradycje ani co ważniejsze w klasowe interesy mieszczaństwa.

Dobroduszność, z jaką Boy przyjmował większość obyczajowych ewenementów, a przynajmniej te spośród nich, które występowały najczęściej, wynikała z zadowolenia i z pełnego nadziei optymizmu. Jest dobrze, zbliżamy się do czasów wszelkiej szczęśliwości. Przesądy i zabobony bronią nam jeszcze do nich dostępu. Trzeba je więc obalić. „Reformujemy prawo a nie obyczaje metropolii" — nawoływał autor wielotomowego „Flirtu z Melpomeną". Obyczaje nikomu nie wyrządzają krzywdy. Czy pederasta jest w rezultacie szkodliwy? Czy pederasta przeszkadza swym istnieniem pomyślnemu rozwojowi państwa? Przy stosowaniu takiego kryterium szkodliwości wiele można rozgrzeszyć. A z prawa uwolnienia od win liberałowie lubili korzystać. W tym przecież tkwił ich styl.

Spróbuję teraz sporządzić wykaz konkretnych postulatów, spróbuję odpowiedzieć na pytanie, jakie zadaje zawsze ktoś, kto spóźnił się na ciekawe wydarzenie i nie mogąc się zorientować w obecnej sytuacji pyta bez przerwy: „O co mu chodziło?" Otóż moi panowie, chodziło mu o rozwody w miejsce dotychczasowych unieważnień ślubu, o świadome macierzyństwo, o tolerancję dla homoseksualistów, o małżeństwa koleżeńskie wreszcie. To wszystko. Żądania są już zamknięte. Dlaczegóż więc powstało oburzenie? Każdy chyba ma prawo powtarzać słowa starego Oru: „Cóż za potworna sieć niedorzeczności. A ty jeszcze nie mówisz mi wszystkiego: skoro bowiem pozwolono sobie rozporządzić, wedle swego widzimisię pojęciami sprawiedliwości, odjąć albo nadać rzeczom dowolny charakter, kojarzyć z pewnemi uczynkami dobro i zło, wypływają stąd niechybnie wzajemne pretensje, zarzuty, podejrzenia, tyrania, zawiść, zazdrość, oszukaństwa, zgryzoty, ukrywanie się, obłuda, szpiegostwo, pułapki, waśnie, kłamstwa. Córki okłamują rodziców, mężowie żony, żony mężów; córki — tak jestem tego pewny! — będą dusiły własne dzieci; podejrzliwi ojcowie będą lekceważyli i zaniedbywali swoje; matki opuszczą je i zdadzą na łaskę losu, zbrodnia i rozpusta wyłonią się we wszelakiej postaci". Wiecie do kogo mówił dzikus z O taiti? Do kapelana. Pamiętacie kto rozpoczął kampanię przeciw Boy'owi? Księża.

Metafizyczny miernik, którym kaznodzieje miażdżyli każdy postępek został zagrożony. Usunięcie pozaziemskich mądrości otwierało drogę zdrowemu rozsądkowi, popartemu kryterium nieszkodliwości: Może spędzenie płodu jest grzechem, tym niemniej wyświadcza to ludziom pożytek. A sprawy religii nas nie obchodzą. Mają one przecież zastosowanie w skomplikowanych wywodach na temat świętej Trójcy. Kościół jest nieszkodliwy, dopóki zajmuje się niebem. Boy nie protestował nigdy przeciw długim rozważaniom Dionizego Areopagity o hierarchii aniołów, zabierał głos dopiero wówczas, gdy konsenkwencje ich zaczęły wstępować na ziemię. Nic więc dziwnego, że religiancka prasa podjęła ataki na świeckiego moralistę. Był on bardziej niebezpieczny w swej działalności od twórców zawiłych traktatów, mających obalić religię. Boy wypierał ją z zagadnień etycznych, podkopując tym samym podstawy wszystkich wyznań. Posypały się więc paszkwile. Walczący o laicką moralność publicysta urastał do olbrzymich rozmiarów. Może miał wtedy najwięcej złudzeń, co do wielkiej roli, jaką rzekomo spełniał. Wierzył w postęp poprzez oświatę, poprzez konstruowanie jak najbardziej racjonalnej konwencji w ramach **współczesnego ustroju.** Na przeciw niego padały powieści Bernanosa, w których groził szatan. Na propozycję liberałów znalazł się narazie jeden oddźwięk: nawrót do średniowiecza, do czasu mistyków i ascetów. Narazie, potem bowiem zaczęły już powstawać nowe koncepcje. Młodzi ludzie obnosili się z Brzozowskim i powtarzali słynne zdanie z „Zarathustry": „O bracia! W czyich dłoniach tkwi niebezpieczeństwo dla przyszłości człowieczeństwa. W dłoniach dobrych i sprawiedliwych".





3. POZORNE REFORMATORSTWO.

Zaraz po ogłoszeniu pierwszych obyczajowych felietonów Boy'a, można było zaobserwować rozpoczęcie kampanii przeciw niemu przez pisma katolickie. Pojawiły się listy otwarte i protesty. Drukowano paszkwilanckie artykuły. Rezultat jednak był żaden? ach nie, przesadzam. Naturalnie, mieliśmy rezultat. Edycja „Dziewic Konsystorskich" została od razu wyczerpana. Walka z Boy'em nie udała się. Zmobilizowani dziennikarze sami przyznawali się później do niepowodzenia. Dziwili się temu tak, jak dziwił się niezwykłej popularności dawnego felietonisty „Czasu" w swym „Beniaminku" Irzykowski. Autora licznych tłumaczeń francuskich klasyków czytali wszyscy. Zbiory jego felietonów zaliczały się do najpoczytniejszych książek ostatnich lat. Nie pomogły tu raz po raz przeprowadzane likwidacje, choć brali w niej udział pisarze tej miary, co Karol Irzykowski. Tadeusz Żeleński przetrwał. Został ulubieńcem czytelników? A kim byli ci czytelnicy? Inteligenci i mieszczanie, stali abonenci „Wiadomości". O ich tryb życia walczył przecież Boy. Sięgając do „Naszych okupantów", odczytywali uważnie obronę własnej praktyki życiowej. Mieszczanie ustanawiali właśnie normy obyczajowe naszej epoki. Nie obowiązywały one jeszcze Wokulskiego, ani Rzeckiego ale podlega im już Kostryń i młody Mieniewski. Przyszły one od fabrykantów i rentierów z Zachodu. Toteż apostoł nowej moralności, moralności przyjętej przed ogłoszeniem jej publicznie przez grupę, z której pisarz ów się wywodził i z którą się wiązał, został należycie oceniony i zrozumiany. Autorytety biskupów okazały się nazbyt słabe, by go przytłoczyć. Kościoła zaczynano zresztą nie lubieć. Surowy wykaz cnót i grzechów przypominał właścicielom kopalni i dyrektorom koncernów dalekie średniowiecze. Liberalizm odpowiadał im bardziej, jako mniej okrutny, jako bardziej świecki. Ceniło go całe środowisko inteligentów i posiadaczy przemysłowych, ale właśnie powstawał nowy konkurent. Boy aprobował to wszystko, co działo się w 20 leciu. Mówił: „Jest dobrze" Ale młodzi ludzie twierdzili inaczej, wspominali Nietschego, czytywali „Pokarmy ziemskie". Wezwanie do Nataniela zaczynało się aktualizować, zaczynało nabierać realnych kształtów. Nowi moraliści rzucali inne aforyzmy. Napomykali *o sile i o dynamizmie człowieka.* Uczniowie George Sorela zapowiadali bliski rozrachunek z liberałami kpiąc z ich zagadnień. Świadome macierzyństwo nie obchodziło tych ludzi zupełnie, oni walczyli o „nowego człowieka". Chwalili siłę i płodność i odrodzenie moralne. Ich apostrofy miały dźwięk **brutalnego entuzjazmu,** właściwego wszystkim **współczesnym arrywistom,** wiążącym się z nabrzmiewającym do nowej wojny imperialnym kapitalizmem. „Dzieci, dzieci" — wołano w Niemczech i we Włoszech. Aby prowadzić wojnę potrzeba młodych ludzi. Bez nich nikt nie utworzy imperium. I oto Boy znalazł się w dwuznacznej pozycji. Jego głos brzmiał nazbyt słabo wobec tych nawoływań coraz ostrzejszych i coraz skuteczniejszych.

Nowe czasy, nowa moralność. Epoka ta, którą ochrzczą chyba kilkadziesiąt lat później historycy latami gospodarczego imperializmu, potrzebowała innych kryteriów etycznych. Boy i Russel zapóźnili się. Mówili o małżeństwie koleżeńskim, o współczuciu, zamiast głosić „siłę" i „moc" człowieczą. Przeciw życiu ułatwionemu budował faszyzm mit „życia heroicznego". Jego zwolennicy kpili z reformatorstwa autora „Brewerii" Nazywali je niepotrzebnym. Mylili się. Reformatorstwo to było tylko **zapóźnionym** i dalej **pozornym.** Nosiło przez cały czas na sobie ślady filantropii liberalizmu. Czyją moralność propagował Boy? Moralność mieszczan. Jakie argumenty rzucał podczas sporu o świadome macierzyństwo? Wspominał o dużym procencie śmiertelności przy licznych narodzinach, o nieszczęściach rodziny wynikających z tych przyczyn. Krucjata przeciw nędzy. I jak szybką może być ta krucjata! Poradnia dla kobiet jest instytucją społeczną wyjątkową tym, że nie wymaga większych kosztów, a oddać może nieobliczalne i doraźne niemal dobrodziejstwa. Spadnie ilość urodzeń? Oczywiście: o to chodzi aby spadła. Ale w tym samym stosunku spadnie śmiertelność dzieci, a podniesie się ich wartość zdrowotna; znikną poronienia, dzieciobójstwa, katastrofy rodzin i jednostek. O jakie rodziny chodzi naszemu moraliście? Naturalnie o proletariackie. Tak więc spełnia się datek **filantropa,** podobny do tych które postulowali ongiś pozytywiści. **Trzeba dać robotnikom możliwie najlepsze warunki, zachowując dotychczasowy system społeczny.** Poprawić zarobki, pozwolić ich żonom na stosowanie świadomego macierzyństwa. To nazywa się rozwiązaniem pozornym. Świadczy się proletariatowi tyle, ile można mu w ramach interesu mieszczaństwa wyświadczyć. Zamiast zmian **ustrojowych,** proponuje się pewne **techniczno-obyczajowe ulepszenia,** pewne udogodnienia. Ale czyż można więcej wymagać od mieszczańskich mędrców-liberałów? Ich filantropia jest i tak maksymalnym radykalizmem społecznym, na jaki stać było ludzi, obracających się nadal w filantropijnym kręgu oświecenia i poza niego nigdy nie wykraczających.

Wiesław Jażdżyński

NA NOWEJ DRODZE

(Po Zjeździe Kierowników Uniwersytetów Ludowych woj. łódzkiego)

Na konferencji Kierowników 11-stu Uniwersytetów Ludowych woj. łódzkiego zastanawiano się w dniach 10 i 11.XII. br. nad sprawą wprowadzenia nowego programu naukowo-wychowawczego do U. L-ów, przystosowanego do roli społecznej chłopów w ramach Polski Ludowej.

W wyniku obrad zarówno Kierownicy uniwersytetów jak i przedstawiciele Kuratorium, Związku Samopomocy Chłopskiej, Stronnictwa Ludowego, Z.M.W. RP. „Wici" tyg. społeczno-literackiego „Wieś" uchwalili jednogłośnie wprowadzić nowy, zupełnie inny niż dotychczas program kształcenia, zmierzający do wytworzenia techników społecznych pierwszej potrzeby, w oparciu o konkretnie wyznaczoną specjalność każdego z 11-tu Uniwersytetów Ludowych.

Należy zatem przypuszczać, że już w początkach przyszłego roku będą pracować nowe Uniwersytety Ludowe, a wysiłek ich Kierowników nad zrealizowaniem nowej społeczno-wychowawczej koncepcji opartej o ścisły związek z resztą instytucji kulturalnych, społecznych i gospodarczych, pracujących na terenie wsi, stanie się wzorem, pobudzającym powstałe w kraju U. L-owe do podobnej próby.

Warto w związku z tym zapytać — po pierwsze:

jakie to warunki spowodowały konieczność zmiany programu nauczania na Uniwersytetach Ludowych i

po drugie:

w jakim kierunku idą te zmiany i czy mają one szanse powodzenia?

I. PRZEBRZMIAŁE JUŻ SPORY

Leży przed nami program powojennego Uniwersytetu Ludowego, zbliżony do Gackiego wzoru.

Czytamy w nim: „Celem pracy wychowawczo-oświatowej jest:

a) wyłowienie z duszy ludzkiej pierwiastków dobrych, wzmocnienie ich, ugruntowanie, rozbudowanie z wyraźnym zamierzeniem negacji pierwiastków złych,,

b) ugruntowanie wiary człowieka w lepszą przyszłość.

c) konieczność współpracy ludzi dla wytworzenia lepszej organizacji życia społecznego, włącznie do wytworzenia rozumnej organizacji społeczeństwa ogólnoludzkiego,

d) rozszerzenie i pogłębienie instynktów społecznych człowieka,

e) stosunek człowieka do pracy rozumnie pojętej, jako do zagadnienia postępu".

Jakież to środki służyły sprawie „wyłowienia z duszy ludzkiej pierwiastków dobrych"?

Czytajmy dalej"... przez celowy dobór fragmentów literatury polskiej i poznanie sztuki narodowej z szczególnym uwzględnieniem sztuki ludowej wywołać u słuchaczy tęsknotę do pięknego, uczciwego współżycia, rzetelności w pracy, sumienności, akuratności..."

Tęsknotę do „pięknego, uczciwego" i harmonijnego współżycia miały wywołać nauki przyrodnicze i geograficzne, obejmujące — jak podaje cytowany już przez nas program — stosunek człowieka do przyrody żywej, świata roślinnego, życia w wodach, świata mikrobów oraz ewolucję przyrody żywej; z geografii: wszechświat, system planetarny, ziemia, jej budowa i stosunek do słońca i innych planet, pory roku, rasy ludzkie itd...

Otrzymaną na tej drodze nauczania całość uzupełniała wiedza z zakresu historii. Obejmowała ona szereg przekrojów przez drugie tysiąclecie istnienia świata, jak np.: dzieje chłopów (od króla Piasta do... PSL „Piasta"), dzieje robotników, rozwój i organizacja kapitalizmu itp.

Tak to wyglądał zbliżony do klasycznego Gackiego wzoru — program wychowawczo-oświatowy powojennego Uniwersytetu Ludowego, który oparty o zeszłowieczne zdobycze nauk przyrodniczych, osiągnięcia geograficznego kierunku socjologii, przedłużał niemal w drugą połowę XX wieku naturalistyczną koncepcję kultury z ambicją wyznaczenia młodemu pokoleniu chłopów ich przyszłej roli społecznej. Mieli oni nabrać przekonania, że świat jest w jakiś bliżej nieokreślony sposób zdeterminowany do powolnego rozwoju ku lepszemu. U podstaw tego rozwoju stoi człowiek i jego wartości moralne. Przyśpieszenie ewolucji ku lepszej organizacji życia społecznego, włącznie do wytworzenia rozumnej organizacji społeczeństwa ogólnoludzkiego osiągnie się przez ulepszenie człowieka, wywoływanie w nim postaw uczuciowych, tzw. „kształtowanie osobowości" w ramach personalistycznej pedagogiki.

Tak sformułowany program wychowawczo - naukowy, dający odpowiedź na pytanie: co człowiek dobrze wychowany o budowie świata wiedzieć powinien, spotkał się w powojennej, zmienionej ustrojowo Polsce z ostrą krytyką.

Przytaczamy fragmenty krytyki, jaką na łamach swego pisma zamieścił zespół „Wsi" (nr. 41 „Kategoryczne żądanie").

...„W nowej Polsce z całą stanowczością musimy odrzucić pedagogikę personalistyczną (w rozmaitych jej postaciach). Nie mogła ona służyć ani organizowaniu się mas ludowych do walki o swoją społeczną i jednostkową wolność, ani nie może służyć dziś do realizacji sprawiedliwego ustroju i społecznej wolności każdej jednostki. Nie możemy stawiać przed młodzieżą „idealnego wzoru osobowości do naśladowania". Równałoby się to wyłączeniu jej ze współczesnej historii Polski i świata, z całokształtu stosunków społecznych. Równałoby się hodowaniu jej poza ustrojem i przeciw ustrojowi".

„Naturalistyczna koncepcja kultury przedstawia kulturę jako organizm, który rodzi się, wyrasta do stanu dojrzałości, zamiera. Tworzyć historię tzn. przedłużać owe wcześniejsze stadia kultury - organizmu, w których natura i dusza człowieka są jeszcze świeże i nieskażone. W haśle praktycznym równa się to — nie wchodzić w cywilizację industrialną, zachować warunki pierwotniejsze, naśladować i odnawiać dawne wzory życia społecznego — plemienne, słowiańskie"...

I dalej: o koncepcji wychowawczej Uniw. Ludowych: „Nie formy urządzeń — a dno duszy! Nie ujarzmienie przyrody — a powrót do niej, organiczne wrośnięcie! Nie przez kształcenie pojęć osiąga się rozwój społeczny — lecz przez kształcenie uczuć! Precz od przemysłu, precz od klasowych walk!"

I jeszcze jeden fragment, tym razem z książki J. A. Króla pt. „Drogowskazy na manowcach kultury ludowej". „Ojczyzny nie wolno tylko skupiać w sercach obywateli, w słowie „ojczyzna" i ślepej gotowości na śmierć i życie za nią. Ojczyznę trzeba rozłożyć w głowach na wielką siatkę wielu zadań, przede wszystkim gospodarczych, które decydują najlepiej o zdrowiu, bogactwie i faktycznej sile narodu"...

A tymczasem w Uniwersytetach Ludowych (cytujemy w dalszym ciągu J. A. Króla) „Życie duchowe młodzieży zostało „spotęgowane" przez wypełnienie go szeregiem **symbolów** (wizja idealnej demokracji, nienawiść do totalizmu, do szlacheckiego władztwa, walka z własnym kompleksem niższości, wzmacnianie świadomości warstwowej przez wypełnienie jej treściami dawnej kultury ludowej, jako wartościami również dziejowymi jak wartości kultury szlacheckiej itd.)"

Mimo powszechnej (przytoczonej tu tylko fragmentarycznie) krytyki, zmierzającej przecież nie do czego innego, jak tylko do nadania Uniwersytetom Ludowym w Ludowej Polsce określonej funkcji społecznej, dopiero u schyłku 1947 roku podjęła grupa kierowników Uniw. Ludowych wraz z przedstawicielami instytucji społecznych generalną próbę zmiany dotychczasowego programu naukowo - wychowawczego.

Powtórzmy wstępne pytanie: jakie to warunki spowodowały konieczność zmiany programu nauczania na Uniwersytetach Ludowych?

II. W ŚWIETLE FAKTÓW

W tym celu posłuchajmy spowiedzi, jaką złożyli z grzechów dotychczasowej koncepcji naukowo - wychowawczej Uniwersytetów Ludowych ich kierownicy z terenu województwa łódzkiego.

Oto fragmenty wypowiedzi przedstawicieli poszczególnych uniwersytetów:

Boczki, pow. Łowicz: Chłop patrzy na życie praktycznie — z ołówkiem w ręku. Wszędzie tam, gdzie są możliwości odpływu młodzieży chłopskiej do szkół zawodowych, Uniwersytety Ludowe traktowane są jako zjawisko dalsze, poza praktycznym kształceniem zawodowym. Chłopi poszli masowo do szkół średnich. Przed wojną nie mieli takich możliwości, dlatego wtedy rola U. L-ów była poważna. Dziś przychodzi tu element najgorszy i przypadkowo dobrany — taki, który już absolutnie nie znajduje innych możliwości zetknięcia się z wiedzą. Wartość przedstawiają kandydaci przysłani przez organizacje społeczne — jak „Wici", czy ZSCh.

Huta Dłutowska, pow. Łask: ...przed wojną napływał element najlepszy, obecnie pojawia się najgorszy, bo, taki jeszcze został na wsi bez jakiegokolwiek przydziału. Są to dzieci ubogich chłopów, nadzielonych przez reformę rolną, czy też dopiero wracających z Niemiec. Na 20 kandydatów — 2 ukończyło 7-klasową szkołę powszechną, reszta 3 — 4 oddziały. Z przybyłych na bieżący kurs tylko 1 czytał „Janka Muzykanta" i tylko jeden „Krzyżaków". Powiatowe „Wici" nie nadsyłają wogóle kandydatów, ani też nie przejawiają żadnej innej działalności. Koncepcja wychowawcza uniwersytetu powinna być związana z akcją Przysposobienia Rolniczo - Wojskowego...

Bruś, obszar miasta Łodzi: ...Rekrutacja na Uniwersytety Ludowe jest przypadkowa, często przez listy do znajomych. Niektórych wychowanków, a jest to młodzież przeważnie PSL-owska, cechuje osobiste podejście do nauki. Przychodzą, aby spędzić jakoś czas...

Komorniki: ...Uniwersytet skupia małorolną nędzę wiejską. Przyszedł tu element naogół po szkole powszechnej, dosyć wyrobiony politycznie, lecz zapóźniony w ruchu emancypacyjnym wsi, który uważa U. L. za szkołę, po której otrzyma się stanowisko. — W przeprowadzonej ankiecie, w której wzięło udział 22 słuchaczy, za oddzieleniem kościoła od państwa wypowiedziało się 12, 16 uznało Stronnictwo Ludowe za swoją partię polityczną, z tym jednak, że 9 z nich odpowiedziało pozytywnie na pytanie: czy Mikołajczyk mógłby uszczęśliwić Polskę?

Na bieżący kurs zgłosiły się z Komornik tylko 3 osoby. Jest to wynik agitacji księdza, który wysyłał swoją gospodynię, aby namawiała kandydatów do opuszczenia Uniwersytetu, a słuchaczom odmawia prawa przystępowania do spowiedzi. Niemniej jednak zgłosiło się z okolicznych gmin jeszcze 12 osób...

Bryski, pow. Łęczyca: ...jeden z najstarszych Uniwersytetów Ludowych w województwie zdał egzamin przed wojną... Obecnie warunki są trudniejsze o tyle, że napływający element jest znacznie gorszy. — 89 proc. młodzieży ze wsi poszło do szkół średniego stopnia. W powiecie, gdzie przed wojną były 2 gimnazja, pracuje obecnie 5 — wypełnionych przez młodzież chłopską. Program nauczania został zmieniony. Wprowadzono zagadnienia społeczno - gospodarcze. Wychowankowie jeżdżą na zebrania gminne, Z. S. Ch. a nawet i do sądu grodzkiego. W ten sposób uczeni mogą wejść do zarządów i rad gminnych, stając się technikami społecznymi powiatu...

Małków, powiat Sieradz: Dotychczasowy program naukowo - wychowawczy należy zmienić. Wieś nie jest miejscem na kształtowanie „szlachetnego człowieka", ale konkretnym warsztatem pracy, wymagającym praktycznych umiejętności. Stąd też Uniwersytet Ludowy musi być instytucją społeczną, narzędziem ruchu emancypacyjnego wsi, związanym ściśle z ruchem ludowym, którego dzieje nie toczyły się przecież w cieplarnianej atmosferze. Chłop chce widzieć w Uniwersytecie Ludowym miejsce, gdzie można nauczyć się wiedzy praktycznej. Stąd też program musi być związany z potrzebami instytucji ruchu emancypacyjnego chłopów: ZSCh, PRW, „Wici", ChTPD, czy Radami Narodowymi. Słuchacze małkowscy otrzymali zadanie — zwalczyć analfabetyzm na terenie okolicy. Prowadzą oni intensywną pracę w specjalnie dla tego celu uruchomionej i otwartej dla wszystkich świetlicy. — W ten sposób odpowiedziano na pierwsze pytanie, jakie postawił wstępujący na uniwersytet: czym będę, bo „porządnym człowiekiem, to już dziś za mało".

Podane tu streszczenia niektórych tylko wypowiedzi stwierdzają naogół zgodnie, że oparte o stary program naukowo-wychowawczy Uniwersytety Ludowe, nie spełniają w



Mieczysław Jastrun

L U B R A N K A

W okna burza blaskami uderza,
Drzwiami chmura deszczowa szarpie,
Ściętą głowę unosi w noc wieża,
W mgły owita, bandaże i szarpie,
I gdy kurcząc się z chrzęstem pancerza
Cisza, jakby grzbiet tarła na szkarpie,
Most miniony opuszcza, daleki
Obraz wstaje pod strażą powieki.

Książę w czarnym rozpacza pokoju,
Błyskawica w posadzce otwiera
Okno renesansowe, w powoju
Kwiat zapalił się, i znów umiera.
Straże śpią. We Wiśle dzwony poją
Stare wieże. Przysiadła chimera
Nad kamienną kaplicy akacją.
Powiedz, która godzina, Horacjo!

Cień złamany surowej Lubranki.
Patrz! na progu głowa odrąbana.
Miecz świecący wchodzi na krużganki.
Gdy w kominku jarzą się polana,
Gdy pijący uderzają w szklanki
Życząc dobrej nocy aż do rana,
Płynie Wisła ciemna podwawelska
Zaplątana w szuwary i zielska.

Nagan w ręku, lepszy od krucicy!
A od śmiechu zanosi się gamrat.
Skrytobójcy, gachy, szabrownicy,
Pośród czołgów wyrośli i armat,
Tuczą ich dolary z zagranicy!
Dzisiaj życia, jutro śmierci kamrat:
Twarz bez rysów, czoło bez nazwiska,
Spójrz mu w oczy i przeraź się zbliska.

Kiedy wystrzał rozświeci powietrze
Z błyskawicą sprzeczając się mokrą,
Kiedy kamień z ciemnością się zetrze
I wyłoni się kasztan i okno,
Słuchaj głosów ich, milkną na wietrze.
Tropem wilków, ścieżką niepowrotną
Idą w las, gdzie sosny — rówieśnice
Rosną, aż urosną w szubienice.

W okna burza blaskami uderza,
Drzwiami chmura deszczowa szarpie,
Ściętą głowę unosi w noc wieża,
W mgły owita, bandaże i szarpie,
I gdy kurcząc się z chrzęstem pancerza
Cisza, jakby grzbiet tarła na szkarpie,
Most miniony opuszcza, daleki
Obraz wstaje pod strażą powieki.

Polsce Ludowej prawie żadnej roli i zachodzi wobec tego paląca potrzeba opracowania innego programu, dostosowanego do zmienionej struktury ustrojowej państwa

Czy twierdzenia te są jednak prawdziwe? Spróbujmy odpowiedzieć.

W latach 1935/36 ilość szkół wiejskich

1	klasowych wynosiła	52,1%
2—3	„ „	36,0%
4—6	„ „	8,7%
7	„ „	4,2%

Ilość dzieci małorolnych i bezrolnych w średnich szkołach wynosiła w 1938 r. — 1,6%, a na wyższych uczelniach — 0,3% w tym samym roku. W 1931 roku 170.000 najmitów fol-



Kurs Przysposobienia Roln.-Wojskowego przy U. L. w Komornikach (województwo łódzkie). Wiosna 1947 r.

warcznych było bez pracy, a na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej liczba zbędnej na wsi ludności sięgała 7 milionów. W tym samym czasie jeszcze 27,6% chłopów nie umiało ani czytać, ani pisać

Tak przedstawiały się warunki rzeczowe awansu chłopów w naród. W tej, jakże tragicznej sytuacji wsi polskiej z przedwojennych lat, osiągającej dno kryzysu społeczno - gospodarczego, jej „młodzież — pisze J. A. Król w „Drogowskazach“ — w ten sposób została s k a z a n a tylko na potęgowanie życia duchowego. Co jej zostało, to właśnie to duchowe życie. Stan był mniej więcej taki, jaki przeżywa więzień, który na wolności miałby wiele konkretnych rzeczy do zrobienia, ale za kratami może tylko myśleć i to nadmierne, niezdrowe podrażnianie się do nieustannego snucia marzeń, ożywiania zapiekłych uczuć nienawiści i zemsty trzyma go sztucznie w stanie napięcia, chroni przed depresją“.

Kapitalistyczny system społeczno-gospodarczy pozostawił młodzieży chłopskiej jedynie „wiarę człowieka w lepszą przyszłość“. Narzędziami tej wiary była pedagogika personalistyczna, oparta o przekonanie, że szlachetne pierwiastki duszy ludzkiej zdolne są ulepszyć każdą strukturę ustrojową państwa i naturalistyczna koncepcja kultury podtrzymująca mit chłopskiej odrębności. Miejscem szerzenia tej wiary — był przedwojenny Uniwersytet Ludowy. Zamknięta w ghetto chłopskie wieś polska, nie mogąc awansować rzeczowo, awansowała w sferze „świadomości wewnętrznej“. Była to zresztą jedyna jej możliwość.

Jakże inaczej przedstawiają się możliwości wchodzenia chłopów w naród w Polsce Ludowej.

Już w latach 1945/46 mieliśmy:

751 gminnych szkół rolniczych.

164 powiatowych szkół gospodarstwa wiejskiego.

83 gimnazja gospodarstwa wiejskiego.

27 liceów gospodarstwa wiejskiego.

2 wyższe szkoły gospodarstwa wiejskiego.

2 uczelnie akademickie gospodarstwa wiejskiego.

3 wydziały rolne przy uniwersytetach podczas gdy ogólna liczba tych samych szkół wynosiła w roku 1939 — 182. („Oświata Rolnicza“ Nr 10 i 14. r. 1947).

Oto nowe warunki już nie moralno-osobiste, ale zawodowe, awansowania wsi w naród. Bramy ghetta chłopskiego otwarte! Młodzież chłopska wypełnia szkoły rolnicze wszystkich stopni, zalega powiatowe i wojewódzkie gimnazja, sięga 30% na niektórych Wyższych Uczelnach a nawet 60%, jak np. na Akademi Rolniczej w Łodzi. Chłopi wyszli na kraj! Ich sprawy nie pojmujemy już więcej jako problemu zamkniętej, statycznej klasy społecznej, grzebiącej się nieporadnie na dnie nędzy, ale jako dynamiczny ruch, idący od wsi poprzez rozmaite instytucje awansu społecznego ku nowej przemysłowo-rolniczej Polsce.

Mury chłopskiego ghetta nie padły przecież dzięki pracy takich instytucji, które drogą kształtowania pełnej osobowości w ramach ustroju opartego o nierówności społeczne, chciały osiągnąć jakąś nieokreśloną, lepszą organizację społeczeństwa ogólnoludzkiego, ale właśnie dzięki obaleniu takiego ustroju

I dlatego emancypacyjny ruch chłopski omija te instytucje, które rozwiązania jego sprawy szukały nie na drodze przemian ustrojowych a obecnie oferują mu „wydobywanie dobrych pierwiastków z duszy człowieka“, zamiast konkretnego stanowiska społecznego.

Zapewne dlatego omija młodzież wiejska sporą częścią Uniwersytetów Ludowych Zatem jest racja uważać że ze starym programem naukowo-wychowawczym nie mogą one spełnić doniosłej roli w nowym społeczno-gospodarczym i kulturalnym ustroju Polski Ludowej. Stądteż pierwsza próba zmiany programu Uniwersytetów Ludowych.

Powtórzmy drugie pytanie, postawione na wstępie: w jakim kierunku idą te zmiany i czy mają one szanse powodzenia?

III. NA NOWEJ DRODZE

Kierownicy i wychowawcy 11 Uniwersytetów Ludowych woj. łódzkiego wraz z przedstawicielami Kuratorium, S. L., Z. S. Ch., „Wici“ i tyg. „Wieś“ przyjęli jednogłośnie nowy program oświatowo-wychowawczy.,

Według tego programu Uniwersytety Ludowe muszą zapewnić swoim wychowankom konkretną funkcję społeczną.

Kształcenie ma się odbywać w dwu etapach:

I-szy kurs ogólnokształcący, z naciskiem na nauki społeczne, ma na celu wyrównanie poziomu intelektualnego wychowanków, wyrobienie w nich postawy społecznej i nadanie ich pracom — metody.

Po pierwszym kursie kandydat wybierze sobie specjalność i będzie kształcił się na kursie II-gim — specjalizacyjnym, zapewniającym po ukończeniu zdolność opanowania określonej funkcji społecznej. Poszczególne Uniwersytety Ludowe kształcić będą wychowanków na przodowników P. R. W. „Wici“, spółdzielców do Uniwersalnych Spółdzielni Gminnych, samorządowców, bibliotekarzy, świetlicowców, specjalistów we wzorowym prowadzeniu gospodarstwa domowego, opiekunów dziecka wiejskiego, przodowników życia kulturalno-artystycznego wsi itp.

Ścisłe powiązanie Uniwersytetów Ludowych z organizacjami służby kulturalnej i społeczno-gospodarczej wsi ureguluje dobór kandydatów. Samopomoc Chłopska, Przysposobienie Rolniczo-Wojskowe, „Wici“ i partie chłopskie będą odtąd zgłaszać kandydatów na kursy uniwersytetów, one też zgłoszą zapotrzebowanie na gotowych techników społecznych.

Czy są szanse powodzenia dla tak pojętej funkcji Uniwersytetów Ludowych?

„Wieś nie jest udoskonalona technicznie — mówił podczas obrad J. A. Król — wychodzi ona dopiero z dna nędzy. Potrzebne są nam dziś 2 typy pracowników i inteligentów polskich z nowego nadania społecznego na wyższe uczelnie i ludzi pracujących na etapie, zmieniających wieś o trochę, podnoszących jej dno — powszechnie o piętro“.

Jeżeli więc zmienione Uniwersytety Ludowe skupiają najbiedniejszą młodzież chłopską, to właśnie oczyszczają i podnoszą jej społeczno-gospodarcze dno. Piętro może i nie wysokie, ale jasno określone i o masowym rezultacie.

Niedawno zatwierdził ruch spółdzielczy koncepcję tworzenia Uniwersalnych Spółdzielni gminnych Z. S. Ch. Ponad 3000 gmin czeka na pracowników spółdzielczych rozmaitego typu. Kształcić ich teraz będzie i Uniwersytet Ludowy.

Powstałe na początku 1947 roku Przysposobienie Rolniczo-Wojskowe, liczy już w 5-tym miesiącu swego istnienia — 810.000 młodzieży wiejskiej, stając się najpotężniejszą organizacją jej awansowania społecznego. P.R.W. woła o przodowników zespołów i instruktorów gminnych. Otrzyma ich teraz również i przy pomocy Uniwersytetów Ludowych.



Tajemnicze obrzędy U. L. (Dolny Śląsk).

Z. M. W. R. P. „Wici“ nie może prowadzić żywej działalności na niższych szczeblach organizacyjnych z braku instruktorów życia społeczno-organizacyjnego i kulturalnego wsi. Wiciarzom dopomogą wychowankowie Uniwersytetów Ludowych i wspólnymi siłami podejmą walkę z analfabetyzmem na wsi.

Oto nowe, jasno wyznaczone zadania Uniwersytetów Ludowych. Sprecyzowali je ich kierownicy, którzy wykorzystując doświadczenia z dwu pierwszych lat niepodległości, podjęli pierwsi w Polsce zorganizowaną próbę uspołecznienia programu pracy swoich placówek. Próba ta polega przecież nie na ochronie takiego programu wychowania, w którym poza historią szukało się rozwiązań dla niedomogów społecznych, ale na silnym i całkowitym związaniu się z ruchem ludowym i wszystkimi jego organizacjami.

Niedawno scalona instytucja Towarzystwa Uniwersytetów Ludowych Rzeczpospolitej Polskiej, nie mogła otrzymać od swych starych i niestrudzonych pracowników piękniejszego „upominku“ na gwiazdkę.

Wiesław Jażdżyński.

Tadeusz Chróścielewski

M A T K I



Piotr Stachiewicz: Marynia z „Rodziny Połanieckich“.

PANNA ROMANTYCZNA I MATKA ROMANTYCZNA

Sztandarowy krytyk literacki polskiego pozytywizmu Piotr Chmielowski tak określa ujmowanie postaci kobiecych przez naszą poezję romantyczną:*) „Romantyzm przedstawia je ułamkowo. Serce jest jedynym motorem, pobudzającym je do życia umysłowo-moralnego, jedynym sądem wydającym wyroki we wszelkich sprawach życiowych. Poza sferą serca kobieta jest łupem prostej prozy“.

Rzeczywiście, gdy rozejrzymy się po rozległej literaturze, która jak w żadnej innej epoce niosła ze sobą rewolucję w formie i treściach, zdziwi nas w tej sprawie jednostajność. Postacie kobiece da się pomieścić bez reszty w trzech schematach**) 1) kobiety-anioła, 2) kobiety-Niobe, skamieniałej z bólu, 3) kobiety-demona. Ubóstwo to zaskakuje nas tym bardziej, że jednocześnie dostrzegamy w literaturach zachodnich dużą rozpiętość typów i indywidualności — od „Dziewicy Orleańskiej“ Schillera, do wnikliwych portretów kobiecych u mistrzów francuskiej romantycznej prozy powieściowej.

Zjawiska tego Chmielowski nie tłumaczy. Nauka o literaturze sygnalizuje jedynie nadejście spóźnionej, co było w naszej literaturze zjawiskiem normalnym, fali sentymentalizmu i na tym się właściwie jej kompetencje egzegetyczne kończą.

Po dalsze tłumaczenie należy sięgnąć do historii stosunków społecznych. Ziemiaństwo stojące intelektualnie bez porównania wyżej od pokolenia poprzedniego wskutek podniesienia szkolnictwa i ożywionych od wojen napoleońskich kontaktów z zagranicą stało się żywym odbiorcą i inspiratorem literackim. Czując się pomimo zwycięstwa reakcji niezbyt pewnie, stara się z większą niż dawniej starannością podkreślać przez formy i reprezentatywne wartości kulturalne swą nadrzędność, która predystynowałaby je nadal do zajmowania pierwszego miejsca w oczach niższych warstw, wysuwanych ku górze prawem przemian. Sięgnąwszy po nowe wartości do Francji, ziemiaństwo zdecydowało się na zmodernizowany przez prądy romantyczne sentymentalizm. Konserwatywny mecenat oczyścił go siłą rzeczy z pierwiastka buntu społecznego i obyczajowego. Stąd zaroiło się w dworkach szlacheckich od sentymentalnych Anieli i Maryl. Pisze Stanisław Wasylewski, że jeszcze z końcem w. XIX, częsty był zwyczaj śpiewania i grywania na cztery ręce przez romantyczną pannę na wydaniu i sentymentalnego kawalera — sielanki o Laurze i Filonie. Literaci nowotworzącej się inteligencji, pozostającej w dużej części, mimo przejawiającego się tu i ówdzie radykalizmu pod urokiem ziemiaństwa, wprowadzają przy aplauzie tak ze strony heroin jak i ich mam, modną Marylę na wyżyny literatury. Ten moment aplauzu rejestruje Mickiewicz:

„Póki córeczki opiewałem wdzięki,
Mamusia czyta, stryj czyta...“

Inna rzecz, że sami literaci nic na tym osobiście nie zyskiwali. Ziemiaństwo utrzymywało dystans pozwalając jedyne literackiemu rezydentowi na panegiryk, wystrzegało się mezaliansu:

„Lecz kiedym zaczął od serca i ręki,
Ja słucham, cały dom pyta,
Mama o wioskach i o duszach gada,
Pan stryj o rangach, dochodach“.

Taki właśnie stan rzeczy wytworzył charakterystyczną konwencję literacką ujmowania postaci kobiecych. Musieli się jej podporządkować nawet tacy pisarze-radykali, jak Goszczyński. Konwencja ta we Francji obejmowała tylko pannę sentymentalną, matkę traktowała marginesowo i przedstawiała realistycznie jako postać ujemną. Służyła ona problemowi buntu wobec nierówności społecznych i martwych konwencji obyczajowych, a to było dla dworu broniącego dotychczasowych stosunków „wieścią straszną jak zaraza“.

Toteż cenzura obyczajowa usuwa ten motyw z literackiego gineceum i nawet najsamodzielniejszy z romantyków i autor przepięknych listów synowskich Słowacki, nie zdobywa się na pomnik literacki utęsknionej matki, poprzestając na aluzjach (geneza tytułu „Sen srebrny Salomei“).

WYKWINTNE MANIERY PANI KORKOWICZOWEJ I POSTĘPOWOŚĆ PANI LATTER

Gdy po latach nieczytania będziemy się starali przypomnieć sobie „Emancypantki“ Prusa, nie ujrzymy przed oczyma ani Madzi, ani groteskowej emancypantki pani Howard nie zaciera się natomiast w pamięci tragedia przełożonej Latterowej i niefortunne nawiązywanie znajomości arystokratycznych przez mamę Korkowiczową.

W wyglądzie zewnętrznym, umeblowaniu mieszkania, w każdym niemal ruchu widzimy przesadne naśladowanie form bycia arystokracji:

„Ludzie z naszej sfery odzywają się do służących z wyniosłą uprzejmością“ —

Wygłoszenie tego aforyzmu nie przeszkadza pani Korkowiczowej rozgrzeszać męża, by sobie „ulżył“ i obił lokaja, gdyż hamowana złość może się źle odbić na zdrowiu. Marzeniem całego życia jest wejść w „towarzystwo“, bywać i przyjmować u siebie ludzi z „jej sfery“. Dążenie to Prus, pod wpływem konwencji literackiej — „Mieszczanin — szlachcicem“ i „Pan Geldhab“, skazuje na niepowodzenie i ośmiesza. Jest to jednak zjawisko przy formowaniu się warstwy inteligenckiej, arcyważne. Chałasiński określa je metaforycznie jako prawo „getta inteligenckiego“.*) Nowotworząca się inteligencja, czy to powstająca z deklasowania ziemiaństwa, czy — jak w tym wypadku — wydobywająca się z nizin społecznych, izoluje się od dołu, pnie do arystokracji, w rezultacie zawisa w powietrzu stając się czynnikiem zastoju społecznego i ekonomicznego. W środowisku państwa Korkowiczów ocenia się ludzi jedynie według stopnia zbliżenia do „towarzystwa“.

„Przyjaciółka panny Solskiej“ — to jedyna i nadto wystarczająca dla interesowania się „tą“ guwernantką legitymacja Madzi. Mamę Korkowiczową łączy ze sferą, do której chce się dostać, wrażliwość na modę, czyniąca mimozę z „czerepa rubasznego“. Stąd równie nieoczekiwane jak opaczne przejęcie się emancypacją: zakupienie dla kształcenia córek całego gabinetu fizycznego (z czego przydaje się naprawdę jedynie machina pneumatyczna... do duszenia myszy przez Korkowicza juniora), korepetycje u „pierwszorzędnych profesorów“ z algebry i trygonometrii, z czym łączy się także w imię samodzielności kobiet rozwijanie nieistniejących „talentów“. Córki mamy Korkowiczowej przy jej postępowym wychowaniu wyrosną na wykapane, zacofane mamy Korkowiczowe i przybliżą epokę rozkładu — nieuchronny skutek stabilizowania się sił społecznych.

Od drugoplanowych mam Korkowiczowych w „Emancypantkach“ — gęsto. Różnica między żoną fabrykanta a panią Podsędkową z Iksinowa („Pobujaj, Femciu, między kwiatkami“) polega jedynie na niezorientowaniu się na skutek oddalenia i izolacji małego miasteczka, iż emancypację można niekoniecznie uważać za skandal towarzyski, lecz również za modę. Tragiczną ofiarą tej arystokratycznej orientacji jest pani Latter, samodzielna i postępowa właścicielka postępowej pensji. Obdarza ją autor dużą inteligencją i traktuje na serio, co zaciera w świadomości czytelnika przynależność przełożonej do tej samej kategorii, co madame Korkowiczowa (reszta mam, to postacie dickensowskie). Stanowi to duży artystyczny i ideowy plus powieści Ujęcie to zwiodło nawet tak wnikliwą i inteligentną badaczkę jak autorka świeżej monografii o Prusie — Dr. Saloni - Kulczycka, która określiła Latterową jako „prawdziwą emancypantkę“ Ta postać jest konstruktywnie niezbędnym uzupełnieniem Korkowiczowej. Bez niej skłonni bylibyśmy przypuszczać, że przyczyną pojmowania obywatelstwa w kręgach arystokratyczno-towarzyskich za konieczność życiową jest głupota. Na nieszczęśliwej matce wykazuje Prus fatalność siły społecznej konwenansu — mocniejszej niż inte-



St. Lentz: Portret dostojnej matrony (schyłek XIX w.)

---

*) Piotr Chmielowski — Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego — zarys liter. wyd. IV. Kraków 1895 str. IV.

**) „Grażyna“ jest utworem raczej klasycznym.

*) Józef Chałasiński. — Społeczna genealogia inteligencji polskiej — Spółdz. Wyd „Czytelnik“ r. 1946 str. 27.

lekt, mocniejszej niż samozachowawcze siły psychiczne, działające automatycznie w momencie przed katastrofą. Nieoczekiwany krach, świetnie prosperującej pensji to skutek życia nad stan wynikłego z panicznej obawy przed zdeklasowaniem i przekonanie, że pozycja w wielkim świecie jest dla jej dzieci jedynym, koniecznym warunkiem zdobycia stanowiska życiowego.

W rezultacie laluś Norski, który zaczyna od tego, na czym co najwyżej powinien skończyć, jest nieprzygotowany do samodzielnego życia. Jedyna możliwość, jaka stoi przed nim to bogaty ożenek.

Tak więc „Emancypantki" nie są bynajmniej powieścią o młodym postępowym pokoleniu. Madzie obijają się po utworze bezradne i wykolejone. W zastanym ustroju społecznym, mimo umiejętności szkolnych algebry i trygonometrii, nie ma dla nich miejsca. Jest to powieść o mamach i to o mamach w bardzo wysokim stopniu odpowiedzialnych za zacofanie społeczne i ekonomiczne polskiego miasta lat siedemdziesiątych. Rzucająca się w oczy (abstrahuję od zależności literackich) zbieżność powieści z najwcześniejszym i najjaskrawszym w literaturze francuskiej „Mieszczaninem-szlachcicem" Moliera (astronomiczna rozpiętość lat 1671 — 1884) jest miernikiem zapóźnienia tej fazy przemian społecznych w Polsce. Proces ten objął mieszczaństwo francuskie w dwóch fazach—przed i po rewolucji (empire), i nie stał się tam czynnikiem zastoju, bowiem mieszczaństwo występowało w roli konkwistadorów, nie zaś ubogich krewnych.

„Emancypantki" są w omawianym okresie najwnikliwszym, lecz nie jedynym utworem przedstawiającym destrukcyjną rolę mieszczańskiej rodziny inteligenckiej. Bogata galeria mam arystokratycznych i arystokratyzujących u Sienkiewicza, Orzeszkowej, Bałuckiego, Blizińskiego, Zaleskiego, Lama — portrety dość róznolite i pod względem cech indywidualnych i ukazywanych sytuacji życiowych. Wynika to z realizmu jako podstawy literackiego ujmowania rzeczywistości. Program literacki ujmowania postaci kobiecych w okresie pozytywizmu tkwiłby w drugim fragmencie wspomnianej rozprawy Chmielowskiego:

„Jeżeli poezja ma być artystycznym odbiciem rzeczywistości, jeżeli ma wchodzić w



Dagny Przybyszewska — pierwsza żona wodza polskiego modernizmu (obraz Konrada Krzyżanowskiego)

skład czynników życia społecznego, to musi oczywiście dawać obraz całkowitej działalności kobiety, wszystkich dążeń i usiłowań, jakie ona przedsiębierze na równi z mężczyzną". Realizm jako postawa literacka to skutek postawy ideowej,—dydaktyzmu. Literatura stawia przed oczy społeczeństwa jego zapóźnienia na różnych polach postępu. Charakterystyczny dla tej epoki literatury jest brak naturalizmu, który bujnie krzewi się w tym momencie we Francji. Zolę w oczach opinii publicznej z miejsca dyskredytuje Sienkiewicz. Balzak jest niepopularny. Stąd niedostatek w ówczesnej literaturze kobiet balzakowskich. W ujęciu matki prawie zupełnie nie porusza się problemów obyczajowych. Na jeden z bardzo nielicznych tego rodzaju wyskoków Zaleskiego, w słabej zresztą komedii „Przed ślubem"—1875 r.—natychmiast zareagował bardzo silnie Sienkiewicz, wykrzykując z najwyższym oburzeniem w recenzji:

„Czyżby autor sądził, że jego pani Łucja jest obrazem matki polskiej?".

Jest to epoka mam cnotliwych, przyprowadzających panny na wydaniu na bale, wyśmianych w 20 lat później przez Boy'a w jego „Litanii do Matrony polskiej". Rozkład rodziny zacznie się później. Mimo to „tabu" Sienkiewicza jest charakterystyczne. Wiąże się z nim ów brak naturalizmu.

Nie wynika to, jak kiedyś sądził Brodziński, ze specyficznych właściwości duchowych Polaków („Sławianie, my lubim sielanki") a raczej z ogólnej postawy pozytywizmu — ganić umiarkowanie, gdzie można „krzepić". Stąd realizm przywołuje często na pomoc sympatyczny dla czytelnika inteligenta sentymentalizm, — nieodłączny odeń melodramat. Dickensowska groteskę, happy end lub osłabiające tragizm, — „na dwoje babka wróżyła" („Lalka", „Emancypantki").

MATKA MŁODOPOLSKA

Następuje epoka zwana w historii literatury okresem Młodej Polski. Dla socjologii jest to we Francji epoka rozkładu inteligencji i mieszczaństwa, w Polsce — raczej samej inteligencji wyobcowanej ze środowiska mieszczańskiego. Ciekawy przykład tej wyłączności podaje Boy w „Znaszli ten kraj?" — symbioza bez wyraźniejszych śladów oddziaływania i manierowania — cyganerii krakowskiej i mieszczucha czystej krwi, Michalika — „Jan Apolinary". Objawy rozkładu to choroba duszy, pesymizm, brak sił życiowych, degeneracja, rozbicie ziemiańsko-inteligenckiej rodziny.

Na zjawisko polskiego dekadentyzmu wpłynął nie — jak we Francji — odwrót zdradzanej przez kapitalizm burżuazji od rzeczywistości, lecz rozkład inteligencji mieszczańskiej specjalnie wyrazisty na terenie Małopolski, wskutek dalszych 15 lat działania sił społecznych pokazanych w „Emancypantkach". Literatura chwyta i notuje trzy drogi, którymi starała się iść inteligencja po dostrzeżeniu kryzysu. 1) Droga „samobiczowania" się.

Literatura sięga po naturalizm. Na jego dnie dostrzegamy obcą Zoli histerię — uderza w zespół cech, które modna literatura piętnowała współcześnie w mieszczaństwie francuskim, nazwawszy je „filisterstwem": więc brak zainteresowań sztuką, „zły smak" i podwójną moralność. Zły smak, oznaczał jedynie tandetę w naśladowaniu stylu życia sfer towarzyskich.

Przez biczowanie podwójnej moralności zwalcza się nie tyle niemoralność, co nieestetyczny parawan. Rzuca się w oczy brak programu „renesansu moralności". Złemu smakowi przeciwstawia się dobry smak — udatne podrabianie arystokratycznego stylu życia. Jak widzimy, odcinek ofensywy nie jest rozległy. Na uboczu pozostają bolączki o wiele istotniejsze — brak woli i sił życiowych (zwraca na to uwagę jedynie Wyspiański). Największy wydźwięk posiada „Moralność Pani Dulskiej". W ujęciu matki posuwa się Zapolska bardzo daleko poza granice, które zabronił przekraczać najwyższy autorytet poprzedniego pokolenia. Językiem brukowym zwalczano bruk, nie na skutek zauważenia aspołeczności sił kapitalizmu, lecz dlatego, że głos rzeczywistości dla delikatnych uszu wydawał się „skrzekiem".

2) Droga pogrążania się — przybyszewszczyzna, „androgenizm". Zwolennicy tej drogi podpisawszy się obu rękami pod negacją „biczowników", wydobywają z zanadrza konkretny program... „pozytywny". Jest nim rezygnacja — wobec stwierdzenia słabości woli — z hamulców moralnych — propagowanie ostrego seksualizmu. — Tak pojęty program pociąga, z czego sobie Przybyszewski zdawał w powieściach sprawę — rozbicie rodziny. Seksualizmowi daje autor „Złotego Runa" nadbudowę filozoficzną — pseudoplatońską konstrukcję androgenizmu. „Na początku była chuć" — siła jedyna, której nie sposób się oprzeć — fatalna. W zestawieniu z nią wszystko vanitas, vanitatis — naturalnie i społeczeństwo. Bohaterką każdej powieści Przybyszewskiego jest nie kobieta — matka, pracownica, wychowawczyni — nie interesuje go jej wsteczna czy pozytywna rola społeczna — lecz kobieta erotomanka — samka, „dziecko szatana".

Program ten byłby w konsekwencji samobójstwem. Jego destrukcyjne oddziaływanie widzimy choćby na postaci guwernantki w „Nocach i Dniach" Dąbrowskiej. „Neurastenia" — mówi Przybyszewski w przedmowie do „Totenmesse" — „jest najnowszą i **absolutnie konieczną** fazą ewolucyjną, w której mózg staje się czynniejszy, a skutkiem większego odczuwania znacznie wydajniejszym.

3) Droga, którą J. A. Król nazwał drogą „kajającego się szlachcica", wobec zwątpienia w siebie „odrzucenie 1000-letniej tradycji i kultury i gdy się zawisło w próżni, rzucenia się z wiarą i naiwnością w koncepcję odrodzenia narodu przez lud". Program tego trzeciego pielgrzymstwa można odnaleźć choćby we wspomnieniu Lucjana Rydla o Sewerze Maciejowskim **).

„Nie można z pożytkiem przenosić cudzoziemskich form bytu społecznego, obcych urządzeń i zwyczajów, bo te sprzeczne są z duchem, temperamentem i tradycją narodu, pozostaną zawsze czymś sztucznym, a przeciwnie prawdziwy postęp może polegać jedynie na podnoszeniu i rozwijaniu zdrowych rodzimych pierwiastków. Sięgać po nie należy aż na dno samo do pojęć obyczajów i pracy ludu wiejskiego, bo w nim odzywa się niezmącony obcymi przymieszkami żywioł polski".

Ogólniki o postępie to przy wyłączaniu się z ogólnoeuropejskiej pracy cywilizacyjnej, słowa bez pokrycia, równie niejasne dla Rydla, jak i dla nas. Rzeczywistość sprowadzała je, jak demaskuje Król, do renesansu kwietystycznego mitu „Emila", pojmowania prymitywu jako wartości pozytywnej, przez kultywowanie w chłopie szczątków dawnej kultury ludowej, mimowolne odwracanie jego uwagi od rzeczywistości. W rezultacie odcięcie się od postępu. Sentymentalnemu ustosunkowaniu się do życia akompaniuje równie sentymentalnie nastrojona literatura. Z

---

*) J. A. Król — „Drogowskazy na manowcach kultury ludowej" — Państw. Inst. Wyd. W-wa, 1947. „Narodowe dobra ludu" str. 31.

**) Lucjan Rydel — Ignacy Sewer Maciejowski — „Tygodnik Ilustrowany" 1912.

narzeczeńskich erotyków Rydla wyjrzała „Wiochna" Lenartowicza. Postacie dziewcząt wiejskich określa i tym razem sentymentalno-romantyczna, dworska konwencja. W tym szeregu znajdowała się „Bajecznie kolorowa" — Sewera, wystrojone w odświętne staniki dziewczęta wiejskie i ich matki na płótnach Tetmajera, Chełmońskiego, Kętrzyńskiego... tak wreszcie dochodzimy do „Matki"—Sewera.

„ZACHWYCONA" i MATKA-REWOLUCJONISTKA

Zastanówmy się, czy utwór ten pokrywa się bez reszty z szkołą literacko-społeczną.

Nie trudno się domyśleć mimo braku innego, wyraźnego ujęcia „Matki" na ludomańskim



Smreczyńska — matka Orkana, bohaterka powieści Sewera Maciejowskiego.

odcinku literatury młodopolskiej, jaka to pominna być matka. Pozostawałaby gdzieś blisko bohaterki lenartowiczowskiej „Zachwyconej" czy „Błogosławionej". Rozmarzona, nie widząca reszty świata poza opłotkami wsi spokojnej, zasłuchana w szept dochodzący z jakiegoś nierealnego wieku baśniowej słowiańszczyzny, baśniowo pojmującej religię („sięgnąć na samo dno, do pojęć i obyczajów ludu wiejskiego... w nim odzywa się niezmącony obcymi przymieszkami żywioł polski").

Jaka jest „Matka" — Sewera? Z jednej strony i taka. Bohaterka powieści żywi jakiś fetyszowy, zabobonny kult do czarnej księgi, którą umieściła na poczesnym miejscu w izbie. Są to pochodzące ze starych, bardzo starych czasów „Żywoty Świętych" Skargi. Książka posiada cudowną moc. Przerzucając na niewidzianego czerpie z niej bohaterka utworu mistyczne rady w ważniejszych okolicznościach życiowych.

Romantyczna egzaltacja każe jej widzieć diabła pędzącego po gościńcu na czarnym koniu. Miał on jej przeszkadzać w słusznej sprawie — pomysł balladowy nadużyty przez romantyzm. Oczekuje znaku z nieba, święcie wierzy, że musi przyjść. (Znak ów jako deus ex machina służy do rozwiązania problemu, z którym autor nie może się uporać, ale o tym później). Samo istnienie elementów balladowych nie świadczyłoby jeszcze o niczym. W „Ugorach" Pogana służą one do podkreślenia mistycznej postawy zapóźnionych kulturalnie środowisk chłopskich. Ujęcie i dość specyficzne akcentowanie tych elementów przez Sewera jest typowym przykładem neoromantycznego stosunku do rzeczywistości. Zresztą skądinąd — ze wspomnień Juliana Szynalika*) wiemy, że neoromantyczny portret wyretuszował rzeczywistość. „Jo zodnych znoków z nieba nie cekała" — mówiła z oburzeniem stara Smreczyńska — matka Orkana o swym niespodzianym portrecie literackim**). Lecz są właściwie dwie matki, które talentowi Sewera udało się zharmonizować. Matka Sewera to matka-rewolucjonistka. Przekonana o nieodzowności oświaty przełamuje opór środowiska. W tym jej rewolucyjność. Jest ona wyrazem tej żywiołowej oddolnej siły kierującej statyczną dotąd, ubogą wieś na drogę awansu społecznego. Smreczyńska pokonuje zdawałoby się niepokonalne przeszkody, zarówno materialne jak i psychiczne i po ogromnych długoletnich wysiłkach dopina swego. Dwaj synowie kończą szkołę. Nie jest to fakt oderwany. Statystyki szkół galicyjskich wykazują, że na schyłku XIX wieku dość duży odsetek młodzieży gimnazjalnej stanowiły dzieci chłopskie. Inicjatywę dawały niejednokrotnie matki, zazwyczaj inteligentniejsze i bardziej stanowcze, a przez to przodujące w matriarchalnej strukturze życia wsi — stwierdzają to pamiętniki i powieść chłopska od czasów „Placówki". Ten pęd do oświaty uchodzi uwagi i przechodzi jak gdyby mimo tych, którzy obrali sobie za cel opiekę nad chłopem— tj. zapatrzonych w tęczę pawich piór („pany to widzą ino pchły") chłopomanów. Konserwatywne galicyjskie ośrodki wychowawcze odnosiły się do tego faktu z rezerwą i nieufnością. Sewer, którego zacięcie reportażowe i sugestie przyjaciół po piórze prowadziło przed dwoma laty na manowce „Bajecznie kolorowej", okazuje się daleki od daltonizmu jednych i zastrzeżeń drugich. Dlatego fabuła „Matki" wyrasta nieoczekiwanie ponad szablon. Spowodowała to zarówno umiejętność rzetelnej obserwacji, której nauczył się w szkole pozytywizmu, jak również żywość i giętkość umysłowości, która pozwalała mu, mimo ciężaru lat, krążyć, szukać, by wreszcie iść „z żywymi naprzód". Jaka rozległa skala zainteresowań: „Listy z Anglii", „Nafta" (środowisko kapitalistyczne i robotnicze we wschodniej Galicji), utwory wiejskie. Nastawienie Sewera jest rzetelnie społeczne. Społecznikostwo to jest jednak odmienne niż w dydaktycznej noweli pozytywistycznej — nie ma tu charytatywności i wstrząsania serc inteligenckich melodramatycznym opisem niedoli.

Zadanie swe inteligenta i pisarza pojmuje Sewer jako prostowanie ścieżek przed warstwą, która będzie szła sama naprzód. Mimo to „utwór" nie jest monolitem, przebiega przezeń pęknięcie, nadające powieści autora pełnej słonecznych i pełnych optymizmu życiowego obrazków, odcień smutku i przygnębienia. Prostą i w założeniu pionową linię utworu skrzywiły narosłe wątpliwości, których autor nie mógł rozwiązać, a których etyka pisarska nie pozwoliła wyłączać z utworu.

W utworze mamy postać tragiczną: ojciec. Synowie wychodzą na „panów", ojciec nie ma wyręki, a poza tym nie ma właściwie komu przekazać ojcowizny. Z biegiem lat dzieci czują się na wsi obco.

Wysiłki matki są wskutek nierozwiązalnego dla autora paradoksu — aspołeczne.

Pierwsza faza kształtowania się inteligencji chłopskiej zasila miasto w element świeży i zdrowy, lecz to w najmniejszym stopniu nie zmienia fatalnego położenia gospodarczego i stanowiska społecznego wsi, raczej ją osłabia, pozbawiając jednostek najcenniejszych. Stąd tragizm „Matki". Dylematu tego nie może rozwiązać autor tkwiący w światopoglądzie umiarkowanie-zachowawczym, typowym dla układu stosunków na terenie Galicji na schyłku XIX w. Nie można go było rozwiązać bez programu przebudowy układu społecznego w wielkim stylu w oparciu o nowe prądy społeczno-gospodarcze. Na socjalizm, który i w Królestwie był jeszcze zjawiskiem bardzo świeżym, w Krakowie patrzano z nieufnością i mało o nim wiedziano.

Stąd brak bazy ideologicznej, która umożliwiałaby usunięcie wrosłego, gdyż popartego przykładem setek lat, przekonania o nienaruszalnej statyczności życia wiejskiego, a przez to rozwiązanie dylematu. Przeprowadziły je dopiero czasy obecne. Mimo to utwór o matce, która z takim samozaparciem doprowadziła do wykształcenia dzieci, jest na tle epoki osiągnięciem niecodziennym.

Powieść tę, artystycznie dość słabą, (rozwlekłość), umiejscowić można jako epilog arty-



Wł. Ślewiński — Pobożne wieśniaczki

stycznie wielkiego i społecznie wnikliwego dokumentu o bezwładności życia polskiego, jakim jest bezsprzecznie „Wesele".

Chłopskiej matce z ostatniej dekady XIX wieku, bojowniczce o świadomość intelektualną dziecka wiejskiego przypada w ujęciu Sewera rola zdjęcia czaru chochoła, któremu sprzyjała duszna atmosfera salonu Maryl Mickiewiczowskich, saloników mam Korkowiczowych, a następnie garsonier przybyszewszczyzny.

Tadeusz Chróścielewski

---

*) K. Koniński — Pisarze Ludowi cz. II.

**) tamże.

W OSTATNIM 48 (127) NUMERZE „WSI"

z dnia 14 grudnia 1947 roku:

Rozalia Rybacka — Rozmowa u starej zasłony; **Helena Brodowska** — Dawna i obecna funkcja szkoły; **Maurycy Jaroszyński** — Samorząd w ustroju kapitalistycznym; **Jan Bolesław Ożóg** — Wiersze; **Maria Żmigrodzka** — Źródła rozwoju dynamiki powieści; **Lech Budrecki** — Poezja Stanisława Piętaka; **Franciszek Salezy Kalibańczyk** — Giełda literacka; **Witold Jedlicki** — Katolicki powrót do natury; **Walery Osmenda** — Jeszcze o „wsi doskonałej"; **Życie i praca pisarza: Jerzy Falenciak** — Moje pokolenie; — **Józef Bieniek** — Stancja za sklepem; **Fakty i zdania; Maciej Czuła, Dr med. A. Jakubowski** — Zdrowie na wsi; **Krzysztof Martyński**—Amerykański dzień dziękczynienia; **P. Cz.** — „Płomień"; **Seweryn Skulski** — Jajko i ja; **Zdzisław G. Spieralski** — Czyżby renesans średniowiecza; **Jan Sygała** — Pomóżcie; **Stefan Dąbrowski, Stanisław Grodzki** — Dwa listy; 3 ilustracje, ogłoszenia, komunikaty; 8 stron.

Tadeusz Orlewicz

Światowa polityka aprowizacyjna (II)*)

(Sytuacja obecna)

W ostatnich miesiącach obradowała z pewnymi przerwami Organizacja Rolnictwa i Żywności Narodów Zjednoczonych nad szeregiem zagadnień związanych z sytuacją aprowizacyjną świata. W szczególności przedmiotem obrad tej międzynarodowej organizacji było zagadnienie trudności walutowych przy rozdziale żywności i artykułów rolnych w skali światowej oraz problem sytuacji aprowizacyjnej ogólnoświatowej. O samej FAC, bo tak w skrócie przyjęto nazywać tę organizację (pierwsze litery anglosaskiej nazwy: Food and Agriculture Organisation), mówić będziemy w następnej części naszego sprawozdania.

ZNOWU 10 MILIONÓW ZA MAŁO

Obecnie zatrzymamy się nad pewnymi stwierdzeniami, które wyszły z ust generalnego dyrektora międzynarodowej organizacji do spraw wyżywienia i rolnictwa, John Boyd Orr'a. W lipcu rb. działacz ten obliczał, że dla utrzymania racji żywnościowych na poziomie ubiegłej zimy, potrzebny jest import o 9 milionów ton zboża większy, aniżeli wynosi ilość zboża, przeznaczona na eksport przez głównych eksporterów zbóż.

Już jednak w pierwszych dniach listopada br. ten sam J. B. Orr sprostował swoje poprzednie twierdzenie. Zakomunikował on, że horoskopy sytuacji żywnościowej są ostatnio gorsze, ponieważ zarysowała się zdecydowanie niepomyślna sytuacja rolna w Europie i w Azji w wyniku suszy, przewiekłej zimy itp. W wyniku obliczył on lukę miedzy zapotrzebowaniem świata a zapowiadanymi dostawami zboża na 10 milionów ton, a więc analogicznie do sytuacji w roku bieżącym po zbiorach z roku ubiegłego. Akcent jego wypowiedzi był wyraźnie położony na fakt, że nie ma nadziei na zastąpienie tego niedoboru inną żywnością, a w roku 1948 najlepsze zbiory nie zlikwidują braku tłuszczów, olejów i produktów hodowlanych. Ograniczenia w tłuszczach i żywym inwentarzu będą — zdaniem Orr'a — trwały jeszcze dłuższy czas. Podkreślenia godnym jest jeszcze jeden fakt, że według obliczeń produkcja żywności na świecie będzie musiała być powiększona o 110 proc. tylko po to, aby nadążyć za przyrostem ludności. Jaki procent wzrostu przypadałby jednak dla tej produkcji, gdyby można było wyeliminować klęski masowe głodu i nędzy permanentnej, o tym na razie ekonomiści i statystycy milczą.

Z tego pobieżnego przeglądu wynika, że świat potrzebuje obecnie 42 milionów ton zbóż chlebowych. Inaczej mówiąc, państwa i narody głodujące muszą dostać taką ilość ziarna chlebowego po to, aby utrzymać się na poziomie wyżywieniowym z przed roku. W skali światowej zagadnienie stoi niemal na martwym punkcie, oznacza to bowiem, że przy niewątpliwej poprawie sytuacji w nielicznych wprawdzie krajach, w innych państwach dno kryzysu pogłębia się. Stara to jednak tajemnica przeciętnej statystycznej, o której dowcipnie w swoim czasie opowiadał Boy-Żeleński.

Główne kraje eksportujące zapowiadają łączny eksport w wysokości 32 milionów ton zboża. Jest to więc ilość, o której w połowie bieżącego roku pisali ekonomiści radzieccy. O tej ilości mówili oni, jako o ilości, którą mogłyby główne kraje eksportujące przeznaczyć na eksport już w roku 1946/47, gdyby kierowała nimi dobra wola, dyktowana dobrze pojętym solidaryzmem międzynarodowym. W/g tych samych obliczeń ilość ta mogłaby całkowicie pokryć niedobór chleba na świecie. Tymczasem państwa eksportujące przeznaczyły wówczas na wywóz zamiast poprzednio sygnalizowanych 24 milionów ton, tylko 20 milionów.

+ 30% — 30% = 0.

Co te kilka zgromadzonych liczb oznacza? Oznaczają one przede wszystkim, że potrzeby narodów niedojadających wzrosły i to wzrosły bardzo znacznie, bo nieco więcej niż 30 %.

Te 30%, wpływające na pogłębienie się w roku bieżącym depresji aprowizacyjnej świata, postaramy się udowodnić na konkretnych przykładach. Jednocześnie jednak widzimy wzrost o te same 30% możliwości eksportowych krajów o dużym potencjale rolniczym. Zdawałoby się, że kraje te w zrozumieniu powagi sytuacji zmieniły kurs i ruszyły w pomoc ludzkości. Z dalszych naszych wywodów czytelnik łatwo wywnioskuje, że przyczyną tej 30%-owej tym razem zwyżki są bardzo dobre urodzaje tegoroczne i w USA i w Australii i w Kanadzie.

Obydwa wskaźniki procentowe łatwo się ze sobą bilansują. Bilansem tym jest okrągłe zero. Ale ten nasz bilans wiele mówi. Powiedzieliśmy, że brakuje państwom głodującym 10 milionów ton zbóż chlebowych, aby utrzymać się nie na poziomie wyższym, ale przynajmniej równym poziomowi wyżywienia z ubiegłej zimy.

Można więc przypuszczać, że są to siły i grupy kapitalistyczne, którym zależy na utrzymaniu olbrzymich milionów ludzi na poziomie permanentnej, kierowanej celowo podkonsumcji. We wnioskach, kończących nasze sprawozdanie, będziemy starali się sprawę tę bliżej omówić.

EUROPA — OGÓŁEM

Przechodzimy do przedstawienia w krótkich rzutach sytuacji aprowizacyjnej w kilku krajach. Kolejność tego wyliczenia jest najzupełniej dowolna i nie należy do niej przywiązywać specjalnej wagi. Zaczynamy od ogólnej sytuacji aprowizacyjnej na naszym kontynencie, jako że mimowoli każdy Europejczyk uważa nadal Europę za punkt centralny świata, pozwólcie więc i nam ulec temu nałogowi.

W Europie zbiory tegoroczne są w dalszym ciągu niższe od przedwojennych. Ogólnie ocenia się, że państwa europejskie rozporządzają zbiorami mniejszymi od 10—15% niż w roku ubiegłym. Najgorsze zbiory zanotowano w Europie Zachodniej w związku z ostrą zimą, brakami w ziarnie siewnym, klęskami powodzi i niedostatkiem siły roboczej na roli. W Europie Środkowej zbiory będą bardziej zbliżone do zeszłorocznych. Na Bałkanach natomiast i w państwach skandynawskich sytuacja będzie gorsza niż w roku 1946, ponieważ kraje bałkańskie przeżywały na wiosnę okres długotrwałej suszy, a Skandynawia — dla odmiany — mrozy.

FRANCUSKI BAROMETR GŁODOWY

Bardzo skomplikowana sytuacja aprowizacyjna jest we Francji. Tegoroczne zbiory pszenicy, podstawowego dla Francuza zboża, dały znacznie mniejsze efekty od przewidywanych. Zebrano mianowicie w tym kraju 3.2 miliona ton, wobec przeciętnych przedwojennych omłotów., dających minimum 8 milionów ton pszenicy. Przewiduje się, że ludność wiejska pochłonie ze zbiorów na swoje potrzeby 2/3, a 1/3, a więc 1,2 milionów ton pozostanie dla ludności miejskiej. Dlatego tylko, aby zapewnić ludności miast francuskich dzienną rację 250 gr. chleba, Francja musi importować 5 milionów ton pszenicy.

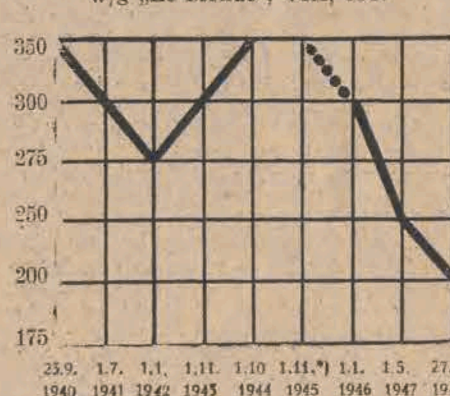
Barometr głodowy we Francji spada. Powody są rozliczne. Z ogólnej ilości uprawianych 3.9 milionów ha wymarzło w roku bieżącym 1,4 milionów ha. Nadto źle skalkulowana cena na pszenicę powoduje, że rolnicy zaniedbują ten rodzaj uprawy, przechodząc na gospodarkę hodowlaną, chleb pieczony jest z kukurydzy, a pszenicę daje się na karmę dla inwentarza. Z ogólnych zasiewów kartofli zebrano ostatnio 1,2 miliona ton, a więc o 300.000 ton mniej niż w roku 1939. Jedynie produkcja mięsa wzrosła o 100 tysięcy ton. Skoki w cenach są bardzo duże. Przy wskaźniku 100 dla 1938 roku w ostatnim miesiącu obserwujemy wzrost cen na artykuły żywnościowe z 985 na 1211, a więc o 23%, przekraczający wszystkie dotychczas notowane we Francji poziomy. W dużych miastach francuskich nietylko chleb i mąka stanowią problem, ale brakuje także masła, sera i mięsa, gdy chce się te artykuły nabyć po cenie oficjalnej.. Czarny rynek paskuje, a zwyżka płac (10%) nie idzie w parze z ogólnym wzrostem cen (55%).

Nad Francją wisi widmo ostrej dewaluacji. Na razie rząd czyni starania o dostawy pszenicy. Część ma przyjść z Australii (1,5 miliona ton w ciągu najbliższych pięciu lat), duża część z USA (ta ostatna uzależniona od aspektów politycznych, bo przecież Francja wyciąga już swoje ostatnie rezerwy dolarowe), część wreszcie ze Związku Radzieckiego po ewentualnym zakończeniu rozmów (na bardzo dogodnych warunkach spłaty we francuskich produktach fabrycznych) *).

Jest jeden drobny fakt, który nie mogąc się oprzeć pokusie, musimy na tym miejscu przypomnieć. Prasa francuska doniosła, że co tydzień we Francji całe tony sardynek wrzuca się do morza. Jest to marnotrawstwo, bo te tony ryb mogą przynajmniej w pewnym stopniu zapełnić niedostatek w chlebie lub mięsie na rynku wewnętrznym, a na rynku zagranicznym grać dużą rolę w bilansie handlowym Francji. Czy to jest jeden z fragmentów walki kapitalistów o wysokie ceny, czy po prostu skutek złej organizacji produkcji i zbytu, trudno w tej chwili przesądzić. Jest to drobny ale jednak znamienny sygnał, powtarzający się w większych rozmiarach i w Argentynie i w Stanach Zjednoczonych AF.

Dzienna racja chleba we Francji (w gramach)

w/g „Le Monde", VIII, 1947



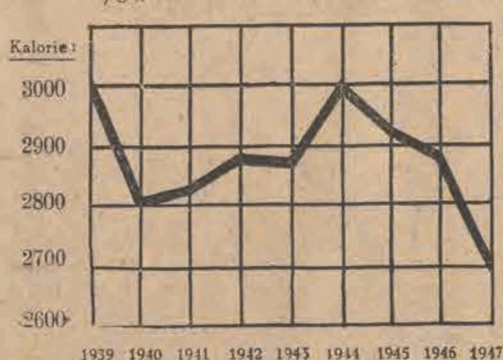
*) wolna sprzedaż

ANGLIA ZACISKA PASA

W W. Brytanii powodzie zniszczyły duże obszary zasiewów, tak że zbiory tegoroczne są conajmniej o 10 proc. (pszenica i jęczmień) niższe niż w roku poprzednim. W obecnym stanie gospodarczym Anglia nie jest zdolna do zapewnienia swym obywatelom przedwojennej stopy życiowej. W walce o pozycje w światowym handlu zagranicznym Anglia poszła na bardzo ścisłą reglamentację zwłaszcza w dziedzinie aprowizacyjnej. Obok znacznych ograniczeń aprowizacyjnych obywatel wielkobrytyjski zmuszony został do zmiany tradycyjnej proporcji w składnikach spożycia.

Ilość kalorii przypadających na 1 osobę w Anglii (1939 r. — 1947 r)

w/g „The Economist", November 1, 1947



W obawie przed nadmiernym importem przeważają w konsumcji te artykuły, które produkowane są przez rolnictwo krajowe i to w niedostatecznej ilości. Wszystkie produkty żywnościowe z wyjątkiem ryb, owoców i jarzyn podlegają nadal w W. Brytanii racjonowaniu. Oto przykład przydziałów tygodniowych: mięso 350 gr., bekon 57 gr., ser 57 gr., masło 85 gr., margaryna 85 gr., mleko 1 litr, chleb 1.850 gr. itp. Poza tym warto przypomnieć, że w związku ze złym zbiorem okopowych z dniem 9 listopada rb. wprowadzono w Anglii racjonowanie ziemniaków w ilości 3 funtów na tydzień i istnieje tendencja dalszego zmniejszenia racji. Podobne restrykcje dotknęły przydziałów słodyczy i czekolady oraz przydziału cukru dla przemysłu, który będzie otrzymywał go w 75 proc. dostaw dotychczasowych. W. Brytania odczuwa dziś na własnej skórze strukturalne wady swej produkcji, stąd pokładane są duże nadzieje w intensyfikacji produkcji rolnej i hodowlanej. Warto bowiem wyjaśnić, że robotnik angielski zarabia przeciętnie więcej, niż może wydać. To nie oznacza, że opływa on w dostatek. Jest to zjawisko t. zw. taniego pieniądza, które jest podstawową chorobą ekonomiczną, oznaczającą, że podaż na rynku wewnętrznym jest ściśle ograniczona; robotnik, nawet gdyby chciał, nie może więcej wydać jak np. 6 funtów sterlingów na 7 funtów zarobionych, powstaje stąd zachwianie elementu wydajności pracy i zaczyna się błędne koło. Konsekwencje niekonsekwentnej polityki Parti Pracy zaczynają uderzać w podstawy gospodarki narodowej W. Brytanii.

W dotychczasowym imporcie artykułów żywnościowych do Anglii dominuje zboże z USA i Kanady oraz mięso i jaja. Problem nawiązania bliskich stosunków handlowych ze Związkiem Radzieckim jest ciągle szeptaną tęsknotą wielu ludzi w Anglii. Sprawa ta jest ważną dla W. Brytanii, bo zboże radzieckie przyjść może niewątpliwie na innych warunkach, niż opatrzone stemplem dolara zboże północno-amerykańskie *).

W CZECHOSŁOWACJI

W Czechosłowacji katastrofalna susza, która nawiedziła ten kraj w roku bieżącym, przyniosła wsi straty w wysokości, zbliżającej się do 18 miliardów Kcs. Według oficjalnych danych zbiór zbóż chlebowych na ziemiach naszego pobratymca jest w roku bieżącym niższy o 26 proc. od zbiorów w roku 1946, a przeciętne zbiory pszenicy i żyta z 1 ha wyniosły 15,5 q, a więc stanowi to najniższy zbiór w okresie ostatniego dwudziestolecia. Przewiduje się w związku z tym na bieżący rok gospodarczy niedobór w zbożu, wyrażający się pojemnością 40.000 wagonów.

Źle obrodziły ziemniaki, przeciętna bowiem z 1 ha wynosiła 100 q wobec 170 q w roku ubiegłym. W samych Czechach zbiór buraka cukrowego dał o 10 milionów metrów mniej surowca niż w roku 1946, co spowodowało bardzo szybki przebieg kampanii i wstrzymanie robót w kilku cukrowniach.

W związku z poważnym brakiem paszy obserwuje się tutaj spadek pogłowia, a co za tym idzie spadek cen na krowy i dużą stosunkowo podaż na rynku w dziale mięsa. Tłuszcze w Czechosłowacji są jednym z kłopotliwych problemów. Czynniki wyżej wskazane oraz spadek ilości nierogacizny (obok bydła) powoduje, że na wewnętrznym rynku czechosłowackim dominować poczyna margaryna.

W pierwszych dniach listopada front narodowy stronnictw politycznych wydał odezwę, wzywającą naród czechosłowacki, aby z uwagi na sytuację aprowizacyjną państwa uczynił wszystko dla zabezpieczenia wyżywienia ludności. Sytuacja jest ciężka, ale dzięki dyscyplinie społecznej Czechów nie może być oceniana jako krytyczna. Brakujące 40.000 wagonów — wg. doniesień prasy — Czechosłowacja otrzyma ze Związku Radzieckiego (prawdopodobnie 20.000 wagonów) oraz z dalekiej Argentyny (może 3.000 wagonów). Reszta pokryta będzie z istniejących w dniu 1 sierpnia rb. zapasów.

JUGOSŁAWIA

W Jugosławii zbiory były lepsze od zeszłorocznych. Tak jak w ubiegłym roku, tak i w tym roku państwo zastosowało planowy skup zboża, przez co dzięki prawidłowemu rozdziałowi uniknięto niedawno głodu. Jugosławia mimo to, że walczy sama z trudnościami w odbudowie, potrafiła pójść z pomocą w ubiegłym roku Rumunii, eksportując do niej 2000 wagonów zboża. Główne urodzaje tegoroczne w Jugosławii przypadają na kukurydzę, podczas gdy pszenica sypała stosunkowo słabiej. Dzięki planowej gospodarce i produktywizacji rolnictwa kłopoty aprowizacyjne Jugosławii nie występują zbyt ostro i mają wyraźnie charakter przejściowy.

WĘGRY I AUSTRIA

Na Węgrzech z powodu długotrwałej suszy żniwa tegoroczne dały tylko 1,5 milionów ton zboża zamiast przewidywanych jeszcze w czerwcu 1,75 milionów. Od 1 października rb. racja chleba na Węgrzech obniżona została do 200 gr. dziennie, a więc do poziomu przydziału chlebowego we Francji. Jeżeli przypomnimy sobie, że Węgry są istotnie krajem rolniczym, to ocenimy właściwie powagę sytuacji. Ciekawe jest zarządzenie, o którym pisała ostatnio prasa, a mocą którego obywatele posiadający dochód miesięczny większy od 1500 florenów będą płacić wyższe ceny za żywność przydziałową, aniżeli obywatele mniej zarabiający.

W Austrii sytuacja aprowizacyjna nie jest groźna. Ceny na artykuły żywnościowe nie wykazują nawet na czarnym rynku żadnych specjalnych zwyżek. Kraj ten przeżywa ponure widmo sprzedania za 7 dolarów, przypadających na każdego Austriaka, Stanom Zjednoczonym Ameryki Północnej politycznego i gospodarczego posłuszeństwa Austrii, tyle bowiem wypada na głowę ludności dolarów z obiecywanych przez USA kredytów w wysokości 42 milionów dolarów.

WE WŁOSZECH SZERZY SIĘ BEZROBOCIE

We Włoszech istnieje zagadnienie podobne, ale w stanie bardziej zaawansowanym. Słoneczna Italia otrzymuje od USA zboże w dużych stosunkowo porcjach miesięcznych. Ostatnio na wrzesień plan eksportowy zboża i mąki, ogłoszony przez departement rolnictwa USA, przewidywał dla Włoch — 149.500 ton, podczas gdy dla Francji — 71,500 ton, W. Brytanii — 71 500 ton i dla ostatniego faworyta — Niemiec — „tylko" 349.000 ton łącznie dla strefy anglosaskiej i francuskiej.

Sytuacja we Włoszech jest ciężka. Kraj ten nęka bezrobocie i braki w wyżywieniu. Ceny stale wzrastają, a wskaźnik kosztów wyżywienia wzrósł tylko w pierwszym kwartale br. z 4.663 na 4.835 (rok 1938 — 100). Zwyżka cen objęła produkty spożywcze. I tak w ciągu jednego miesiąca ceny na mięso skoczyły o 45 proc., na chleb o 14 proc., na oliwę 8 proc. Tendencja wzrostu jest nadal wyraźna, podczas gdy ogólny fundusz płac katastrofalnie maleje. Bezrobocie robotników miejskich i rolnych, kontrasty i dysproporcje rosną, szerząc głód, nędzę i rozgoryczenie. Włochy, ich lud pracujący, potrzebują pomocy aprowizacyjnej. Czy pomoc ta dojdzie i w jakiej formie, to kwestia przyszłości.

Jeżeli już jesteśmy nad morzem Śródziemnym to warto przypomnieć o istnieniu Grecji, gdzie interwencja anglosaska gra z otwartą przyłbicą bojową. W rejonach zajętych przez powstańców, przeprowadza się reformę rolną i dąży się do wykorzystania każdej piędzi ziemi pod siew i uprawę. Grecja korzystała dotąd z bogatych dostaw UNRRA, której pomoc przewyższała obiektywnie istotne potrzeby kraju. Pomoc aprowizacyjna USA trwa nadal, chociaż przeciętna stopa życiowa „szarego" obywatela niewiele na tym zyskuje.

(c. d. n.)

*) Patrz: T. Orlewicz, „Światowa polityka aprowizacyjna", Wieś nr 47 (126).

*) Rokowania francusko-radzieckie zostały ostatnio zerwane.

*) Brytyjsko-radziecka umowa handlowa została w międzyczasie zawarta.

Szczepan A. Pieniążek

DZIEDZICTWO ZIEMI

Na rozległych piaskach i kamieniskach Libii, w ruinach dawnej Kartaginy, na przestrzeniach luźnie zamieszkiwanych przez koczownicze plemiona Iranu czy Iraku, na jałowych wreszcie wzgórzach Meksyku, Boliwii i Peru, wszędzie mniej lub więcej dawno kwitła wysoka kultura rolnicza. Rozpadły się wspaniałe niegdyś cesarstwa, przeszła do historii chwała nieistniejących dziś ludów, a kraje te w międzyczasie, całe lub w znacznej swej części, zamieniły się w pustynię. Przyczyną tych przemian, powolnych wprawdzie, ale jakże głębokich i destrukcyjnych, nie był wojownik, burzący piękne miasta i wiszące ogrody, a l e r o l n i k, dzień za dniem z d z i e r a j ą c y w a r s t w ę z a w a r s t w ą ż y c i o d a j n e j g l e b y. W jednych warunkach zeszło lat kilkadziesiąt, w innych kilkaset albo nawet kilka tysięcy, ale skutek był wszędzie ten sam. Po lekkomyślnym roztrwonieniu gleby pozostało samo podglebie, to znaczy pustynia.

Dziwna to rzecz jak rolnik prosty, a czasem i wykształcony, nie zdaje sobie często sprawy z najbardziej podstawowych zasad, na jakich opiera się całe rolnictwo, a przez to i istnienie człowieka na naszym globie. A zasada ta jest niezwykle prosta. Na powierzchni ziemi leży warstwa gleby, tej urodzajnej ziemi, dzięki której rosnąć mogą na niej nasze rośliny. Jeśli zbierzemy glebę z powierzchni, zostanie pod nią podglebie, warstwa nieurodzajna, na której uprawa roślin jest niemożliwa.

Nikt z nas rozmyślnie nie zdziera gleby z powierzchni ziemi, ale procesy te zachodzą same przez się, o ile człowiek, przez swą nieopatrzność stworzy ku temu odpowiednie warunki. Oto jest wzgórze, porosłe trawą. Gleba tu nietylko nie niszczeje, ale bogaci się z roku na rok. Przychodzi rolnik z pługiem i broną i przygotowuje pole pod żyto. Po rozproszkowanej ziemi wieje wiatr, unosząc w powietrze tumany pyłu i zdzierając powoli glebę z powierzchni. Niech powieje tak lat sto czy dwieście, ileż on bezcennego materiału uniesie w dal!

A są rzeczy gorsze, niż wiatr. Oto na nagą, niczym nie pokrytą ziemię spada ulewny deszcz. Krople jego na razie wsiąkają w głąb, ale ich napływ jest zbyt duży, pozostają więc na powierzchni, zbierają się w strumyczki i strumyki, pędzą w dół unosząc z sobą najdrobniejsze cząstki gleby, tworząc nierzadko wyrwy, podmywając drogi i płoty.

Gleboznawca erozją nazywa zjawiska zmywania gleby z powierzchni ziemi. Mogą one zachodzić powoli lub szybko, zależy to z jednej strony od warunków naturalnych terenu, z drugiej od gospodarki człowieka. Erozję wzmagają gwałtowne wiatry na równinach, rozległych terenach, ulewne deszcze na stromych zboczach pagórków, gorący klimat, w którym spala się w ziemi zbyt szybko wszelka materia organiczna. Pomaga w tej destrukcyjnej pracy człowiek, wycinając lasy, zaorując łąki i pastwiska, wprowadzając czystą uprawę.

To, do czego doprowadziła nierozumna gospodarka ludzka w kolebce naszej cywilizacji, powtórzyło się w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu na terenie południowych Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Są to ziemie idealnie jakby dobrane dla zademonstrowania historii, czego dokonać może erozja w ciągu krótkiego stosunkowo czasu. Klimat gorący, obfitujący w gwałtowne opady, kraj przepiękny w swej rzeźbie krajobrazu, wzgórz i pagórków, poprzeplatanych najpotężniejszymi w świecie rzekami Missouri i Mississippi, bezdennymi bagnami Louisiany.

Wszedł na te tereny biały osadnik lat już temu prawie kilkaset. Powyrąbywał w lasach polany. Orał i siał. Wiódł życie twarde i surowe, dalekie od jakiegokolwiek komfortu. Wśród jego bud, tak mało ludzkie osiedla przypominających, tu i ówdzie widzimy pałace. To dwory piękne feodalnych landlordów tych stanów, plantatorów bawełny czy tytoniu, uprawiających swoje obszerne włości przy pomocy najpierw niewolników murzynów, a po ich uwolnieniu przy pomocy tych samych murzynów, nienazywanych już więcej niewolnikami. Ale i te królewiątka więcej w swoim wyobrażeniu bogate były i zasobne, niż w rzeczywistości. Uprawa ziemi przy tak wielkim zapotrzebowaniu na pracę ludzką daleko mniejsze dawała zyski, niż przemysł czy handel morski. Duże więc części swoich majątków oddawali czynszownikom w zamian za część plonów, zbieranych z wydzierżawionej ziemi.

Aliści przyszedł z pomocą rolnictwu traktor, lokomobila, młocarka, samochód ciężarowy i wiele innych, jakże pożytecznych maszyn. Przy małym zapotrzebowaniu na ręce robocze można było uprawiać ogromne przestrzenie. Setki tysięcy czynszowników wyrzucano z ich szop wraz z rodzinami, stwarzając problemy, dla których zrozumienia trzeba przeczytać Steinbecka „Grapes of Wrath" albo „Tabacco Road". O ile piękniej wygląda duży majątek, zaorany prostą skiba, układającą się jedna za drugą z góry na dół, z dołu do góry, niż poprzednia pstrokacizna zagonów i zagonków, uprawiana przez czynszowników. A jeżeli istnieje coś takiego, jak Szatan Zniszczenia, jakże się cieszyć musiał, gdy widział, jak ulewne deszcze z takich równych skib oranych traktorem z góry na dół po zboczu wzgórza zmywały rok rocznie setki tysięcy, miliony ton najlepszej warstwy, powierzchniowej gleby.

Miliony dolarów sypały się po każdych żniwach do kas bogatych już panów Południa. Pod ich wpływem zmienił też swoje metody gospodarki i biedny, ciemny, drobny rolnik



Krajobraz amerykański



Krajobraz Gruzji

tych stanów, zarówno biały, jak i czarny. Wycinał przeszkadzające kępki drzew, robił duże pola. Specjalizował się, jak jego możny sąsiad. Uprawiał tylko tytoń, albo tylko bawełnę. Dwie przeklęte rośliny, które pozostawiają ziemię odkrytą i nagą na działanie wody i wiatru przez większą część roku. Przeklęte w porównaniu z polem lucerny czy koniczyny, pokrywającej swoją karmicielkę gęsto utkanym, bogatym kobiercem, zabezpieczającym ją przed najdzikszymi nawet wybrykami żywiołów południowego klimatu.

Skutki nie dały na siebie długo czekać! W lat kilkadziesiąt, na najbardziej nawet stromych zboczach w lat kilkanaście zdarto z ziemi całą jej glebę. Zostało podglebie, które już plonów nie wydawało. Przestano je więc uprawiać. Utworzyła się tu pustynia. A pustynia ma to do siebie, że rośnie, że połyka obok leżące tereny, zalewając je i rwąc potokami swoich wód, zasypując wiejącym z niej piaskiem. Setki tysięcy hektarów takich bezludzi powstało w każdym z południowych stanów, zmniejszając dochody feodałów, wyrzucając z ziemi rzesze zrujnowanych drobnych farmerów, a obniżając standart życia do niemożliwych granic tych, którzy uparcie trzymali się swej zaprzepaszczonej ojcowizny.

Taką sytuację zastał Roosevelt, kiedy przyszedł do władzy, i Henry Wallace, jego Sekretarz Departamentu Rolnictwa. Dużo mówi się i pisze u nas o Wallace'ie, ale znamy go z jednej tylko strony, jako polityka. Mój podziw dla niego datuje się jeszcze z czasów dawniejszych, z czasów, gdy silną ręką i rozumnym planowaniem kładł on kres destrukcyjnym siłom, podkopującym rolnictwo amerykańskie. Sam będąc jednym z najwybitniejszych profesorów rolnictwa na uniwersytetach swego kraju, do pomocy powołał naukę i ona opracowała sposoby, które przy utrzymaniu najwyższej wydajności ziemi zachować miały największy skarb narodowy — Glebę — dla następnych pokoleń.

Był to plan w prostocie swej niesłychany. Zwyczajnie chodziło o to, aby ani wiatr, ani woda nie mogły unosić z powierzchni ziemi jej najurodzajniejszych cząstek. Powstała więc tak zwana Służba Zachowania Gleby z instruktorami powiatowymi w całym kraju. Uznano, że na najbardziej stromych wzgórzach w ogóle orać nie można. Trzeba zapuścić tam lucerniki czy pastwiska. Na zboczach mniej stromych nie trzeba orać z góry na dół, tylko dookoła wzgórza, bo wtedy woda łatwiej zatrzymuje się i wsiąka w ziemię, nie zmywając jej po drodze. W dodatku na takich zboczach trzeba dawać naprzemian pasy takich roślin jak koniczyna czy lucerna między płodami rolnymi typu kukurydzy, bawełny czy tytoniu, które zostawiają ziemię nagą i wystawioną na erozję. Te pasy roślin trwałych i stałych zatrzymują małe strumyczki, jakie zdążą się utworzyć w czasie ulewy na nagim gruncie między rzędami bawełny czy kukurydzy. Trzeba wreszcie budować terasy, sadzić pasy ochronne drzew, zalesiać nieużytki, regulować rzeki.

Łatwo powiedzieć: „t r z e b a". Ale kto to ma robić. Może sobie instruktor gadać aż do utraty głosu, naukowiec zdzierać pióro nad przytaczaniem najmędrszych i najoczywistszych prawd. Czy pojmie ich treść biedny, zaganiany, ciemny, drobny farmer, konserwatywny i bezradny w swej nędzy. A jeśli pojmie i zrozumie, że swoim postępowaniem zaprzepaszcza powierzone sobie dziedzictwo ziemi, czy stać go będzie na wysiłek dla jego zabezpieczenia dla przyszłych pokoleń? Nie wspominajmy już o możnych panach z Południa. Ci ze swoich waszyngtońskich apartamentów muszą przede wszystkim obliczyć, czy im się polecane praktyki opłacą. Bo jeśli nie, to diabli niech wezmą przyszłość. Nie oni zresztą pierwsi najmniej martwili się potopem, który przyjdzie dopiero po nas.

Tak więc zarówno ze strony drobnego, jak i wielkiego farmera klucz do rozwiązania katastrofalnej sytuacji stanowiła opłacalność nowych systemów gospodarki rolniczej. Roosevelt wobec projektu Wallace'a zdecydował się na krok stanowczy. Jeśli się nowe systemy nie opłacą na dalszą metę, państwo musi do nich dopłacić. Rzucił więc rząd miliony ton bezpłatnych nawozów sztucznych dla tych farmerów, którzy uprawiali wspomniane wyżej pasy roślin motylkowych dla zatrzymania erozji, płacił za zasianie na jesieni żytem każdego akra kartofliska, aby z nieokrytej ziemi wiatr nie porywał jej cząstek, dostarczał maszyn darmo do odbudowy terasów, tam na rzekach i strumykach, wysadzał miliony drzew na nieużytkach.

W stanie Tennessee płynie rzeka tej samej nazwy. Tworzy ona dolinę, którą lat temu kilkanaście zamieszkiwała bodajże najbiedniejsza kasta narodu amerykańskiego. Nie żadni murzyni, ani cudzoziemcy, niedawno do Ameryki przybyli, ale Anglosasi, od lat trzystu tu osiedli. Przyczyna ich nędzy — erozja. W tej najbiedniejszej części kraju zdecydował się Roosevelt na stworzenie eksperymentu na wielką skalę. Powstała tu tak zwana Tennessee Valley Authority, w skrócie zwana T. V. A. na czele której stanął Lillienthal, ten sam, którego tak niedawno reakcyjne czynniki w Kongresie amerykańskim nie chciały zatwierdzić na stanowisko przewodniczącego Komisji Atomowej, bo „czerwony" i Żyd.

T. V. A. była instytucją o wielorakiej działalności. Objęła ona całokształt gospodarki narodowej w całej dolinie Tennessee. Pobudowała olbrzymie tamy i elektrownie, a elektryczność zaprowadziła pod każdy dach. Wcale nie darmo. Potworzyły się elektryfikacyjne kooperatywy farmerskie, które dostały od państwa długoterminowe kredyty. Porwane rozmachem robót publicznych masy drobnych farmerów zbudziły się z apatii. Co raz to więcej powstawało małych farm, korzystających z opieki instruktorów, wprowadzających nowe metody gospodarcze. Od nich promieniował postęp rolniczy na sąsiadów.

Przejeżdżałem przez dolinę Tennessee w czerwcu 1944 r. Trudno mi było uwierzyć, że jeszcze lat temu dziesięć o podobnym kraju, podobnych ludziach pisał Steinbeck swoje powieści. Inicjatywa Wallace'a, praca Lilienthala wydała owoce mimo zaciekłej kampanii, prowadzonej przeciw niej przez Mc-Kellar'a, senatora ze stanu Tennessee, przedstawiciela południowych królewiąt.

Wallace bazował swoje reformy na drobnym farmerze, a dużych zmuszał do nowych praktyk siłą wypadków. Inaczej teraz wygląda Alabama, inaczej przedstawia się oczom przejeżdżającego dolina Tennessee. Rany pustynne, zadane południowemu krajobrazowi, były zbyt głębokie, aby mogły zniknąć. Zabliźniają się jednak powoli, w każdym bądź razie już nie rozszerzają. Nie niszczeje ziemia, uprawiana już nie w sposób rabunkowy, a mądry i dalekowzroczny. Przyjemnie popatrzeć na zbocza, opasane pasami roślinności, na terasy, na powoli wznoszące się tamy niedawno posadzonego lasu, budowane wpoprzek wiatrów i zmywań.

W tym samym roku 1944 w upalną niedzielę sierpniową pracowałem właśnie nad psującą mi się ciągle maszyną w jednym z doświadczeń przechowalniczych nad brzoskwiniami w sadzie Rolniczej Stacji Doświadczalnej stanu Rhode Island, gdy nagle zabrzęczał telefon, a wkrótce zajechał samochód i wysiadł z niego Henry Wallace, wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, wraz ze swym przyjacielem, gubernatorem stanu Rhode Island. W całym Uniwersytecie nie było z profesorów nikogo, wszyscy siedzieli nad odległym o 6 mil Oceanem na plaży, stąd przypadło mi w udziale oprowadzanie po Stacji Doświadczalnej niezapowiedzianego gościa.

W pewnej chwili, gdyśmy przysiedli w cieniu, Wallace zapytał mnie, czy na naszych podgórskich terenach erozja wyrządza duże szkody i czy robi się coś, aby temu przeciwdziałać. W międzyczasie, słysząc mój cudzoziemski akcent, zapytał skąd pochodzę, stąd też zagadnął o Polskę. Ze wstydem odpowiedziałem, że nic na ten temat nic wiem, bo przed przyjazdem do Ameryki o rolnictwie tyle tylko wiedziałem, co z gospodarstwa swojego ojca, a z wykształcenia byłem botanikiem.

Teraz, kiedy o tym myślę, nie widzę powodu, dla którego miałem się wtedy wstydzić, że nic nie wiem o erozji, jaka ma miejsce na naszym Podkarpaciu. Czy w ogóle w Polsce ktoś coś o tym wie? Czy coś się na ten temat robi? Pewnie, że nasz klimat nie jest gorący, że nie przechodzą nad nim tropikalne ulewy. Nie mamy więc warunków, w których gleba nam może zniszczeć w lat kilkanaście czy kilkadziesiąt. Ale tu i ówdzie na zboczach stromych już się to zdarzyło. Na reszcie zaś obszarów pagórkowatych i górzystych od Lublina po Zieloną Górę i od Kielc po Nowy Targ, a w mniejszym stopniu i na terenie reszty Polski zachodzi erozja powolna, ale ciągła, która nie zniszczy naszej ziemi w jedno czy dwa pokolenia, ale zniszczyć ją może w pokoleń dziesięć czy dwadzieścia. I to w gospodarce planowej pod uwagę wziąć trzeba.

Przed miesiącem objeżdżałem Podkarpacie z Misją Ekonomiczną F. A. O. Schludny, jakże czysty w porównaniu z moimi Skierniewicami kraj. Ale jakże biedny jednocześnie. Piękne są te wzgórza, jak nasze pasiaki łowickie, których pełno jest na targu Skierniewickim w każdy czwartek. Tylko, że te pasiaki idą przeważnie z góry na dół. Wąskie zagony rozdrobnionej, nie skomasowanej jeszcze wsi na stromym zboczu. Niech mi nikt nie mówi, że w tych warunkach erozja jest tylko nieznaczna, że nie wykrada spod nas i w naszych oczach dziedzictwa wieków. Komasacja i układ pólek, idących konturem terenu, jest i powinna być jednym z naczelnych postulatów Nowej Polski, w której ważnym jest nie tylko na krótką metę obliczony zysk, ale i przede wszystkim dobro przyszłych pokoleń.

Marianna Kościńska

Podegrodzki matac

OD SAMEGO rana zaczęła się u Celusty krzątanina. Zgraja składająca się z pięciorga dziecisków dowodziła w izdebce. W kuchni było wielkie pieczenie. Celuścina wygarnęła ogień z chlebnego pieca i pokropiła wodą, żeby się nie wyjarzył i był zdolny do żelazka. Następnie przyniosła łopatę z komory, opierając ją o oszklone drzwi izdebki. Na widok zaglądającej w izdebkę łopaty dzieciska przysunęły się do drzwi. Odtrącając się i rozpychając zaglądały przez szybę do pieca. W wygarniętej płaszczyźnie pieca lśniły i gasły naprzemian iskierki, niczym robaczki świętojańskie. Matka przekładała ze stolnicy na łopatę wyrośnięte ciasto okrągłych, gładkich chlebusiów, rozpłaskując je cienko na podpłomyki i kołacze. W pewnej chwili zaczęła mieszać ser rozrobiony z ziemniakami. Dzieciska głaskały się błogo po wydętych bańdziochach i mlaskały językami. Bo też było się czego radować, było. U Celusty piekło się chleb tylko dwa razy do roku od wielkich świąt. Poza wielkimi świętami chleb był zbytkiem, który się jada po próżnicy. W sąsiekach ziarna nie przybywało, trzeba go było szanować i pobierać raz dziennie po kończku na sapkę, żeby dożgać o swoim do nowego. Ale dzisiejszy dzień nie był podobny do dni poprzednich, tylko do wielkich świąt. Dziś była nielada uroczystość — zmówiny Pietrka. Zaraz z południa miała przyjechać rajono Kunda Migaconka razem z ojcami, żeby oglądnąć Celustów gospodarkę. Z tej racji była w komorze kiełbasa, słonina na gotowanie i wódka.

— Ale se dzisiok powtykomy! — wrzasnął najstarszy, dwunastoletni Jasiek.

— Powtykomy se! — zawtórowała dzieciarnia.

Jasiek uchwycił mysie warkoczyki stojącej obok niego młodszej siostry Kaśki i rymował:

Leci kacka na dół wodom
Kacor za niom tupko nogom:
Cekoj kacka — dom ci placka!

Kasia jak kula potoczyła się pod stół z piskiem:

Jo nie cekom — bo uciekom!

Z pola do kuchni wszedł Pietrek. Surowym wzrokiem spojrzał w oszklone drzwi izdebki wypełnione roześmianymi, pyzatymi twarzami dzieciarni. Wstrząsając konopną wiechą opadających na czoło włosów i trzaskając wyglansowanymi cholewami butów, jakby na despet dzieciarni stanął oparty plecami o przeźroczyste drzwi.

— Wnetki skończycie? — zagadnął matkę.

— Za godzinę, będę fertyk — odpowiedziała.

— Trza sie było wcora z pieceniem uwinąć — drapał sie w głowę.

— Kiej widzis, ze kołace są najlepse jak są świze — dziurkowała narazie rogalem podpłomyki.

— Niech wom i tak będzie — machnął zgodliwie ręką. — Bodajbyście za godzinę byli gotowi.

— Będę, będę — nie odwracając się przytaknęła z prędkim zniecierpliwieniem.

Uspokojony odwrócił się i skierował kroki do izdebki. Dzieciska usunęły się spod drzwi. Kiedy wszedł, przywarły z powrotem i wlepiały ślepia w odsłonięty kuchenny horyzont. Pietrek sięgnął za obraz, wydobywając z jego zakamarków brzytwę owiniętą w kawałek konopnego płótna. Z szafy wyciągnął golarkę i zabierał się do obrządku golenia. Starannie rozrabiał pędzlem mydło, pluł w niego. Poświstując przez zęby, długo ustawiał kawałek stłuczonego lusterka na stole — ale nijak nie pasowało. Po wielkich ceregielach błysnął w powietrzu brzytwą i przejechał po wydętym policzku. Brzytwa zaświszczała jak tępa piła po surowej brzezinie.

— Kurrr-cęta piecone! — zaklął.

Przejechawszy po raz drugi po brodzie skoczył nagle ze stołka i dał susa w dzieciarnię.

— Coście do smętka z tom brzytwom znowu robiły?! — machając niebezpiecznie brzytwą pieklił się. — Coście chorościny pitwały?!

— My nic nie pitwały! — rozlatywała się dzieciarnia w różne kąty izdebki.

Rozpajerzony otwarł gwałtownie drzwi do kuchni i skoczył z pyskiem na matkę:

— Znowuście zimioki brzytwom skrobali?!

— Mioł Łojca i Syna i Ducha świętego... — zdumiona kobieta wytrzeszczyła oczy i żegnała się.

— Nie zapirejcie sie!...

— Cyś sie wścikł cy co...

Wystraszone dzieciska zwąchawszy na co się święci wyślizgnęły się z izdebki. Korzystając z kłótni przekradały się pod łopatą matki — i jak myszy spod rozrzuconej kopy żyta zaczęły zmykać jedno po drugim w pole. Najmłodszy, czteroletni Staszek dreptał niemrawym truchcikiem na ostatku. Żylasta ręka Pietrka przycapnęła mu znienacka głowę:

— Cekoj reptoku!

— Jo brzytwy nie broł — wyrywając się wykrztusił.

— Ale sie przyznoj kto broł?! — usztywnił mu kark Pietrek. — Bo cię wymiśkuję!

— Dy... dy... — trzęsąc portczętami ze strachu szeplenił. — Jasiek przerżnął szpagat. Kaśka strugała ołówek...

Pietrek wybiegł w pole z złowróżbnym:

— Jo im pokoze!

Ale wrócił natychmiast; widocznie dzieciarnia była już zadekowana w bezpiecznym miejscu. Nachmurzony i postękujący oglądał brzytwę pod światło, pocstrzył ja dla próby na dłoni. Następnie odpasał pasek uczepił go na klamce drzwi i zaczął ostrzyć brzytwę.

— Kiejs te Migace przyjada?

— Dy wom juz sto razy godom ze zaroz z południa! —— zgarnął Pietrek z brzytwy kudłate mydliny i trzasnął nimi o podłogę.

— No dy... — przytwierdził ojciec bez zapału.

Pietrek wycierał dokumentnie brzytwę:

— Jo nic od was nie chcę. Obiecaliście mi to pólko pod brzezinami — to mi docie. Konda mo tysiąc złotych wiana. Za te piniądze postawię na pólku budynki i przyharenduję pola. Bedę zył o swoi mocy.

— No dy... —— powtórzył Celusta żeby coś powiedzieć.

— Ino to wom zapowiadom — złożył Pietrek stanowczym ruchem brzytwę — zeby się tu dzieciska nie plątały. Dzieciska trza wygnać w brzezinę jak Migace przyjadą. Ani Konda ani jej łojce nie wiedzą o tem, że mamy taką halajstrę w chałupie. Jakby tela zgraje użreli, odechciałoby sie im wydawanio dziopy za takiego cziada jak nieprzymierzający jo. Wszyćkiego by sie im odniechciało. Jedna Rózo moze jacy w chałupie ostać.

— No, no... — bąknął pod nosem Celusta.

Kiedy rozterkotany wóz stanął przed oknami chałupy, dzieciska były już dawno w brzezinie. Pietrek wyszedł gościom naprzeciw i pomagał zsiadać Migacce z półkoszka. Kunda, jak koza skoczyła bez niczyjej pomocy, pomimo, że uchodziła za starą dziewczynę, bo miała już dwadzieścia siedem lat, a była jeszcze na wydaniu. Pietrek wprowadził wóz w podokółek i dał koniom obroku. Unikając spojrzeń Kundy, poklepał puszczonego samopas źrebaka i zagadał do teścia:

— To waski chucior?

— A juści ze nie pożycony ani nie kradziony — mrugając jednym okiem roześmiała się Kunda. Drugie oko miała wrośnięte głęboko w powiece.

Migace rozglądali się po oborze.

— Stajnie ladace — zauważył Migac.

— Ale kryte dachowkom — i budynki pod dachówkom — zaszeptała Migacka.

Zajadłe szczekanie psa zapędziło ich ku chałupie. Kunda pędziła poprzódy i pierwsza przekroczyła próg kuchni.

— Niech będzie pochwolony Jezus Chrystus — odezwała się szybko i szepleniasto, co wypadło jak: „Nie bedzie pos Krystus”.

— Juści, ze nie bedzie, bo święty Pieter za Niego pasie — uśmiechnął się Celusta sam do siebie i wystawił głowę z izdebki.

— Moiściewy kochani, dy siadojcie — zaganiała Celuścina gości jak gęsi do izdebki.

Celusta pomagał w zaganianiu, wykonując rękami okrągłe ruchy:

— Witomy, witomy.

Ale Migaca zafrapowały stojące w kącie kuchni żarna. Podszedł do żarn i cudował się żarnówce. Była odmienna od innych żarnówek. Na opasanym obręczą kamieniu żarnowym był przylutowany krótki, żelazny palik, na nim wsadzona luźno drewniana rączka.

— A to jo zmajstrował — pochwalił się Pietrek.

— Tako żarnówka nie wyskakuje i nie telepie a letko miele — obracał Migac kamieniem dla próby. — Z ciebie majster — pochwalił Pietrka.

— Zacęliście juz kopackę zimioków?

— A ino — przytaknęła Celuścina. — Pikny cas, robota sie bedzie pomykała.

— Wydarzyły sie wom?

— Kań nie kań są plenie.

— Tego roku rajtany się ludziom wydarzyły — wtrąciła Migacka.

— Rajtany momy pikne — przychwalił Celusta.

Z tego do tego zgadali się z czym się tu zeszli. Celuścina skoczyła do kuchni, pod zapaską przyniosła kołacz i plasnęła nim o stół. Pietrek wyciągnął skądyś spod stołu butelkę okowity i postawił koło kołacza.

—— Rózo! — zawołał władczym tonem w kierunku kuchni. — Dawoj no tu kieliski!

Dwa kieliszki w kształcie naparstków stanęły na stole. Wstydliwa Róża pociągnięta przez Kundę przycupnęła także na skrzyni. Żylaste ręce Pietrka wybiły korek z flaszki. Nalał płynu do kieliszków, pozdrówkał do teścia i obaj łyknęli haustem. Z kolei Migac pozdrówkał do Celusty, Celusta do Migacki, ta zaś do Celuściny. Na ostatku była traktowana Kunda. Wymawiając się kwiczała i zasłaniała twarz haftowaną chusteczką. Gdy się wreszcie dała namówić, zaczęła psikać do kieliszka, niby penetrująca po garnkach na nalepie kocica. Ku ogólnej wesołości pociągała maleńkimi łykami, jakby okowita była paskudztwem albo specjałem, którym się delektować trzeba.

Na stole ukazała się gotowana słonina, kiełbasa, podpłomyki. Celusta wyłożył macherzynę z tabakiem, Pietrek swoją tabakierkę. Obaj zapraszali Migaca:

— Trachtujcie sie.

— Ta gospodarka przyjdzie do równe części? — zwracając się do Celusty pukał Migac kieliszkiem po stole.

— A juści — przytwierdził skwapliwie Pietrek.

Wielkie i mięsiste ręce Migaca grzebały w macherzynie. Wskazującym palcem wpychał tabak do fajki. Nagle podniósł palec do góry i wskazując na Różą, obejmującą Kundę za szyję, zapytał:

— Drugą połowę dostanie ta hań dziopina?

— Wasa racyjo — wyprzedzając po raz drugi wypowiedź ojca przytaknął uroczyście Pietrek.

Celusta milcząc siedział ze spuszczoną głową i szarpał wąsa. Wypędzone w brzezinę dzieciska gryzły mu wnątrze. To była jedna dziecińska krzywda. Teraz zwidziało mu się, że takie mataczenie zrobi im drugą krzywdę. W nagłym odruchu postanowił postawić sprawę jasno i otwarcie. Podniósł głowę — i napotkał wlepione w siebie oczy Pietrka, w których była mieszanina prośby, gniewu i strachu. Zaniechał zamiaru. Drgającymi lekko palcami nałożył tabaku do fajki — i żeby sobie choć kapkę powetować oznajmił twardo:

— Przyjdzie do równe części, ale dopiro po moji i babski śmierci.

Uradowany z tego obrotu rzeczy Pietrek nalał wódki do kieliszka i zaśpiewał:

W Podegrodziu chłop grodził
A na Brzyną spać chodził!...

— A teraz co dostanie? — ciągnął nieubłaganie Migac.

— To hań budowlane pólko pod brzezinami — odpowiedział Celusta wspaniałomyślnie.

Pietrek wstrząsnął wiechą włosów i zawołał buńczucznie:

— Postawię budynki, przyharenduję pola, kupię wóz i konie i będę zorobkówał!

Migac nie wydawał się wcale pocieszony tymi zapalnymi obiecankami. Osowiale gryzł cybuch fajki obwodząc uważnie wzrokiem Celustę i Celuściną. Po dobrej chwili westchnął:

— Łojce jesce młode.

— I na nos cas przyjdzie — westchnęła także Celuścina. — Śmierć se nie zabocy o nos, ani noś nie ominie.

Nie tracąc rezonu Pietrek posłał Kundzie zalotne ale krzepkie spojrzenie:

— Do tego casu będemy sie dorobiać.

— Ano tak wej — powiedział nie bez dumy Migac. — Dziopa obrotno, robotno, ze daleko drugie takie sukać.

— I pobozno — wtrąciła Migacka z poważnym wyrazem twarzy. — Kozdy rok idzie na Kalwaryją.

Celusta podkręcił do góry wąsa, z wyrozumiałą pobłażliwością wydął usta:

— Jo sie ta Kalwaryji nie przeciwię. Ale haw koło nos ino te baby idą na Kalwaryją, co se chcą od roboty odpocąć i lepi zjeść.

— Bójcie sie Boga co tyz godocie? — zaperzyła się Migacka. — Przecie na Kalwaryji ludzie poscą!

— Poniektóre poscą — łagodził pojednawczo. — Ale więcy jest takich co narychtują gotowane sperki, podpłomyków — i jedzą poza dziecińskimi ocami na Kalwaryji.

— A kańs mają jeść?

— Dy tak... — przytaknął. — W chałupie im jeść nijako, bo dziecka ocy mają i patrzą.

— Ale jak se pojedzą, to sie mocni modlą. I na duse grosa nie pozałują.

— Tego roku brali przewodniki złotygo od duse — poprawiła Kunda.

Migac nie brał udziału w rozmowie. Zwrócony twarzą do okna dumał. W głębi duszy podobał mu się Pietrek. Był parobkiem obrotnym i robotnym. W gębie był wykłapany, w rękach zmyślny, kiedy taką żarnówkę potrafił zmajstrować. Gospodarka Celustów nie była także najgorsza. Pola nie było dużo, ale na równi i w przystępnym miejscu. A Kunda nie była młódką. Co bogatsze parobki na Brzyny i w bliższych okolicach podorzkali nią za oko wrośnięte głęboko w powiece. Byle kogo także nie chciała. Była przebiorno: ten gęzwaty, tamten wolowaty, ów zwalisty, inni siacy i owacy. Pietrek jej przypadł do gustu, był chłopem młodym i urodliwym. — A niech za niego idzie — pomyślał. — Pół gospodarki i tak kiej wtej dostanie. — Na znak zgody nalał okowity do kieliszka. Głusząc kalwaryjskie rozhowory zahuczał mądrą przyśpiewkę w kierunku Pietrka:

Z góry jedź, zgóry jedź, na dolinie hamuj,
Dostanies dziewcynę, sanuj ze ją, sanuj.

Pietrkowi zaświeciły się ślepia. W odpowiedzi porwał pusty kieliszek, trącił się z teściem i odśpiewał mocnym, przeciągłym głosem, na podegrodzką nutę:

Z góry nie pojadę, hamówał nie będę,
Dostanę dziewczynę, sanował ją będę.

Podochoceni wszyscy i weseli uradzili, że jutro dadzą na zapowiedzi. Kunda miała wnieść w wianie oprócz tysiąca złotych skrzynię ubiorów, dwie pierzyny, cztery zagłówki, sprzęty niezbędne i jałówkę na ocieleniu. Migac przyobiecał wypłacić Pietrkowi jeszcze przed weselem pieniądze na budynki. Kunda miała się sprowadzić po weselu do nowej gospodarki. Pietrek robił wielkie projekta — i skończył na projektach i na budowlanym pólku pod brzezinami. Ale lepsze było to jak nic. Kundzie świeciło się do niego oko i śmiała się spocona twarz. Migac z rozczuleniem spoglądał na zeswataną parę, na skrzyni szeptała poufale jego kobieta z Celuściną. Zwracając się do Pietrka odezwał się miękko, po ojcowsku:

— Mojeś ty Pietruś, wyźryj ta do koni i przyłóż im obroku.

— Rychtyk! — przypomniał sobie Pietrek i wypadł w pole. Za progiem kuchni natknął się na jakąś kobietę. Poznał chrzestną matkę Kaśki Cajcyną z przykopy. Była zmieszana. Widocznie zwabiona śpiewem i gwarem głosów stała tu chwilę nie śmiąc wejść do środka.

— A wy cego tu chcecie? — zapytał obcesowo. Nie cierpiał jej za długi ozór i wścibski nos.

— Mom jenteres do Celuścine — odparła dość ozięble.

— To chodźcie — przepuścił ją do kuchni, nie odstępując na krok.

Zaciekawiona dobiegającą z kuchni rozmową Celuścina wstawiła głowę w drzwi i wyjrzała. W pierwszym odruchu chciała wyjść do kuchni, żeby sobie sąsiedzkie sprawy załatwić na osobności, lecz zrobiło się jej nagle nijako; otwarła drzwi szerzej:

— A chodźcież blizy — zapraszała Cajcyną do towarzystwa. Tamta wzbraniała się, ale była zadowolona. Na zapraszające skinienie Celusty przekroczyła próg.

— Co ta u wos dobrego słychać? — zaczęła grzebać rękami pod zapaską, onieśmielona tylu obcymi twarzami.

Nadeptujący jej na pięty Pietrek ukazał w kpiącym uśmiechu mocne siekacze:

— Stare baby nie chcą zdychać!

Celusta nalał okowity do kieliszka i podsunął Cajcynej pod nos:

— Pijcie pokiela jest.

Wzięła kieliszek przez zapaskę, wypiła za jednym zamachem. Obcierając rękawem usta rozglądała się wokoło:

— A gdzież zgraja? — zabłysły jej ciekawością oczy. — Gdziez moja krześniocka?

Celusta zamrugał oczami, ukradkiem spojrzał na twarz Migaca — i zdawało mu się, że Migacowi poruszyły się złowrogo wąsy. Pietrek przystąpił sąsiadce nogę aż pisnęła. Tylko Celuścina nie straciła kontenansu. Szarpiąc ją za spódnicę i szczypiąc w zadek powiedziała od razu:

— Nie było tu wase zgraje.

Nie w ciemię bita Cajcyna otwarła szeroko usta i w mig zorientowała się jak się sprawa przedstawia. Roześmiana zaszumiała spódnicami:

— Myślałam, ze moje dziecka tu wos despecą.

W tym miejscu Migac podniósł kieliszek w góre — i czy domyślając się jakichś krępactw, czy też całkiem nieświadomie i nieumyślnie — zahuczał pasowną do niewyraźnej sytuacji Celustów przyśpiewką:

Gorole, górole, wszyćkieście matace!
Jeden gro i śpiwo, drugi nad nim płace!

Skupione koło pieca podchmielone kobiety podchwyciły śpiew, zawodząc na smętną melodie:

Oj Boze, Boze, Boze mój
Jakiz to smutny rocek mój
Kosulka na mnie stargano
Styry niedziele nie prano.

Skonsternowany przyśpiewką teścia Pietrek, tupiąc nogami nadrabiał miną i głuszył innych:

Jademy, jademy, drózecki sukomy,
Ni sie kogo pytać — ni drózecki sukać!



rys. St. Cieloch

PUBLICYSTYKA „WSI"

ZAGADNIENIA HISTORYCZNE

Problematyka historyczna we „Wsi" w r. 1947 stanowi jedną z największych pozycji pisma. Stało się to nie bez ważnych powodów. Budowanie nowej Polski to, między innymi, wychowywanie nowego społeczeństwa, nowego obywatela. Zatem po: 1) rewizja oceny dziejów narodu i jego dorobku, po 2) uzyskanie narzędzi wyjaśnienia tych ciągów społecznych, gospodarczych i kulturalnych, jakich ostatnie ogniwa stoją przed nami oczekując reform. Bez historyków i socjologów praktyczna robota budowlana nowej rzeczywistości musi kuleć, a często prowadzi na manowce.

Dlatego w Ośrodku Naukowym „Wsi" został zawarty sojusz pomiędzy działaczami-publicystami „Wsi" a historykami, socjologami i ekonomistami. Tak świadoma mobilizacja nauki dla działania praktycznego została ogłoszona tylko we „Wsi" i przez nią konsekwentnie jest realizowana.

Prof. **Chałasiński** uwyraźnił (w „Kuźnicy") związek historii z socjologią. Założenie to przyjmując, prof. **Śreniowski** postawił we „Wsi" sprawę **rewizjonizmu historycznego**, w odniesieniu do metodologii badań historycznych w ogóle, a w szczególności badań dziejów wsi. W stosunku do szkoły „Kwartalnika Historycznego" i do krakowskiej szkoły historyków została wyznaczona nowa i przeciwstawna metoda badań. Jej wymowne ilustracje czytelnik mógł oglądać w pracach prof. Łukaszewicza (Rewolucja Francuska) prof. Grekowa (periodyzacja historii chłopów na Rusi), prof. Baranowskiego (czynniki ustrojowe wyznaczające obyczajność wsi w. XVIII), J. Falenciaka (rewizja historiozofii Świętochowskiego), Zdz. Skwarczyńskiego (chłop w powieści końca wieku XVIII).

Zostały podjęte monografie buntów chłopskich (E. Całka), monografie dziejów jednej wsi w okresie pańszczyzny i po pańszczyźnie (A. Skupień-Florek). Zadaniem najpilniejszym stało się ukazanie społeczno-gospodarczych, politycznych i kulturalnych dziejów wsi polskiej po pańszczyźnie w łuku epoki kapitalizmu, łuku zamkniętym dopiero w 1945 r. W pierwszym rzędzie lukę tę wypełniają prace J. A. Króla (Dramat mitu parceli z końca w. XIX i początku w. XX, wieś na drodze do pół-kolonii, formy kapitalizmu na wsi, powstawanie inteligencji chłopskiej, manowce młodej myśli ludowej w latach międzywojennych).

Prace Jażdżyńskiego o spółdzielczości w epoce kapitalizmu, o charakterze rozwoju idei regionalizmu, o systemie wychowania młodzieży gimnazjalnej i uniwersyteckiej. Prace H. Brodowskiej o oświacie dla ludu, o szkołach rolniczych, H. Syski o piśmiennictwie ludowym, prof. Piwockiego o sztuce ludowej, prof. Seweryna i H. Zaremby o stroju ludowym, prof. G. Ciołka o budownictwie i architekturze wiejskiej, A. Kamieńskiej o awansie kulturalnym i literackim wsi w epoce kapitalizmu, L. Budreckiego o strukturze społecznej i kulturalnej prowincji polskiej w drugiej połowie w. XIX i pierwszej XX, Tepichta, Rybackiej, Króla o politycznych dziejach ruchu ludowego.

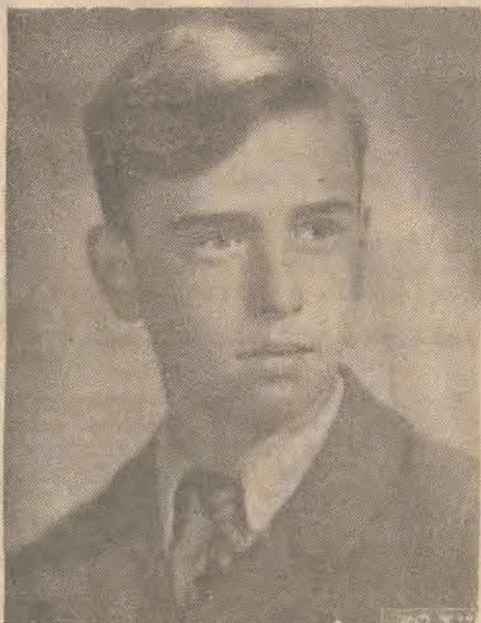
Piotr Chmura



Jan Aleksander Król
(z partyzantki 1944 r.)



Wiesław Jażdżyński



Lech Budrecki

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE

Zagadnienia społeczne zajmujące zespół tygodnika „Wieś" obejmować muszą wszystkie działy publicystyki. Bowiem warstwę społeczną — powtórzmy za St. Rychlińskim — określają najogólniej biorąc trzy czynniki: a) sytuacja gospodarcza (ustrój produkcji, podział własności, dochód społeczny), b) poziom kultury, 3) stanowisko społeczne wobec innych grup ludności. Trzeci czynnik — miejsce w strukturze społecznej narodu — jest dla zagadnień społecznych pisma najbardziej reprezentatywny, gdy jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że ani publicystyka gospodarcza, ani kulturalna — nie mogą być pozbawione społecznego, socjologicznego uwarunkowania. Stoimy na stanowisku, że miejsce warstwy chłopskiej w strukturze narodu jest dla niej rzeczywistością, określoną przez prawo, ale bynajmniej nie gotową, jeśli chodzi o intelektualną samowiedzę społeczną, wyraża się zaś w ideologiach ugrupowań chłopskich politycznych (partie polityczne), społeczno-gospodarczych (Zw. S. Chłopskiej, Ch. T.P.D. i inne) i kulturalnych (T.U.L. „Wici", Oddział Wiejski Z.Z.L.P., redakcje pism ludowych). Na ideologiach tych grup ciążą częstokroć tradycje przeszłości, praktyka minionych epok i ustrojów. To też konieczną sprawą i w tym zakresie okazał się rewizjonizm historyczny.

J. A. Król po analizie ruchu młodzieżowego wiejskiego i tradycji Uniwersytetów Ludowych zajął się w cyklu artykułów sprawą agraryzmu („Miłkowszczyzna").

Stwierdził on przede wszystkim, że agraryzm, żywy jeszcze w ośrodkach młodzieżowych i wśród niektórych starszych polityków, zwraca się przeciw klasie robotniczej, wprowadza bowiem klasę chłopską jako siłę trzecią w walce robotników z kapitalizmem, w walce też w gruncie rzeczy bezinteresowną, a gwarantującą ocalenie od zmechanizowania cywilizacji technicznej. Konsekwencje polityczne i społeczne agraryzmu ocenione być muszą jako szkodliwe nie tylko dla współczesności. Leżą one u podstaw błędnych posunięć polityki ludowej z przeszłości, przedłużającej „stanowość" chłopską. Wysunięcie postaci Tomasza Nocznickiego jako patrona współczesnej polityki ludowej jest znaczące właśnie przez wydobycie radykalnej, wiążącej się z ruchem robotniczym tradycji wyzwoleńczej wsi — i tak przez publicystykę „Wsi" zostało ocenione. Przezwyciężanie „stanowości" było w roku bieżącym niemal centralnym punktem rewizjonizmu „Wsi", zastosowanego zarówno do spraw politycznych (Król „Dwie epoki ruchu ludowego"), do postaci działaczy i pism ludowych (H. Syska — Ks. Piotr Ściegienny, „Zaranie", Czuła — Ks. Stojałowski, Rybacka — Stapiński, Król — Nocznicki, Brodowska — Dziubińska), jak i do spraw oświatowo-kulturalnych (Brodowska — Oświata dla ludu w XIX w., Dawna i obecna funkcja szkoły, Zespół „Wsi" — kategoryczne żądania wobec T.U.L.).

Szereg szkiców pokazywał drogi wyzwalania się chłopów z izolacjonizmu społecznego i mitu stanowości.

J. A. Król uzasadniał współudział wsi w procesach społecznych i ekonomicznych kapitalizmu. („Mit parceli", „Droga do półkolonii", „Kapitalizm na wsi"). W walce z kapitalizmem interes wsi małorolnej i sproletaryzowanej leży po stronie klasy robotniczej. W dziedzinie kultury stwierdzono w szeregu prac zależność wsi od drobnomieszczaństwa (Budrecki — Jean Giono, Kamieńska — Przodownicy kultury na wsi). Zjawił się równocześnie problem prowincji, handlu i rzemiosła. Sprawy te zaledwie dotknięte (Jażdżyński — Wielki jarmark) czekają na opracowanie w następnym roku. Społeczna świadomość naszej wsi kształtuje się historycznie. Zawdzięczamy historykom, należącym do grupy „Wsi" cenną podbudowę historyczną problemów społecznych (Śreniowski — Rewizjonizm historyczny, Historiografia polska a dzieje chłopów, Łukaszewicz — Zagadnienie socjalne rewolucji, Dyskusja: Historycy i działacze).

W ogólną dyskusję o inteligencji polskiej włączyła się „Wieś" artykułami J. A. Króla na temat genealogii inteligencji chłopskiej, uzupełniającymi rozprawę J. Chałasińskiego.

W szeregu instytucji społecznych, mających wpływ na życie wsi, pozostaje jeszcze wiele do opracowania. Zajęliśmy się zwłaszcza wpływem instytucji Kościoła na kształtowanie się społecznej świadomości, obyczajowości i kultury wsi. Problem ten występował najżywiej w nowelistyce i w kilku esseyach na tematy kulturalne, (Sobierajski — Recenzja z książki Pogana „Ugory") Problem ten również miniony rok pracy zespołu przekazuje rokowi następnemu.

Należy tu zacytować jeszcze dyskusję o „wsi doskonałej", prowadzoną przez działaczy i pisarzy „Wsi". (Kapuściński, Pogan, Osmenda). Dyskutanci w konkretnych przykładach wykazali, że prawa rozwojowe organizmów społecznych, jakimi są w tym wypadku poszczególne wsie, są jednocześnie prawami całych struktur ekonomiczno-społecznych, że wiara liberalizmu w filantropię i w działanie moralnego przykładu jest albo omyłką, albo maską wstecznych, antyrewolucyjnych sił społecznych.

P. Cz.

ZAGADNIENIA OŚWIATOWE

Tegoroczny bilans prac zespołu pisarzy skupiających się wokół „Wsi" nad sprawami oświaty zacząć wypada od stwierdzenia niezmiernie doniosłego faktu, że toczona przez „Wieś" w ciągu dwu lat poprzednich kampania wyznaczająca cele i zadania Uniwersytetom Ludowym w nowej rzeczywistości społecznej — była skuteczna. Potwierdziła to w zupełności konferencja przedstawicieli Uniwersytetów Ludowych, jaka ostatnio odbyła się w Kuratorium Okręgu Szkolnego Łódzkiego. Z wypowiedzi tych wynikało jasno, że Uniwersytety wkroczyły na nowe tory, że uznały naszą linię generalną za słuszną.

Kampania „Wsi" utorowała także w ten sposób U. L. drogę do zjednoczenia z wszystkimi organizacjami kultury wsi — toteż dzięki temu postulowane w artykule wceministra oświaty Wilhelma Garncarczyka **zjednoczenie organizacji kultury wsi** stało się możliwe na płaszczyźnie realnie pojętych potrzeb masy chłopskiej w nowym ustroju i w należytej skali.

Sprowadzenie Uniwersytetów Ludowych do właściwej roli, tzn. przezwyciężenie przeświadczenia, że one właśnie dla wsi stanowią właściwy pułap oświatowy, przesunęło punkt ciężkości akcji oświatowych pisma na zagadnienia ogólniejsze, ogólnonarodowe, podobnie — jak dokonało się to w życiu, gdzie najzdolniejsza młodzież wiejska, która dawniej poprzestawała na swoistym systemie edukacji na U. L. utykając w ślepej ich uliczce — obecnie znajduje możność wspinania się wyżej poprzez kursy zerowe wyższych uczelni.

Najogólniejszym wyrazem tego były wypowiedzi wiceministra Wilhelma Garncarczyka **Drogi reformy oświaty** kuratora O. S. Ł. Jana Baculewskiego **Pedagogika społeczna**, prof. Maurycego Jaroszyńskiego **Reforma wyższego szkolnictwa**, Heleny Brodowskiej **Dawna i obecna funkcja szkoły**, oraz „kolumna głosów o szkolnictwie", gdzie zabierali głos: rektor Uniw. Wrocławskiego prof. Stanisław Kulczyński, wiceminister oświaty Eugenia Krassowska, prof. Wacław Szymanowski, z-ca sekr. gen. Nacz. Org. Techników R. P. Julian Treutler oraz przew. Akad. Związku Walki Młodych „Życie" Zenon Wróblewski.

Praktycznym wykładnikiem tego jest zgrupowanie przy „Wsi" młodzieży akademickiej. Zyskuje ona warsztat konkretnej pracy, w Dodatku Akademickim zaś, który pojawi się z przyszłym rokiem kalendarzowym, znajdzie płaszczyznę wyjściową do włączenia się w nurt życia społecznego i wylegitymowania celowości wydatków łożonych przez społeczeństwo na cele naukowe.

Oddzielną troską pisarzy „Wsi" były niedomogi oświaty rolniczej. Wymienić tu trzeba: Mariana Miniasa **Podstawy istnienia gminnych szkół rolniczych**, Stanisława Wiśniewskiego **Oświata rolnicza w nowym ustroju**, Piotra Ożarowskiego **Shumanizowanie wiedzy rolniczej.**

„Wieś" też pierwsza podjęła problem walki z analfabetyzmem na wsi, co szczęśliwie zbiegło się z akcją Ministerstwa Oświaty, wyznaczając w jednym z ostatnio poświęconych tej sprawie artykułów red. J. A Króla **Zadania dla Wiciarzy** konkretne pole działania członkom tej najliczniejszej na wsi organizacji w walce z klęską społeczną analfabetyzmu.

W krytyce urządzeń i instytucji oświatowych brano pod uwagę tło historyczne, na jakim one się uformowały. Rezultatem tego był szereg artykułów historycznych: Karola Kowickiego **Tło historyczne szkoły wiejskiej**, Heleny Brodowskiej **Jadwiga Dziubińska, założycielka pierwszej szkoły rolniczej** oraz **Oświata dla ludu u schyłku XIX wieku**, Bohdana Baranowskiego — **Szkolne mizerie** (o szkole wiejskiej XVII w.), Zdzisława Skwarczyńskiego **Edukacja chłopów w romansie polskim XVIII wieku** oraz w nowelach Stanisława Witowskiego **Z pamiętnika wiejskiego nauczyciela** i W. Jażdżyńskiego **Nieodwołany rozkaz.**

W krótkim naszym przeglądzie pomijamy szereg not i sporadycznych wypowiedzi, uzupełniających obraz aktywnego stosunku zespołu pisma do jednego z najdonioślejszych zagadnień współczesnej Polski, warto przytem pamiętać, że akcja „Wsi" w tej dziedzinie ma charakter ciągły i systematyczny, wyprzedzając najczęściej akcje i kampanie podejmowane przez państwo i publicystykę pism społeczno-kulturalnych i oświatowych.

Zdzisław Skwarczyński



Helena Brodowska



Zdzisław Skwarczyński



Jerzy Falenciak

POLITYKA GOSPODARCZĄ

Zagadnienia gospodarcze wsi, omawiane w ciągu ubiegłego roku na łamach „Wsi", pojawiały się stosunkowo rzadko i nie wyrażały dostatecznie oczywistych przecież związków z ogólną sytuacją ekonomiczną kraju, Europy i świata. Brakowało również prac analitycznych, pokazujących jak dalece struktura gospodarcza wsi warunkowała jej społeczno-kulturalne i polityczne życie. Niewiele także prac nawiązywało do problemu przebudowy wsi w ramach nowej myśli ekonomicznej Polski powojennej, opartej o trójsektorową gospodarkę planową.

Tegoroczna publicystyka społeczno-gospodarcza „Wsi" była próbą uzupełnienia wspomnianych już braków i chociaż nie spełniła zapewne swego zadania w całości, przedstawiony w bieżącym roku obraz zagadnień gospodarczych wsi w szerokich związkach z narodowym planem gospodarczym i międzynarodową sytuacją ekonomiczną, jest znacznie pełniejszy.

Rewizjonistyczne prace J. A. Króla — „Mit parceli" i „Kapitalizm na wsi" miały na celu pokazać kapitalistyczny system gospodarczy wsi w jego społeczno-politycznej i kulturalnej funkcji, ilustrując zarazem jak dalece przedłuża się kapitalizm na wsi w nowym ustroju.

Remanenty minionego systemu społeczno-gospodarczego starał się wykazać także i W. Jażdżyński w artykułach: „Wielki jarmark", „Świętokrzyskie Dni Kultury" i „Spółdzielczość dawniej i dziś".

W zagadnienia organizacji gospodarstw chłopskich w nowym ustroju wprowadziły czytelników prace Stanisława Cieślaka, szczególnie zaś „Rolnictwo w planie odbudowy gospodarczej" i zagadnienia „Wymiany".

Jednym z najpoważniejszych elementów organizowania produkcji rolnej jest spółdzielczość. Publicyści „Wsi" rozpracowali to zagadnienie dosyć szczegółowo, bo od wstępnego porozumienia Z. S. Ch. i „Społem" aż do ustalenia się koncepcji Uniwersalnej Spółdzielni Gminnej. Należy tu wymienić następujące prace: Władysława Kokoszkiewicza— „Struktura organizacyjna spółdzielczości wiejskiej", Stanisława Cieślaka — „Kredytowanie spółdzielczości" i Wiesława Jażdżyńskiego — „Spółdzielczość dawniej i dziś".

Pomyślny i zgodny z planem trzyletnim rozwój gospodarczy wsi wiąże się z zagadnieniem kredytowania rolnictwa. Dyskusja jaką w redakcji „Wsi" przeprowadzili dyr. Banku Rolnego — Henryk Wyrzykowski, dyr. BGS— Wiktor Fronczak i radca prawny ZSCh. — Janusz Roszkowski ukazała warunki i perspektywy kredytowania gospodarstw wiejskich.

Osobne zagadnienie, wiążące się jednak ściśle z rozwojem gospodarczym wsi to sprawa odpływu ludności wiejskiej do przemysłu. Na ten temat pisali Tadeusz Orlewicz — „Odludnienie wsi" i Michał Krasocki — „Miasta będą chłopskie".

Wiceminister przemysłu i handlu Eugeniusz Szyr omówił obszernie „Warunki rozwoju przemysłu w Polsce", zagadnienie związane z odpływem ludności wiejskiej do miast i przemysłu.

Sytuację polskiego przemysłu uwyraźnił cały szereg artykułów omawiających światowe zagadnienia gospodarcze. Julian Rataj, autor „Analizy dochodu społecznego" nakreślił sytuację gospodarczą Czechosłowacji w pracach: „Dwuletni plan gospodarczy Czechosłowacji" i „W odwiedzinach u czeskich rolników".

Na szczególną uwagę zasługują artykuły Tadeusza Orlewicza. Jego prace: „Rolnictwo angielskie przed nowymi zadaniami", „Bułgarskie aktualia rolnicze", czy „We Francji jest ciężko z chlebem" obrazują trudności gospodarcze i osiągnięcia poszczególnych państw europejskich w okresie powojennym. Inne prace Tadeusza Orlewicza jak np. artykuły: „Imperializm i gospodarka planowa", „USA i Anglia w walce o rynki świata", wreszcie „Światowa polityka aprowizacyjna" demaskują imperialistyczną politykę dobrami gospodarczymi, przy pomocy której chcieliby Angiosasi regulować rozwój przemysłu w rozmaitych krajach świata, w szczególności zaś w Europie słowiańskiej.

Te same zagadnienia w polityczno-gospodarczym ujęciu podjął Stefan Wilanowski w artykule: „Polityka USA" i K. P. Nowak w artykułach o U. S. A.

Wiesław Jażdżyński

PROBLEMATYKA LITERACKA

Ankieta „Jakiej powieści chce dzisiejsza wieś" przeprowadzona wśród pisarzy i czytelników „Wsi" dała przede wszystkim materiał do określenia sytuacji kulturalno-literackiej na wsi. Niewątpliwie książka jest tylko elementem tej kultury, której wieś pragnie. Oczekiwania wsi w tym względzie odsłaniają zresztą jej zapóźnienie kulturalne, na co zwrócił uwagę M. Grad w artykule o powieści dla wsi. Planowanie wydawnictw literackich nie może nie uwzględniać stanu rzeczywistego czytelnictwa wśród najliczniejszych warstw społecznych. Ogólny wydźwięk ankiety możnaby sformułować podobnie, jak to zrobił Grad — jako żądanie nowej treści literatury. Funkcja książki jest przede wszystkim oceniana jako dydaktyczna, dająca wiedzę o społecznej rzeczywistości.

Podobnie dyskusja o poezji i „niezrozumialstwie" (Trzaskowski, Czuła, Kirło — Nowaczyk, Paleczny) uprzytomniła poetom ich rzeczywistość czytelniczą.

Analiza problemu poetów samorodnych („Przodownicy kultury na wsi". „Pragnąca literatura" — Kamieńska) potwierdza tezy socjologa o wchodzeniu wsi w kapitalizm i przejmowaniu wątków kultury mieszczańskiej przez chłopów, w wyniku kapitalizacji wsi zubożałych lub zdeklasowanych.

To też twórczość literacka interesowała krytyków „Wsi" przede wszystkim od strony jej wkładu w treść naszej społecznej wiedzy o rzeczywistości. Powieści o wsi (o Poganie— Sobierajski, o Kowalskim — Kamieńska, o Krzeczkowskim — Sobierajski, o Mortonie — Kamieńska, Lichański, o Gałaju — Ziarnik, o Dunarowskim — Ziarnik, o Goździkiewiczu — Chróścielewski) zostały potraktowane jako źródła do socjologicznego poznania wsi historycznej i współczesnej. Na tle obrazu przemian społeczno ekonomicznych w Polsce zarysowanego przez publicystów społecznych (Król, Syska, Rybacka, Brodowska), wystąpiła jasno sprawa powieści o wsi XVIII w. (Z. Skwarczyński) jako ilustracja literacka ludomańskich koncepcji szlacheckich przedłożonych w idei oświaty dla ludu w XIX w.

Sytuacja inteligenta na wsi („Z pamiętnika wiejskiego nauczyciela" Witowski), los dziecka wiejskiego w systemie wewnętrznych nierówności społecznych wsi (Kościńska, Pogan), współczesna pedagogika (Jażdżyński — „Nieodwołany rozkaz") zagadnienie prowincji (Budrecki), wpływ kościoła na wieś—Morton Gębala — to zakresy nowelistyki „Wsi" — wzbogacające społeczne widzenie publicystów. Niekiedy problemy kulturalno-literackie wyprzedzają wiedzę społeczno-ekonomiczną zespołu. „Cierniste" drogi pisarzy ludowych (Życiorysy pisarzy, Chorwacki pisarz Miszkina) oraz tragiczne omyłki pisarzy mieszczańskich głoszących powrót do ludu i odcywilizowanej natury (Budrecki — Jean Giono) pokazują publicystom społecznym problem kontaktów wsi z drobnomieszczaństwem, wytyczają nowe sprawy do opracowania.

Zagadnienia ogólne życia literackiego w Polsce nie uchodzą uwagi zespołu (Zjazd Kół Polonistów, Zjazdy Oddziału Wiejskiego i Ogólno-Polskiego Związku Literatów, dyskusja o powieści realistycznej — Żmigrodzka) jednak zespół „Wsi" sądzi, że ustosunkowanie tych zagadnień i ich napięć do kulturalnej rzeczywistości społecznej w Polsce otwiera nowe perspektywy widzenia, płodne nie tylko w teoretyczne rozwiązania, ale i jedynie zdolne przekształcić styl naszej kultury i pogłębić jej społeczną penetrację.

Paulina Czyżowa.

Bohdan Baranowski
i
Józef Piątowski

„WÓDKA Z ELIXIEREM"



Władysław Lam — Przy wódce

Pijaństwo posiadało w Polsce szlacheckiej bardzo dawne i zakorzenione tradycje. Beztroska i bezczynność ziemiańskiego życia, rozwój stosunków sąsiedzkich — wszystko to dawało sposobność do częstych zebrań towarzyskich przy kielichu. Począwszy od XVI wieku większość polskich pisarzy poświęca ciepłe słowa biesiadom w gronie dobrych towarzyszy. Na podstawie wypowiedzi tego rodzaju trudno jednak sporządzić ścisłą statystykę i rozstrzygnąć, w którym stuleciu piło najobficiej. Stereotypowe wyobrażenie, urobione na owym słynnym „za króla Sasa..." uważa pierwszą połowę XVIII stulecia za „złoty wiek" alkoholizmu. Zapewne, że w miarę ogólnego upadku kultury coraz mniej było ludzi skłonnych zachować umiar w piciu i coraz łatwiej o ekscesy. Z drugiej jednak strony właśnie pod koniec epoki saskiej przenikają do nas nowe prądy z Zachodu i niektórzy z ówczesnych poczynają nowymi oczami patrzeć na nasze stare pijaństwo. Stąd z XVIII w. mamy najjaskrawsze opisy powszechnego pijaństwa. Picie alkoholu i to w jak największych ilościach było wśród szlachty czasów saskich ważnym czynnikiem życia społecznego. Było wyrazem uczuć przyjacielskich, sposobem uczczenia ludzi szanownych, pokazem zamożności domu, sprawdzianem tężyzny kawalerskiej, dowodem dobrego wychowania. Charakterystyczne słowa wypowiada pamiętnikarz z tego okresu Adam Moszczyński:

„Za panowania Augusta III kraj cały nie wytrzeźwiał jeszcze rozpojony przez Augusta II. ...wszystkie najważniejsze interesa, tak publiczne jako i prywatne, między świeckimi jako i duchownymi, robiły się przy kielichach.

Nie było tedy balu, uczty tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie wyprowadzano pijanych, nie mogących się utrzymać na nogach, wyzutych zupełnie z przytomności. Jeżeli kto dawał bal lub obiad, a sam nie mogąc pić nikogo nie zmuszał do kielichów, choćby tyle wina dostarczał, iłeby do zalania goszczących wystarczyć mogło, jeżeli gospodarz z siebie przykładu nie dawał, pijąc i co picia nie zniewalał, wtenczas goście nie pili, a powracając, gdy byli zapytani, czy uczta była wspaniałą i hojną, z krytyką odpowiadali: byłoby wszystko dobrze, bo dawano dostatkiem wszystkiego, ale cóż po tym, gdy przynuki (zachęty) nie było. Każdy gospodarz uczty nie mogący sam pić, prosił na miejscu swoim osobę zdolną spełnianiem największych kielichów zachęcać drugich. Takim sposobem gospodarz unikał krytyki, wszyscy ochoczo pili i tegoż za wyekskuzowanego mieli".

Dla uzupełnienia tego obrazu należy dodać, że w tym czasie pijaństwo ogarnęło i inne stany, na wsi i w mieście. Istniały tu jednak pewne różnice: przede wszystkim co do jakości trunków. Szlachta piła słodkie miody krajowe lub wina importowane z zagranicy, owe węgrzyny, małmazje, petercymenty, cypryjskie, kreteńskie albo najtańsze wołoskie. Chłopi i „miejska hołota" zadawalali się piwem i gorzałką. Pierwsze to stary słowiański napój, o tradycjach sięgających króla Ćwieczka, czy Piasta i Rzepichy. Długosz opowiada o jednym z Piastów śląskich w połowie XIV w., który zrezygnował z godności arcybiskupa Salzburga, ponieważ po przybyciu do nowej siedziby przekonał się, iż tam piwa nie wyrabiają, wobec czego musiałby obejść się bez ulubionego napoju.

Gorzałka okazała się groźną konkurentką piwa. Nim rozpowszechniła się na wsi w Polsce Centralnej, zatriumfowała najpierw już w XVII w. na Ukrainie, jak o tym z ubolewaniem opowiada w swej „Roxolanii" Klonowicz.

Dalsza różnica między dworem a wsią w konsumpcji alkoholu była ta, że wieś rozpijała się później. Chłopów w pijaństwo wpycha szlachcic w myśl zasady, że „w gospodarstwie gorzałka największą daje intratę". Sytuacja ta wytwarza się stopniowo. Jeszcze za Henryka Walezego wyrok w sprawie przeciwko dzierżawcy dóbr królewskich za wyraźne nadużycie uważa fakt, iż starosta zmuszał poddanych do nabywania ustalonych porcji piwa z folwarcznego browaru. Później ustala się dworski monopol spirytusowy.

Dwór lub arendarz pędził gorzałkę, karczmarzowi pod groźbą surowych kar wolno było tylko sprzedawać gorzałkę produkcji pana wsi. Co więcej w pewnych włościach istniały przepisy, które z góry wyznaczały na poddanych obowiązek skonsumowania określonej ilości dworskiej wódki. Jedno z najpoważniejszych przestępstw, jakich się mógł dopuścić chłop, to potajemne pędzenie wódki lub picie jej w obcych karczmach. „Ktobykolwiek w ogranicznej karczmie pił, bądź sam gospodarz albo żona, albo sługa — (płaci) winy pańskiej złotych 3 bez odpuszczenia" — stanowią wydane przez pana przepisy prawne jednej ze wsi małopolskich. W innych okolicach za takie przestępstwo puszczano delikwenta przez praszczęta (rózgi) albo sadzano do gąsiora lub kuny. Karczmarz, który by trzymał gorzałkę inną, niż tę, którą wyrabiano na folwarku pana, narażał się na konfiskatę majątku.

Pewna poprawa sytuacji ekonomicznej kraju, jaka nastąpiła w czasach Augusta II spowodowała większe jeszcze niż poprzednio rozprzestrzenienie się pijaństwa, któremu z cicha patronował dwór, czerpiąc stąd olbrzymie dochody.

Przeciwko pijaństwu wystąpił w roku 1729 nieznanego imienia autor, prawdopodobnie jakiś ksiądz wiejski, z książką noszącą oryginalny i trochę zagadkowy tytuł: — „Wódka z elixierem proprietatis powtórnie na poczesne daną. Pierwszy raz w Bonkosulcie od stworzonej Wody 5671. Drugi raz w Bonindulcie od zbawiennej zgody MDCCXXIX. Z przydaniem doświadczonego Alchiermesu".

Książka wyraźnie skierowana była do czytelników z ludu, a więc chłopów lub mieszkańców drobnych miasteczek. Można tu zresztą postawić pytanie, w jaki sposób korzystać mieli z niej chłopi, którzy w zupełności byli w tym czasie pozbawieni umiejętności pisania i czytania, prawdopodobnie jednak autor chciał do nich dotrzeć za pośrednictwem księży, organistów, nauczycieli itd.

„Wódka z elixierem" to zabytek zasługujący na baczną uwagę. W czasach, gdy przeznaczone dla szlachty podręczniki gospodarstwa wiejskiego jak np. Haur, wiele miejsca poświęcały remediom na czary, ordynując maści z sadła psiego i niedźwiedziego, jajka gotowane w urynie itp. specjały, anonimowy autor „Wódki" okazuje się istnym apostołem zdrowego rozsądku i higieny, jak to widzimy choćby ze wzmianki o kołtunie, przeciwko któremu poleca mydło i ostre nożyce.

Utwór pisany dość potoczystym 13-zgłoskowcem, o rymach wprawdzie częstochowskich, ale językiem jasnym i pozbawionym na ogół barokowych dziwactw stylu, w których lubował się gust ówczesny. Ze zdumiewającą śmiałością atakuje autor tak uświęcone tradycją instytucje, jak dworskie monopole czy procesy czarownic. Przystępna forma i przykłady z życia wsi, dzięki czemu książka jest doskonałym źródłem do dziejów obyczajowości wiejskiej, trafić miały do czytelnika z warstw najniższych, do którego żaden prawie z ówczesnych pisarzy nie starał się zwrócić.

Najważniejszą część swej pracy poświęca autor wykazaniu złych skutków pijaństwa.

Wódce śpiewam wierszem, któż po nim wyskoczy?
Kto słyszawszy, zmruży na gorzałkę oczy?
Nieomylnie (jak mniemam) będzie takich mało,
Których by to śpiewanie serca przerażało,
Owszem wezmą niektórzy na pośmiech i żarty,
Którym czoło przetarte, sumnienie w złe czarty,
Związani zaciętością we złym nieodmienną,
Bardziej lubią gorzałkę niż radę zbawienną.
. . . .

Wymowne były podtytuły układane przez autora w akrostychy (to znaczy, że pierwsze litery wierszy czytane z góry na dół dawały tytuł czy też podtytuł rozdziału): „Gorzałka bezbożna", „Wódka poczesna nieszczęsna", „Wódka gorsza niż diabeł", „Czarownica gorzałka", „Lepsi diabli niż wódka", „Wódka gorsza niżli ogień" itp.

Wódka gorsza niż diabeł. Na diabła Krzyż Święty
Oręże i obrona lub z kościoła wzięty
Duchowny egzorcizmus sposób pochwalony,
Którym zły duch, z ciał ludzkich bywa wypłoszony,
Albo woda święcona czartostwo parząca,
Goręcej niżli wanna siarką w piekle wrząca,
Otóż te wszystkie rzeczy lubo świętobliwe,
Radzić wódce nie mogą kiedy na nią chciwe
Serce raz opanuje, tak mu zasmakuje
Że jej żaden egzorcizm z miejsca nie ruguje.

Pijaków porównywał autor do protestantów, w mniemaniu fanatycznie wychowanej wsi największych grzeszników:

Gorzałecznik i Luter jednym idą torem,
Obadwa narabiają w złym rzeczy uporem.

Pijakom grozi wreszcie piekłem:

Nie tuszę, by do nieba był ten przeznaczony,
Który co dzień ma w wódce rozum zatopiony
Co dzień pije i co dzień grzeszy bez poprawy
Bez pokuty; Bóg będziesz na niego łaskawy?

Istniał jednak pewien skrupuł. Oto na wsi dość dobrym przykładem nadużycia alkoholu byli właśnie duchowni, których stan moralny i kulturalny w czasach saskich pozostawiał wiele do życzenia. Autor jednak odważnie wykazywał, że przecież i duchowni mogą się mylić, przecież:

Marcin Luter, Jan Kalwin byli duchownymi?
Ci wiary odstąpili, pójdziemy my z nimi?

Co ważniejsza atakował autor i ów ekonomiczny system rozpijania wsi. Pisał więc z ironią:

.....toć ginie intrata?
Zwyczajnego dochodu nastąpiła strata.
Wszak z wódki zysk najprędszy, częsty i grosz skory,
Wódką domy w miasteczkach, stoją pańskie dwory.

Za dalszą, obok ciemnoty i pijaństwa, bolączkę wsi polskiej z pierwszej połowy XVIII w. uważa autor „Wódki" procesy czarownic, które przyczynowo łączy zresztą i z brakiem oświaty i z alkoholizmem. Z relacji ówczesnych czy nieco późniejszych wiemy zresztą, że np. przy badaniu czarownic za pomocą tortur zwykłym rekwizytem na stole sędziowskim była butelka gorzałki.

Początkiem procesów była powszechna wiara w czary, którym przypisywano wszelkie niepowodzenia, choroby, klęski żywiołowe.

Upał pola wysusza, lub zaleją deszcze:
Nie zrodzi się, aż czary głoszą usta wieszcze.
Krowy mleka nie dają, nie zrobi się masło,
Koń zachorzał, wół chromie, niebo gromem trzasło,
Wicher wali budynki, drzewa ściele w lesie,
Czary to...

Czasami wystarczyło złośliwe oskarżenie zawistnej sąsiadki, aby rozpoczął się proces. Sołtys lub podstarości przekazywał takie sprawy najbliższemu sądowi miejskiemu, który wraz z katem zjeżdżał do danej wsi dla przeprowadzenia śledztwa. Początkowo odbywało się tak zwane pławienie związanej ofiary w rzece lub stawie. Jeżeli obwiniona tonęła, była niewinna, natomiast utrzymywanie się na powierzchni świadczyło o jej stosunku z diabłem. Wtedy do roboty przystępował kat. Przy pomocy najbardziej wyrafinowanych tortur zmuszał oskarżoną do przyznania się do winy i do wydania wspólniczek. Półobłąkane z bólu kobiety potwierdzały z reguły wszystkie stawiane im zarzuty i podawały całą masę nazwisk dalszych ofiar.

Jedną biorą na męki, ta dziesięć powoła,
Z tych zaś każda powołać tyleż drugie zdoła.

Epilogiem była śmierć na stosie, na którą skazywała „nieprzezorna ława" (t. j. sąd miejski — ławniczy).

Charakterystyczną historię mniemanej czarownicy znajdujemy w „Wódce". Na uwagę zasługują autentyczne szczegóły np., że oskarżoną o czary trzymano w beczce, by utrudnić udzielenie jej pomocy przez diabła.

Niedawno kapłan pewny, do swojej rodziny
Podróżą przyjacielską czynił, w nawiedziny.
Kiedy się do wsi zbliża, w której wychowany,
Widzi w pole idący gmin ludzi zebrany.
Spotkawszy się: A to co? pyta, i usłyszy:
Wieziemy na stos babę, która ledwie dyszy.
Pyta dalej: Cóż złego? i komu zrobiła?
Sad (rzeką) sąsiadowi cale wysuszyła.
Poschły drzewa tak piękne, drzewa młodociane,
Które serca cieszyły fruktem obsypane.
Ta się sama przyznała do tak wielkiej szkody,
Przeto idzie na ogień, bo nie godna wody.
Godna, żeby czemprędzej bezbożne jej trzewa,
Te, w popiół obróciły, które piekła, drzewa.
Kapłan każe zdjąć z beczki zasłonę płócienną,
Nie zna sobie znajomej, widząc twarz odmienną,
Dla ciężkich mąk i bólów, twarz ledwie człowieka:
Tak umie deformować katowska opieka.
O niewiasto! ksiądz rzecze, zaś ty czarownica?
Tak jest, tak, mówi z kłody, jam wielka grzesznica,
Jam szkodę sąsiadowi znaczną uczyniła,
O jeden rok i drugi drzewam wysuszyła.
Pyta ksiądz, jeśli więcej zaszkodziła komu?
Widzi Bóg, na śmierć idę? żem ci ani w domu,
Ni w polu, ni w oborze, ani też na zdrowiu,
Nie szkodziła żadnemu, jestem w pogotowiu
W ogniu spłonąć; czemprędzej niech mnie na stos kładą,
Zasłużyłam! na świecie nie będę zawadą.
Znowu się ksiądz gość pyta: Czego ty zażyła?
Że w sadzie, z taką szkodą, drzewa wysuszyła.
Słowem, prawi, jak bywa w sąsiedztwie, dotkniona,
Z tego, złości i gniewu ogniem zapalona,
Chcąc się mścić, wnet srebra kupiłam żywego,
Przewierciwszy, wpuszczałam do drzenia samego,
I wyschło. Czegom chciała, takem dokazała.
W zmowy jednak z diabelstwem, nigdym nie wkraczała.
Ksiądz wejrzawszy na ludzi, wielkim głosem krzyknie:
Zaś to czary? potem się na sędziów obryknie.
O prostacy! wasza rzecz trzodą świni rządzić,
Albo iść za owcami, nie o czarach sądzić.

. . . .

Ta, jakąście sądzili nie jest czarownica:
Szkodę tę uczyniła jak główna złośnica
Zasłużyła karanie, ale nie na stosie,
Lecz po grzbiecie, albo też po pieniężnym trzosie.
To wyrzekłszy kazał z nią powrócić do domu,
Instygantów i sędziów uznał godnych gromu,
Bo niewinnie o czary, zmęczonej niewieście,
Dać musieli na leki złotych polskich dwieście,
Takich, w sądach o czary omyłek jest wiele...

. . . .

Anonimowy autor „Wódki z elixierem" nie jest wprawdzie całkowicie wolny od przesądów swego wieku. Nie odrzuca całkowicie przeświadczenia o złowrogim wpływie czarów, uważa jednak, że stanowią one zjawisko bardzo rzadkie, wyjątkowe, do którego należy podchodzić z największą ostrożnością.

Nie żądajmy jednak od niego zbyt wiele. Nie można zaprzeczyć, że w tych ponurych czasach, gdy szkoły szerzą ciemnotę, a literatura dydaktyczna rozpowszechnia błędy i głupstwa, „Wódka z elixierem" stanowi chlubny wyjątek. Mimo to, a może właśnie dlatego, broszura nie wywarła wpływu, o jaki autorowi chodziło. W ówczesnych warunkach gospodarczych, społecznych i kulturalnych efekt oświatowy i dydaktyczny publikacji tego rodzaju nie był możliwy. Wieś polska, do której nie dotarły jeszcze elementarze Komisji Edukacyjnej, pogrążona w ciemnocie — czytać jej nie mogła, bo nie umiała. Dla szlachty zaś i duchowieństwa — zwłaszcza wyższego — istniało wiele powodów, by książkę atakującą uświęcone tradycją instytucje wyzysku i nędzy pochłonęło co rychlej zapomnienie.

Bohdan Baranowski
i Józef Piątowski

Waldemar Kiwilszo

POEZJA NATURALIZMU I EGOTYZMU *)

Ożóg jest jednym z tych poetów, którzy debiutowali w ostatnich latach międzywojennych. Debiut jego to „Wyjazd wnuka", wydany w 1937 r. Przed wojną wydał Ożóg jeszcze dwa tomiki swych wierszy: „Arkusz poetycki" — 1938, który wcale nie wszedł w zawartość obecnie wydanego tomu zebranej twórczości autora, oraz „Ogier i makolągwa" — 1939 r. W tych czasach więc należy szukać poetyckiego rodowodu pisarza.

Poezja dwudziestolecia płynęła dwoma głównie nurtami: jeden, to Skamander, drugi — awangarda. W latach przed samą wojną poeci wywodzący się z grupy Skamandra więzną w lirycznej kontemplacji, stwarzającej klucz symbolów i aluzji do percepowanej przez nich rzeczywistości lub też uprawiają „poezję kabaretową". Awangarda zaś, to wielka przygoda poezji francuskiej, występująca u nas w formie złagodzonej i miniaturowej.

Poza obrębem tych dwu głównych nurtów, znajduje się grupa poetów przeważnie chłopskich skupiających się wokół „Okolicy poetów", która w związku ze swymi programowymi założeniami przybrała miano **autentyzmu.** Ruch ten odgraniczający się od mgławej aluzyjności poezji skamandryckiej i eksperymentatorstwa awangardy podnosi konieczność przystosowalności kształtów wyobrażeniowych do konkretnych form rzeczywistości zastanej, nakazuje dobór materiału przedstawionego zgodnie z prawdą realnego świata, każe formować język w granicach bezpośredniej komunikatywności. Autentyzm żądał przezwyciężenia w poezji deklamatorskiego patosu i stylizatorstwa. Jak chcą niektórzy, autentyzm miał być również moralną postawą pisarza w związku z głoszoną tezą, że pisarzowi nie wolno poruszać spraw, które nie są jego sprawami, nie wolno mu uprawiać wewnętrznego zakłamania. Te założenia musiałyby w prostej linii prowadzić do realizmu poetyckiego. Tkwiły w nich jednak również zalążki niebezpieczeństwa, w które uwikłali się w mniejszym lub większym stopniu wszyscy autentyści. Niefortunnie pojęta uczciwość selekcji materiału, nakazująca zajęcie się zagadnieniami bliskimi autorowi sprowadziła poezję autentystów do kopiowania natury, pejzażu lub do egotyzmu własnych doznań na tle wiejskiego krajobrazu. Problematyka człowieka, jego spraw, pracy i trudu została całkowicie poza nawiasem. Poezja została wypłukana niemalże zupełnie z szerszej społeczno-kulturalnej świadomości, została dlatego — odhumanizowana.

Jeden z wybitnych poetów pochodzenia ludowego Czuchnowski — transponujący śmiało i wyraźnie na kliszę naturalistycznie widzianego bytu chłopa jego społeczny sens był posądzany o zdradę autentyzmu, gdyż w swej niby autentycznej twórczości nie ustrzegł się tendencji polityczno — społecznej. Ustalono sztuczny rozdział rzeczywistości wiejskiej: natura — sprawy ludzkie. Przy tym zabiegu drugą część amputowano. Pozostawała więc tylko czysta nieskalana „ludowość".

Poezja autentyzmu w swej funkcji była poezją — —rzec można — fałszu. Była w swej ludowości — przewartościowując ją na kategorie społeczne — anty-ludową. Ludowość pojmowała w sensie pewnego rodzaju egzotyki, ornamentyki, dekoratywności, którą dla niej samej należało zamknąć w strofy i wiersze. I to jest charakterystyczne. W pojęciu przeciętnego mieszczanina, który, jak dotąd jest jeszcze u nas ciągle głównym konsumentem literatury, wieś to właśnie sielska natura: szumiące łany zbóż, kwietne łąki, wieczorem krowy pędzone z pastwisk, to błękit nieba, i zieloność ziemi, a wszystko to skąpane w słońcu. Tym zawsze wabiła wieś znużonych codziennością życia mieszczuchów. Taką ukazywała im ją poezja autentystów, podtrzymując nadal tę jednostronnie wyimaginowaną fałszywość życia „wsi spokojnej, wsi wesołej". Nie dawano wiedzy o tym życiu, zastępując ją poetycką planszą.

Poezja autentyzmu wyrastająca z „poczucia genetycznej łączności z podglebiem" — po czym sądząc możnaby było spodziewać się jej sensu społecznego, ludzkiego — nie ujawniała w inny sposób swej łączności ze wsią, jak tylko właśnie w poczuciu jakichś naturalistycznych z nią związków i również naturalistycznego kopiowania jej obrazów. W tym leży jej ahumanizm, bezsens społeczny, światopoglądowa nicość.

* * *

Tom wierszy Ożoga „Jej Wielki Wóz" może posłużyć w tej sprawie za dokument egzemplifikacyjny.

Ożóg debiutował już w nurcie autentyzmu. Jego pierwszy tomik „Wyjazd wnuka" całkowicie potwierdza wysunięte przeze mnie zastrzeżenia.

Materiałem doznań poetyckich jest tu pejzaż wiejski. Poeta przedstawia go w różnych płaszczyznach, trzymając się jednak stale konkretu konstatowanych faktów. Wachlarz treściowy jest tu bardzo mizerny; od kraj-



Jan Bolesław Ożóg

obrazu, którego elementami są: sad, płot, wiśnie, brzoza, pagórek, łąka, georginia (wiersze: „Po burzy", „Odjazd w pole", „Z okna", „Szyszka z pomarańczą") do osobistych wspomnień autora znowu oprawionych w krajobraz („Powrót w dzieciństwo", „Wyjazd wnuka"). Odrębne tematycznie są wiersze opisujące uroczystości kościelne („Wjazd biskupa"). Mimo tematycznej różnorodności poezję tę można podciągnąć pod jeden wspólny mianownik: opisowość. Ale tę wizję, oddawaną wprawdzie w konkretny, bezpośredni sposób tworzy nie on sam, nie on ją organizuje w imię jakichś założeń. To natura, a raczej tradycyjna konwencja mieszczańska systematyzuje krajobraz, a poeta ogranicza się się ledwie do jego plastycznego przedstawienia, do udanej fotografii. Zasadą, której podporządkowuje poeta swe formy wyobrażeniowe jest naturalizm. Poezja nie powinna być poznaniem świata, lecz tylko jego odbiciem, możliwie dokładnym przetransponowaniem go w kształt słowa. Świat otaczającej rzeczywistości jest światem tylko dla siebie immanentnym, wyobcowanym z wszelkiej problematyki bytującej w nim wsi.

W wierszu „Moja fotografia" wyznaje Ożóg:

„Formami jak strychulcem myśl gładzę;
[kreślę osnowę:

„Ktoś mnie porywa przestały, skrzydlata
[zwodzi mrówka".

Sprawy ludzkie zostają całkowicie zapoznane w jego wierszach z tego okresu.

W utworach z tomu „Ogier i makolągwa" zmienia się nieco zakres tematyki, chociaż technika przedstawiania pozostaje nadal ta sama. Bez wątpienia jest to treściowo bogatszy okres pisarza. Zauważyć się daje również pewne odchodzenie od naturalistycznej koncepcji świata ku świadomemu tworzeniu poetyckiego obrazu. („Elegia wyssana z szuwaru", „żywe pijawki", „Skrzypce świętego"). Ale tu stajemy u progów egotyzmu — autor mówi o sobie, zajmuje się wyłącznie sobą.

W obecnym wydaniu wyeliminowane zostały wiersze o tematyce politycznej, jak: „Oda polna", „Imperialiści", „Oda na powrót Witosa". Wiersze te — naogół najsłabsze — były inspirowane jednak raczej przez chwilową emocję, niż świadomość pewnych idej.

Nowym tonem tego okresu twórczości pisarza jest katastrofizm przejawiający się zresztą w sposób mało wyraźny:

„Bo ziemia i morze i słowa przeminą"...

W „Kraju" zawierającym wiersze wojenne dominuje w dalszym ciągu opisywactwo i konformistyczny układ obrazów.

Nie wiele znam wierszy z okresu lat wojennych i tych paru po wojnie, w których tak głęboko i dobitnie wyraziłaby się humanistyczna postawa poety, jak Miłosza „Campo di Fiori". Poeci przestali już zajmować się światem dla samej jego piękności czy dziwactwa, szukają w nim sensu i celu.

Poezja Ożoga czasu wojny nie nosi w sobie walorów, które by pozwoliły i jej nadać epitet humanistycznej. Wprawdzie i na jej kliszy znajdą się miejsca i obrazy, wiążące ją z okresem wojny, ale w treści są one wymyte z jakichkolwiek — w szerszym pojęciu — treści ludzkich. Ożóg „czasy pogardy" przeżywa samotnie.

Z rozważań też nad sobą i swą „tragiczną młodością" wypływa katastrofizm poety („Pachnie kwiat lipy").

„Tętni krok śmierci, kuje młot —
„i jaki żal — ach wiosno, gaju, —
„nie doczekamy w naszym kraju,
„doczeka tylko bez i płot".

Wówczas gdy wielu poetów przyjmuje na siebie wolę wieszczących katastrofę, poezja Ożoga bawi się pejzażem wiejskiej drogi czy pastwiska. Katastrofiści nasi (Miłosz), z chwilą gdy nastąpiła rzeczywista katastrofa przechodzą do czynienia moralno-społecznej spowiedzi wobec niedawnej przeszłości, próbują „ocalenia". Ożóg natomiast właśnie teraz ukaże maskę przerażonego.

W części zatytułowanej „Romans z karabinem" zebrał poeta swe wiersze o tematyce wojennej i patriotycznej. Włączone jednak w sielankową oprawkę natury nie posiadają mocy wyrazu. Ten rodzaj wierszy raczej nie udaje się autorowi. Najlepszym wśród nich, a bodajże i najlepszym z całego zbioru jest wiersz „Zwrot". Zwraca uwagę wiele wierszy, w których autor wypowiada własne doznania czasu wojny. Zajęcie się sobą usuwa problematykę społeczną na drugi plan. A przy tym autentyzm poety stwarza pozory nieświadomości celu i sensu walki; poeta mówi: „za kalinę walczę, ginę". („Za kalinę").

W „Polnej" — tak zatytułowana inna część zbioru — powraca do krajobrazu, — poza wierszami: „Prośba", „Robotnicy", „Teraz polna" — do tradycyjnej rekwizytatorni wiejskiego pejzażu. Powrót to do „gniazda", do źródeł autentyzmu.

W „Czarnych skrzypcach" znów zajmie się sobą, wspomnieniami młodości, rozmyślaniem nad własną dolą. W oprawie lirycznego krajobrazu wystąpi pesymistyczny egotysta.

„Na powrót Anielskiej" — groteski, nie wnoszą nic istotnego do poezji Ożoga.

* * *

Jeżeli w treściowej stronie zbioru „Jej Wielki Wóz" zachodzą pewne zmiany, to nie da się tego wyśledzić w jego formie. Ten element poezji Ożoga jest stały, niezmienny. Wiersz raczej tradycyjny, budową swą zbliżający się do klasycznego, bardzo rzadko korzystający z awangardowej techniki. Oddziałał na to z pewnością postulat komunikatywności, nie sprzyjający rwaniu frazy lub układaniu jej w dowolny tok.

Prymitywizm obrazów przedstawionych zgadza się zupełnie z prymitywizmem przedstawieniowej formy. Skromny inwentarz środków poetyckich — najczęstszym jest elipsa, stwarzająca zagęszczanie realiów. Ta nikłość operatywnych środków poetyckich daje wrażenie puryzmu językowego, a rzadkie łatwizny w rodzaju: „Ożyw mię glebo Januszkowa, prowadź, młodości honorowa, niech mię twa wiara zachowa" („Elegie Janickiego") — przemawiać mogą za nie zawsze zamierzonym prymitywizmem, lecz raczej za bezradnością, nieudolnością języka. Do tego również należałoby wliczyć używanie rymów gramatycznych i przymiotnikowych jak: kościach, ościach i niebiosów, kłosów, tego, Janickiego; Januszkowa, honorowa.

Autentyzm głosi porzucenie stylizacji językowej w imię szczerej konkretyzacji percypowanego świata. Ożóg stylizuje niektóre swoje wiersze na wzór pieśni ludowych. Nie są to zresztą stylizacje najlepsze. Poeta posługuje się w tym celu dwoma środkami: pierwszy to wykrzykniki w rodzaju: hej, nuże, o, ej, ach — mające sztucznie wprowadzać rygory określonego toku i melodii, drugi zaś to spieszczanie słów, mające podwójną funkcję: służenia melodii wiersza, oraz mistyfikowania sielankowości. Czy to ma być wyrazem szczerego stosunku pisarza do tematyki? — Raczej nie — chyba tylko przesadnej, dziecinnej niemal czułostkowości. Zresztą wychodzi to na złe autorowi w jego wierszach wojennych, patriotycznych, gdzie zamiast obozu mamy sielankę obozową. Zamiast tragizmu i grozy — mamy cień smutku, lub groteskę.

Sądzę, że jakkolwiek różnie można oceniać wartość autentyzmu, tego rodzaju poezji nie aprobowałby nawet sam Czernik.

Nie przesądzając kwestii — wydaje mi się, że autentyzm głoszący jakoby „dyskusja o programach jest jałową, bo każdy program poetycki legitymują dopiero poetyckie osiągnięcia, a nie teoretyczne uzasadnienia" poniósł wyraźną porażkę, choćby na przykładzie poezji Ożoga. Może i mieli rację ci, którzy nie brali autentyzmu na serio.

*) Jan Bolesław Ożóg „Jej Wielki Wóz" Kraków str. 116. Związek Zawodowy Literatów Polskich, Oddział Wiejski.

Redaktor naczelny — **Jan Aleksander Król.**
Redaguje Komitet.
Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 133, tel. 100-98.
Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ.
Ceny ogłoszeń: kolumna 60.000 zł; 1/2 kolumny 30.000 zł; 1/4 kolumny 15.000 zł; 1/8 kolumny 5.000 zł.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, ul. Piotrkowska 133. Telefon 100-98.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 40.—zł, kwartalnie 120.—zł, półrocznie 240.—zł. — Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO ŁÓDŹ VII — 1080.
Odbito w drukarni Sp. Wyd. „Czytelnik" Nr 4 — Łódź, Żwirki 2. D—017882

Tadeusz Papier

Pisarze—działacze „Wsi"

(rozrachunek roczny)

I

Wśród ponad setki stałych współpracowników tyg. „Wieś" poważną grupę, około 40 nazwisk stanowią działacze społeczni. Oni to w pierwszym rzędzie najżywiej reagują na wszelkie zmiany, jakie wnosi w życie kulturalne i społeczne tyg. „Wieś". Warto zapytać jakie systemy kulturalne a tym samym jakie grupy społeczne reprezentują nasi działacze.

Pisał gdzieś w marcowym numerze „Wsi" stary Józef Froń wspomnienia ze swojej dalekiej przeszłości, z czasów, kiedy nad Galicją unosił się blask dworu wiedeńskiego. Jako kierownik szkoły rolniczej chciał Froń podciągnąć na wyższy stopień kultury swoją wieś. Jakichże sposobów chwycił się — młody wówczas Froń, aby przeprowadzić konieczne zmiany w gospodarce rolnej, nie naruszając chłopskiego autorytetu wiedzy rolniczej płynącej jeszcze z pańszczyźnianego doświadczenia?

„Z uruchomieniem szkolnego gospodarstwa — pisze — nabyłem prawie równocześnie siewnik parokonny, **który chłopom bardzo się podobał.** Jednocześnie **użycie** tej maszyny (przez chłopów) **tak zachęciło ich**, że wątpię, czy jest tam dzisiaj gospodarstwo, któreby nie posiadało własnego siewnika". I tak było z wprowadzeniem na wieś **ulepszonego** wozu, z **siewem** buraków, końskiego zębu. **Przykład, podpatrywanie i zachęta mądrzejszego** — i oto mamy wzór **łagodnego patronatu,** który wyrażał się w dawaniu „ludowi" „dobrej" książki, „mądrych" rad, wskazówek. Był to także patronat polityczny nad życiem społecznym, szkołą: „polityczność szkoły w okresie pańszczyźnianym i popańszczyźnianym — pisze w ostatnim numerze „Wsi" H. Brodowska — wyrażała się właśnie w tym, że ksiądz i pleban przesączali przez szkołę tyle, **ile leżało w ich własnym czy też całej warstwy władających interesie".** Właściciel folwarku „szczycący się pokrewieństwem z Dworem panującym" nie miał nic przeciwko reformom gospodarczym Józefa Fronia, kierownika szkoły sąsiadującej z folwarkiem. Nie były to reformy podważające ustrój, przeciwnie, jak pisze prof. Chałasiński w „Młodym Pokoleniu Chłopów" ten typ patronatu zakreślający granice tego, co **należało** ludowi podawać, nie burzył **a podtrzymywał** system.

I oto mamy jeden typ naszych działaczy społecznych. Mieli oni skąpe możliwości działania, ich praca mieściła się w ramach systemu i procentowała również dla klas władających, hamując rozmach rewolucyjny chłopów. Równocześnie jednak mamy **etap doskonalenia się** przodowników. Jeśli dzisiaj wśród projektu kolportażu czytelnictwa na wsi słychać głos Palecznego przypominający dawny wzór kolportera - społecznika, który nie rzadko dokładał ze swoich zarobków, aby książki między lud wepchać — to mamy do czynienia z typem działacza, mieszczącego się w ramach znanego ruchu **„niesienia** oświaty w lud".

II

Inną grupę reprezentuje działacz i pisarz jednocześnie Józef Kapuściński. Sylwetę Kapuścińskiego jako działacza, rysuje jego artykuł o „Wsi doskonałej", w którym autor w kategoriach ustroju liberalnego ujmuje zagadnienie awansu gospodarczego i kulturalnego wsi. „Całym idealizowanym opisem swoich rodzinnych Lipnik — pisze L. Sobierajski — sugeruje on czytelnikowi przekonanie, że postęp cywilizacyjny wsi, jej dobrobyt, to nie tyle kwestia ustroju, czy systemu społeczno - gospodarczego, ile raczej **inicjatywy oddolnej** na którą przy pomyślnych warunkach osobowych może się zdobyć gromada wiejska". „W mojej wsi — pisze Kapuściński — była zasada — brać do organów kierowniczych tych, którzy najwięcej krytykowali, aby się przekonali o pracy. **Był to najlepszy sposób nauczania społecznego".**

O tym typie pisze prof. Chałasiński w „Młodym Pokoleniu": „Naturalne dążenie do znaczenia i mocy... wyraża się w dwóch kierunkach: w dążeniu do wybicia się we własnym środowisku wiejskim, lub w dążeniu do przejścia do grup społecznych, tradycyjnie ocenianych jako wyższe społecznie i kulturalnie. Obydwa te dążenia **nie są skierowane przeciwko istniejącej strukturze społecznej.** Pod wpływem tych dążeń jednostka szuka dla siebie miejsca w ramach istniejącej struktury, miejsca takiego, które by jej dawało poczucie, **że dla grupy przedstawia pozytywną wartość".**

Działacz wiciowy Józef Bieniek ma dzień pokratkowany zajęciami, prowadzi sklep spółdzielczy, zespoły tańca ludowego, wykłada w ośrodkach szkoleniowych P. R W., niewątpliwie ma znaczenie i „mir" w swojej wsi, a jednak nie dokonał tego, żeby lokal spółdzielni, „uważany za pewnego rodzaju świetlicę, czy klub", gromadzący co wieczór młodzież i starszych — „ot tak dla pogawędki, dla zabicia czasu", uczynić prawdziwą świetlicą. Pełni tyle różnych funkcji społecznych, które mu dają zadowolenie i znaczenie, że może zapomnieć o najważniejszej. Ten typ działacza — niewątpliwie pożyteczny — mieści się równie dobrze w ramach każdego ustroju, można go zaobserwować dziś, przed wojną i nawet w epoce Chałubińskich i Witkiewiczów.

Ideał — ku któremu tutaj się zmierza, nie jest dokładnie określony planem działania, rozpływa się w ogólnych ujęciach: „siła narodu — pisze w kwietniowym numerze S. Paleczny — leży dziś w chłopskim stanie, w jego masie, więc jeżeli masa będzie pełnowartościowa, tym silniejsza będzie nasza ojczyzna"!

III

Osobną pozycję stanowią weterani ruchu ludowego, starzy działacze społeczni jak Maciej Czuła, Piotr Wyrobek, Piotr Stopczyk, Jan Sobek, Seweryn Skulski, Jakub Wojciechowski. Różne typy działaczy przedstawiają ci najstarsi pisarze, jeśli jednak łączymy ich ze sobą, to ze względu na postawę w stosunku do dzisiejszej rzeczywistości, na to ciągłe szukanie „postępu" niemal u kresu swojego życia. Młodość ich po raz drugi odżywa w zmienionych warunkach społecznych i gospodarczych.

IV

Pisze Seweryn Skulski: „Po reformie rolnej należy przeprowadzić reformę życia umysłowego wsi". Tę reformę, już w oparciu o system, przeprowadzają nasi działacze — nauczyciele. Tę grupę działaczy reprezentują we „Wsi" Jan Marszałek, Marian Minias, Piotr Ożarowski, Wład. Dunarowski. „Dawna szkoła chłopska, jako synonim swoistego izolacjonizmu — pisze H. Brodowska — i separacji społeczno - politycznej nie może być wyznacznikiem historycznym funkcji społecznej szkoły dzisiejszej... szkoła musi wprowadzić swojego wychowanka w bliski kontakt z instytucjami i urządzeniami życia zbiorowego... polityczną funkcją szkoły dziś jest wprowadzenie warstwy chłopskiej w procesy życia kulturalnego całego narodu".

„Dziś — pisze Jan Marszałek w marcowym numerze „Wsi" — życie wymaga od chłopa... wiadomości z dziedziny prawno - politycznej w związku z reformami społeczno-ustrojowymi".

Wraz ze zmianą funkcji szkoły następuje też asymilacja nauczyciela — jak pisze prof. Chałasiński — jako „swojego" człowieka na wsi, czyli „zmiana społeczno - osobistej roli nauczyciela w społeczności wiejskiej". Ułatwia to i potęguje owoce pracy.

V

W październiku „Wieś" zamieściła odpowiedź Pogana na „Wieś doskonałą" Kapuścińskiego. „Z artykułu Kapuścińskiego — pisał Pogan — wynika jasno, że nawet w najgorszym systemie rządowym, nawet w niewoli można wspólnym wysiłkiem „dokazać cudów". Nic nie stoi na przeszkodzie, gdy we wsi przypadkowo pojawi się uspołeczniony działacz, a we dworze dobry dziedzic, najnędzniejszy zakątek można wówczas zamienić w amerykańskim tempie na „rajski ogród". Siły z zewnątrz nie mają tu żadnego znaczenia. Jest tylko siła wewnętrzna całego społeczeństwa nie znająca żadnego oporu.

Oto słyszymy głos przedstawiciela innej grupy społeczników. Wywodzą się oni z dawniej „wydziedziczonych", żyjących na „peryferiach" życia społeczeństwa. Ich związek z zastanym porządkiem był luźny, świadomość „niepotrzebności", podkreślona nędzą, przekształciła się w wolę walki z tym porządkiem. Dzisiaj w zmienionej strukturze społecznej przedstawiają typ działaczy, walczących o utrwalenie zdobyczy demokracji, przeciwko pozostałościom ideologicznym i rzeczowym minionej epoki.

Reprezentuje tę grupę, obok Pogana, również Stanisław Gębala, przedwojenny działacz wiciowy. Nie kto inny, a właśnie Gębala spośród setki autorów biorących udział w konkursie dramatycznym „Wsi", napisał sztukę o problematyce robotniczej. Jest to jeszcze jeden charakterystyczny rys tego typu działaczy.

Poszerza się ta grupa o nazwiska działaczy najmłodszych, znanych z działalności na rozmaitych odcinkach życia społecznego — od wojewody Wiślicza, poety, działacza i posła — Ozgi Michalskiego i przywódcy wiciowego (organizatora kursów wiciowych), Gałaja do działacza U. L. Bigorajskiego i ludowca (również poety) — Strzeleckiego. Pisze Gałaj w kwietniowym numerze: „reformy... stworzyły główne wiązania struktury społecznej w Polsce. Treści wypełniające stosunek chłopa do dziedzica, księdza, nauczyciela, robotnika, urzędnika, kościoła, handlu, przemysłu, na skutek nowych okoliczności ulegają przeobrażeniu. Chłop dostrzegł nowe momenty, robotnik, urzędnik przyjęli nową postawę, wprowadzenie reform przyniosło wśród poszczególnych członków i całych grup społecznych konsekwencje.., powstaje „gmach nowej struktury społecznej i życia o nowych wartościach".



Dyzma Gałaj



Maciej Czuła



Stanisław Gębala



Henryk Syska



Władysław Strzelecki

Zofia Solarzowa

JASEŁKA

Herod

Hej sługo wierny, stań na wołanie
I co rozkażę — wnet się stanie.

Zwołaj na zamek panów, rycerzy
Kapłanów, sługi, kupców, fałszerzy,
I szabrowników, kmieci, bogaczy,
Każdego, kto w mym państwie coś znaczy

I taki rozkaz na pergaminie
Podaj im sługo w jednej godzinie.

Kto się ośmieli bronić nędzarzy
Pastuchów, tkaczów i komorników
I wyrobników i komorników
Chłopów, uczonych i robotników

Ten zginie z ręki kata
Na wstyd i hańbę świata
I każdy — marnie zginie
Kto szepnie o nowinie.

Folwarczny

Idę ja tu idę
Od dworskich czworaków,
Myślę se, że w stajence
Wysłuchają dworaków.

Dwór rozparcelowali,
Pięć hektarów mi dali —
Nie narzekam, ho, jeszcze
Zaorali, zasiali...

I jużci, chwalę sobie
Oną Polskę Ludową,
Jeno chciałbym mieć jeszcze
chałupę. Dach nad głową.

I żeby moje dzieci
Mogły też iść do szkoły,
A nie robiły ciągiem
Jak pańszczyźniane woły.

I żeby już nie wołał
Kmieć, sąsiad ladajaki
Na mnie i moje dzieci:
— Dworaki, dworaki.

Wiciarze

Wici. Straż honorowa.
Odpowiedzialność zbiorowa
I ramię do ramienia,
I rachunek sumienia.
Samodzielnie, gromadą,
Nie ufać cudzym śladom.
Nienawiści nie znamy,
Jak umiemy — kochamy,
Jeno tę słabość mamy
Że czasem się spóźniamy

* * *

Dajemy tu przykład szczególnie ważnego faktu kulturalnego. Jasełka stanowią widowisko religijno-świeckie. Wzmacnia się w nim w ostatnim półwieczu świeckość. W galerię bohaterów szopki wchodzą: Żyd — karczmarz, szlachcic, krakus, ba... legionista. W średniowieczu i długo jeszcze potem ludowe ruchy religijne wyrażały jakże często w tej postaci rewolucyjne napięcia społeczne mas ludowych. Nie mamy powodu dziś wymijać Szopki i pozostawiać ją „reszałówce" plebańskich wpływów. Inicjatywa Zofii Solarzowej wyraża właśnie siłę nowej świadomości społeczno narodowej wsi. Ta siła oddziaływać chce i powinna na starą wieś, określającą się wciąż jeszcze jako grupa religijna. Pogłębienie jej związków z nową rzeczywistością Polski Ludowej musi odbywać się nie tylko nazewnątrz religijnego życia wsi, ale bardziej jeszcze — wewnątrz.

Dlatego Szopka winna stać się jednym z ważnych zadań dla pisarzy. To zadanie półoświatowe i wychowawcze spełnia jeden z warunków upowszechnienia nowej kultury i podbudowania w masach ludowych gotowości i zdolności do powszechnego zrozumienia i udziału w naszych przemianach społeczno-kulturalnych.

Piotr Chmura